



HARLEQUIN[®]

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



MEDIALNY
ROMANS

DANI COLLINS

Dani Collins

Medialny romans

Tłumaczenie:
Natalia Wiśniewska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gwyn Ellis na moment przeniosła wzrok z ekranu komputera na Nadine Billaud, dyrektor ds. PR w Donatelli International.

- To ty, *si*? - zapytała Nadine.

Gwyn nie mogła wydobyć głosu. Jej serce mocno biło w piersi od chwili, gdy rozpoznała się na zdjęciu. Zimny pot zrosił jej czoło. Z trudem mogła oddychać.

To była ona, całkiem naga. Jaskraworóżowe figi ledwie zakrywały jej pośladki widoczne na zdjęciu, a piersi sterczały dumnie. Wyglądała tak, jakby cały dzień uprawiała seks. Jej skóra miała złotawy odcień i lśniła delikatnie, z pewnością dzięki olejowi.

Nagle Gwyn zrozumiała, że ktoś musiał uwiecznić ją w takiej pozie podczas masażu w spa. Wybrała się tam po wyjątkowo nerwowym okresie, żeby pozbyć się nieznośnego napięcia i sztywności w karku. Po zabiegu leżała przez moment całkiem odprężona i przekonana, że nikt nie zakłóca jej prywatności. Ale na zdjęciu nie było widać stołu do masażu, więc każdy, kto je oglądał, mógł puścić wodze fantazji. Co gorsza, było ich więcej.

- Nie mylę się? - ponagliła ją Nadine.

- Tak - wydusiła Gwyn przez zaciśnięte gardło. - To ja. - Zerknęła na swojego przełożonego, signora Fabrizia, mężczyznę w średnim wieku, który siedział obok niej z wyniosłą miną. - Dlaczego nie możemy załatwić tego na osobności? - zwróciła się jeszcze do Nadine.

- Zdjęcia są dostępne w internecie. Każdy może je obejrzeć. Zresztą to ja je odkryłem i przedstawiłem problem Nadine - odezwał się Fabrizio.

Łzy napłynęły Gwyn do oczu, a zawartość żołądka podeszła jej do gardła.

- Musiałaś wiedzieć, że może dojść do takiej sytuacji, kiedy

postanowiłaś wysłać je panu Jensenowi – stwierdziła Nadine, wysoko zadzierając głowę.

– Ale ja nawet nie zrobiłam tych zdjęć – powiedziała na tyle stanowczo, na ile pozwalały jej emocje. – I tym bardziej nie wysłałam ich do klienta. Jak mogłabym zrobić coś takiego? To takie... O mój Boże. – Zerwała się na równe nogi, gdy tylko usłyszała, że ktoś otwiera drzwi znajdujące się za jej plecami.

– Signor Donatelli – powiedziała Nadine, wstając zza biurka. – Dziękuję za przybycie.

Gwyn straciła resztki opanowania. Skoro wezwali na to spotkanie właściciela banku, musiała liczyć się z tym, że straci pracę. Sekundę później Fabrizio potwierdził jej najgorsze przypuszczenia.

– Właśnie zamierzałem ją zwolnić – zapewnił starszy mężczyzna, podbiegając do swojego szefa. – Za kilka minut jej tu nie będzie.

Dla Gwyn czas się zatrzymał. Kiedy została zaproszona na to spotkanie, w swej naiwności sądziła, że czeka ją rozmowa na temat ewentualnego sprzeniewierzenia funduszy jednego z jej klientów. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że czeka ją publiczne upokorzenie. Tym bardziej nie mogła uwierzyć, jak niesprawiedliwie potraktował ją los.

Podobnie czuła się tylko raz w życiu: kiedy lekarz przedstawił jej diagnozę na temat stanu zdrowia jej matki. I teraz, tak samo jak wtedy, nie potrafiła odnaleźć się w sytuacji. Musiała jednak stawić jej czoło. Nie miała innego wyboru.

Bardzo wolno odwróciła się w stronę mężczyzny, który właśnie wszedł do pokoju. I nie był to Paolo Donatelli, prezes Donatelli International, ale jego kuzyn Vittorio Donatelli. Ubrany w doskonale skrojony garnitur wyglądał zniewalająco jak zawsze. Nawet nie spojrzał na Gwyn, co nie było przyjemne, i od razu zwrócił się do pozostałej dwójki.

– Nadine. Oscarze – powitał ich zdawkowo, zanim wreszcie zwrócił się do Gwyn: – Panno Ellis. – Zapewne znał jej nazwisko z raportu, który przesłała mu Nadine. Jego gniewne spojrzenie zdradzało, że musiał widzieć kompromitujące zdjęcia.

Pod Gwyn ugięły się kolana. Wcześniej widziała go tylko je-

den raz, kiedy energicznym krokiem przemierzał korytarze biurowca w Charleston. Poza tym wielokrotnie widywała jego przystojną twarz w gazetach i na portalach informacyjnych.

W niczym nie przypominał Włocha z jej fantazji, ciepłego, otwartego i szarmanckiego. Co więcej, zdziwił ją ogromnie, kiedy nie okazał jej ani odrobiny zainteresowania. Zwykle mężczyźni nie przechodzili obok niej obojętnie. Przypuszczała, że tak działało na nich jej kobiece ciało. Ona nigdy w żaden sposób ich nie zachęcała. Z natury była nieśmiała, a do tego nie uważała się za szczególnie interesującą ani atrakcyjną kobietę.

- Żądam prawnika - wydusiła.

- A niby po co? - zdziwił się Vittorio, unosząc brwi.

- To bezprawne zwolnienie. Traktujecie mnie jak kryminalistkę, podczas gdy ja nie mam nic wspólnego z tymi zdjęciami. Ktoś zrobił je bez mojej zgody podczas mojego pobytu w spa. I nie wysłałam ich z mojego konta do Kevina Jensena. Poza tym to jego żona poleciła mi tamto spa! Czy to nie dziwne?!

Vito zerknął na laptop, wspominając niezwykle podniecające zdjęcia, które mogły stanowić zawartość korespondencji kochanków. Przyglądał im się przez długie minuty i ostatecznie z trudem oderwał od nich wzrok. Najwyraźniej jednak Nadine uznała, że trzeba mu o nich przypomnieć, ponieważ podetknęła mu pod nos ekran z jedną z kontrowersyjnych fotografii.

- Czy możesz przestać je wszystkim pokazywać, ty wariatko?!
- warknęła Gwyn.

- Może spróbujemy zachowywać się profesjonalnie - odcięła się Nadine.

- Ciekawe, jak ty byś się zachowała, gdybyś się znalazła na moim miejscu - wybuchła Gwyn.

Gwyn Ellis w niczym nie przypominała femme fatale, którą spodziewał się spotkać. Nie mógł jej jednak odmówić uroku, a jej kobieca figura dosłownie zapierała dech. Pełne piersi prezentowały się imponująco nawet pod elegancką marynarką, a krągłe biodra aż się prosiły, by oprzeć na nich dłonie. Oczami wyobraźni ujrzał pod sobą jej nagie ciało i krew zawrzała mu w żyłach.

Rzadko dopuszczał do głosu pożądanie i tym bardziej nie za-

mierzał robić tego teraz, w tym wyjątkowo niestosownym momencie. Odpędził więc kuszące wizje i skupił się na tym, co ważne.

- Ja nigdy nie przespałabym się z żonatym mężczyzną - rzuciła Nadine z wyższością. - Nie znalazłabym się więc na twoim miejscu.

- Kto twierdzi, że przespałam się z Kevinem Jensenem? - zirytowała się Gwyn. - Kto? Chcę poznać nazwisko tej osoby.

Nie kryła oburzenia i w najmniejszym stopniu nie zachowywała się jak kobieta, której romans mógł lada moment wyjść na jaw. Ledwie panowała nad emocjami. Właściwie wyglądała tak, jakby znajdowała się na granicy hysterii.

- Jego żona powiedziała, że poszłaś z nim do łóżka. Albo zamierzałaś to zrobić - wtrącił się Oscar Fabrizio. - Przynajmniej takie wyciągnęła wnioski, kiedy znalazła te zdjęcia w jego telefonie. Poza tym umawiałaś się z nim na lunche i kolacje.

Vita zaciekał ten atak. Kilka tygodni wcześniej podzielił się z Paolem swoimi podejrzeniami dotyczącymi Fabrizia. Uznali wtedy, że także nowa dziewczyna, która niedawno przyjechała z Charleston, mogła maczać palce w jego machlojkach.

- Kevin chciał się spotykać poza biurem - wyjaśniła pośpiesznie Gwyn. - Skoro to klient banku, nie miałam innego wyjścia, jak umawiać się z nim we wskazanych przez niego miejscach.

Vito musiał przyjąć takie wyjaśnienie. Wyjątkowość obsługi klientów Donatelli International polegała na elastyczności. Jeśli tak ważny klient jak Jensen wolał spotykać się z pracownikami banku w domowym zaciszu, oni mieli mu to umożliwić.

- Nie zrobiłaś tych zdjęć? - zapytał z naciskiem.

- Nie!

- Więc nie ma ich w tym telefonie? - Skinął głową na aparat, który ścisnęła w dłoni.

Gwyn zupełnie zapomniała o komórce, którą odruchowo zabrała z biurka po drodze na to spotkanie.

- Nie ma - odparła z przekonaniem.

- Mogę to sprawdzić? - Wyciągnął rękę.

Chociaż jego prośba wydawała się rozsądna, Gwyn nie mogła na nią przystać. W telefonie miała bowiem coś, czego pod żad-

nym pozorem nie mogła mu pokazać – coś, co znacznie pogorszyłoby tę już i tak krępującą sytuację. Wiedziała, że panika i wyrzuty sumienia znaczyły jej twarz, ale nic nie mogła na to poradzić.

– To moja własność – wydukała, próbując wytrzymać świdrujące spojrzenie tego niezwykle przystojnego mężczyzny. – Korzystam z niego do załatwiania spraw firmowych, oczywiście za zgodą przełożonych, ale należy do mnie.

– Zamierzasz oczyścić się z podejrzeń czy nie?

Nie potrafiła ukryć kłębiących się w niej emocji.

– Wystarczająco zakłócono już moją prywatność. – Na wspomnienie swoich nagich zdjęć krążących aktualnie po całym internecie kolejny raz zapragnęła zapaść się pod ziemię. Całe życie starała się ze wszystkich sił, żeby nie skończyć jak jej matka. Na każdym kroku próbowała być niezależna, samowystarczalna i w stu procentach kontrolować swoją przyszłość.

– To chyba wystarczy nam za odpowiedź – rzucił bezlitośnie Fabrizio.

Gwyn zaczęła czuć nienawiść do tego mężczyzny, chociaż nie należała do osób, które łatwo ulegają negatywnym emocjom. Na co dzień starała się dogadywać ze wszystkimi. Była pogodna i kierowała się przekonaniem, że życie jest zbyt krótkie, by marnować je na kłótnie i konflikty. Zawsze pierwsza wyciągała rękę. Wątpiła jednak, żeby kiedykolwiek zdołała wybaczyć tym ludziom to, jak ją potraktowali.

Nadine spojrzała na swoją komórkę.

– Prasa już się zebrała. Musimy wygłosić oświadczenie.

Oszołomiona Gwyn okrążyła Fabrizia i podeszła do okna.

Gabinet Nadine znajdował się mniej więcej w połowie wysokości wieżowca, więc kłębiący się w dole ludzie, z aparatami fotograficznymi, kamerami i mikrofonami przypominali mrówki. Zgromadziło się ich tam tak wielu jak z okazji narodzin potomka rodziny królewskiej.

Kevin Jensen był ikoną czasów współczesnych, międzynarodowym superbohaterem, który pojawiał się wszędzie tam, gdzie dochodziło do tragedii, i oferował pomoc potrzebującym. Każdy, kto chociaż czasem używał mózgu, zdawał sobie sprawę, że wy-

korzystał trudne sytuacje do zdobywania przychylności coraz większej liczby ludzi. Nie dało się jednak zaprzeczyć, że działał w słusznej sprawie, a przekazywane przez niego datki uratowały życie niejednemu potrzebującemu.

Mimo wszystko ostatnio Gwyn kwestionowała to, na co wydawał pokaźne sumy pieniędzy. Czy właśnie w ten sposób zamierzał to zamaskować? Zwracając uwagę publiki na wyimaginowany romans, który mógł ją kosztować pracę?

Obejmując się mocno, przyjrzała się tłumowi w dole. Nie było sposobu, żeby go wyminąć. Jak zatem miała się dostać do mieszkania, które wynajmowała w Mediolanie? A potem do Ameryki? I co miała robić dalej? Czy po takiej historii kiedykolwiek znajdzie pracę?

Napięcie stawało się nieznośne.

Jakby tego było mało, Nadine zaczęła przygotowywać oświadczenie dla prasy.

- Powiedzmy, że nikt z personelu banku nie miał pojęcia o tej prywatnej relacji i że uwikłana w nią pracownia została zwolniona...

- A nasz klient oświadczył, że nie życzył sobie takich zdjęć - wtrącił Fabrizioo.

Gwyn obróciła się na pięcie.

- A wasza pracownica oświadczyła, że padła ofiarą podglądacza, handlarza pornografią i zawistnej żony.

Nadine spojrzała na nią surowo.

- Radzę ci unikać kontaktów z dziennikarzami.

- Na pewno nie będę unikać kontaktów z adwokatem. - To była pusta groźba, skoro skromne oszczędności nie pozwoliłyby jej na opłacenie prawnika. I chociaż z radością przyjęłaby pomoc przyrodniego brata, wiedziała, że nie ma na co liczyć. On musiał dbać o swój wizerunek.

Tymczasem Vittorio Donatelli patrzył na nią z taką wrogością, że miała ochotę schować się w mysiej dziurze.

- Jak długo pracujesz dla firmy? - zapytała Nadine.

- Dwa lata w Charleston, cztery miesiące tutaj - odparła Gwyn, próbując policzyć w myślach, czy limit na karcie kredytowej wystarczy jej na bilet lotniczy do Stanów Zjednoczonych

i urządzenie się w Charleston.

- Dwa lata - prychnęła Nadine. - Jak zdobyłaś awans w tak krótkim czasie? - Wymownie zmierzyła Gwyn wzrokiem, sugerując, że młoda kobieta musiała się przespać z właściwymi ludźmi. Najwyraźniej studia zaoczne, nauka języków i liczne nadgodziny nie miały dla niej większego znaczenia.

Fabrizio nie stanął w jej obronie, mimo że to on podpisał dokumenty umożliwiające jej transfer po pierwszych trzech miesiącach pracy.

Twarz Vittoria przypominała maskę. Czy także on podzielał opinię Nadine? Bez względu na to, co myślał, musiał podjąć jakąś decyzję, ponieważ wyciągnął telefon z kieszeni spodni i wybrał czyjś numer.

- Bruno? Tu Vito. Potrzebuję cię w gabinecie Nadine Billaud. Zabierz ze sobą kilku swoich ludzi.

- Nie potrzebuję eskorty - zapewniła go Gwyn, a łzy popłynęły jej po twarzy. - Zamierzam ulotnić się stąd szybko i bez zbędnego zamieszania. Nie mogę się doczekać, aż opuszczę to miejsce.

- Zostaniesz tutaj, dopóki nie pozwolę ci wyjść - poinformował ją głosem nieznoszącym sprzeciwu, po czym zwrócił się do Nadine: - Poinformuj prasę, że zdjęcia należą do jednej z naszych pracownic. Resztę pytań pozostaw bez komentarza. Każ dziennikarzom się rozejść. Poproś o pomoc ochroniarzy. Podobne oświadczenie wystosuj do personelu. Dodaj ostrzeżenie, że jeśli ktokolwiek zamieni choćby słowo z prasą, zostanie zwolniony. Oscarze, potrzebuję kompletnego raportu na temat tego, w jaki sposób trafiły do ciebie te zdjęcia.

- Signor Jensen skontaktował się ze mną dzisiaj rano...

- Nie tutaj - przerwał mu Vittorio, podchodząc do drzwi. - Chodźmy do twojego gabinetu. A ty zaczekaj tutaj - rzucił do Gwyn przez ramię.

Wkrótce Gwyn została całkiem sama. Przenikliwy ból wił się w jej wnętrznościach niczym wąż, naruszając najważniejsze organy i zaciskając się wokół gardła. Ukryła twarz w dłoniach. Nie mogła znieść myśli, że odtąd cały świat będzie podejrzewał ją o romans z żonatym mężczyzną.

Była dobrym człowiekiem. Nie kłamała, nie kradła i nie sypiała z mężczyznami innych kobiet. Wiodła skromne życie, które w całości poświęcała pracy. Nieustannie się doksztalała i szukała nowych wyzwań w nadziei, że pewnego dnia wespnie się na najwyższe szczeble korporacyjnej drabiny.

Przycisnęła dłonie do pulsujących skroni, dusząc szloch, który lada moment mógł wyrwać się z jej piersi. Nie mogła się załamać, nie w tym miejscu. Musiała się stąd wydostać, chociaż wiedziała, że nie będzie łatwo. Zamierzała zmierzyć się z tym koszmarem na własnych warunkach.

Zagryzając zęby, wstała i podeszła do drzwi, ale gdy tylko trochę je uchyliła, ujrzała barczystego mężczyznę w garniturze, który chwycił mocno za klamkę. Spojrzał na nią obojętnie.

- *Attendere qui, per favore* - odezwał się uprzejmie, lecz stanowczo. Najwyraźniej nie zamierzał jej wypuścić z gabinetu Nadine.

Zszokowana Gwyn wycofała się w głąb pomieszczenia. Opała na krzesło, zwiesiła głowę i pociągnęła nosem. I kiedy już myślała, że się załame, usłyszała dźwięk otwieranych drzwi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gwyn Ellis wyglądała tak, jakby jej duszą targwały najpotworniejsze demony, a mimo to wyprostowała się, zamruwała energicznie, żeby powstrzymać łzy, po czym spojrzała na niego odważnie.

- Chcę stąd wyjść - oznajmiła dobitnie.

Jej zachrypnięty głos podziałał na niego pobudzająco. Takie liście wiedziały, jak wykorzystać seksapil w konfrontacji z mężczyzną, dlatego też spodziewał się, że Gwyn będzie próbowała go omotać. Nie był jednak przygotowany na waleczną postawę. Tak czy inaczej, musiał się mieć na baczności. W końcu istniało prawdopodobieństwo, że ta kobieta podjęła próbę oszukania banku i całkowicie legalnej organizacji non-profit, aby wyprrowadzić grube miliony euro.

- Najpierw porozmawiamy - odparł, chociaż nadal nie miał pojęcia, dlaczego postanowił przeprowadzić to przesłuchanie osobiście. Zwykle zlecał podobne zadania swoim podwładnym.

- Nie mam wiele do powiedzenia. To koniec - syknęła.

Jej wrogość go zastanowiła. Oscar Fabrizio wygłosił całe mnóstwo okrągłych zdań mających załagodzić sytuację, zanim do rozmowy włączył się Paolo przez zestaw głośnomówiący. Wtedy dotarło do niego, że jest na celowniku. Poprosił o prawnika, a jego czoło zrosił pot, kiedy Vito polecił sprawdzić jego firmy komputer i telefon. Tajne dochodzenie w tej sprawie toczyło się już od pewnego czasu. Vito podejrzewał, że także Gwyn maczała w niej palce.

- Twierdzisz, że nie miałaś pojęcia o tych zdjęciach - zaczął wolno.

- Bo nie miałam. - Spojrzała mu prosto w oczy, a on dostrzegł jej wzburzenie. Była bardzo roztrzęsiona faktem, że jej rozneglizowane zdjęcia zostały upublicznione. To nie podlegało dyskusji. - Ktoś je zrobił po moim masażu. Sądziłam, że jestem zupeł-

nie sama.

Obrazy, o których wspomniał, na dobre wyryły się w jego pamięci. Nic dziwnego, skoro ta kobieta miała ciało Wenus. Dopuszczał taką możliwość, że fotografie powstały i zostały wykorzystane bez jej wiedzy. Skoro Jensen mógł kraść pieniądze z kont przeznaczonych na działalność dobroczynną, co miałyby go powstrzymać przed wykorzystaniem młodej kobiety do wywołania afery mogącej zatuszować jego machlojki?

- Wyobrazasz mnie sobie nago? - rzuciła wyzywająco, wysoko unosząc głowę.

- Zastanawiam się, czy miałaś romans z Jensenem - wyjaśnił.

- Nie miałam! - Głos się jej załamał, zanim podjęła: - I nawet nie próbowałam go zaczynać. Ledwie znam tego mężczyznę. - Skrzyżowała ręce na piersi. - Poza tym podejrzewam, że sprzeniewierzał środki ze swojej fundacji.

- I masz rację. - Ze spokojem przyjrzał się jej oczom w kolorze czekolady, z których wyzierało zdumienie. Była naprawdę piękna, a on bardzo jej pragnął.

- Wiesz to na pewno? - zapytała z niedowierzaniem w głosie.

Vito zignorował pragnienie, by wziąć ją w ramiona.

- Nie tylko to. Jesteśmy pewni, że ktoś z banku z nim współpracuje. Prowadziliśmy dyskretne dochodzenie w tej sprawie. Niestety wszystko się posypało przez te twoje zdjęcia.

Vito był na siebie wściekły. Należał do ludzi, którzy niczego nie pozostawiali przypadkowi, rozważali wszystkie możliwości i przewidywali każdy ruch przeciwnika. Na to się jednak nie przygotował.

- Z nikim nie współpracuję! - Chociaż musiał przyznać, że sprawiała wrażenie szczerzej, Vito był nieufny z natury. Sam żył w cieniu zbyt wielu kłamstw i tajemnic, żeby brać za pewnik to, co wmawiali mu inni ludzie.

- Ale odmawiasz mi odstępu do swojego telefonu - przypomniał z naciskiem.

- Przejrzyj moją korespondencję - zasugerowała. - Znajdziesz niejednego mejla, w którym sugeruję, że niektóre jego transakcje mogą wzbudzać wątpliwości. - Podała mu telefon.

Gwyn wiedziała, że gdy sięgnęło się dna, trzeba się było od

niego odbić. Naraziła się na kolejne upokorzenie, ale sama dokonała tego wyboru. Poza tym jej dramat miał się rozegrać tylko między nią a Vittoriem, z dala od wścibskich oczu nieżyczliwych jej ludzi.

Mimo wszystko nie było jej łatwo czekać cierpliwie, skoro doskonale wiedziała, co skrywała jej komórka. Pomyślała o nielicznych esemesach i mejlach, które sporadycznie wymieniała ze znajomymi z rodzinnych stron. Nie miała wielu przyjaciół, co wynikało z faktu, że w dzieciństwie często się przeprowadzała. Bardzo wczesnie nauczyła się, że rozstania bywają bardzo bolesne, dlatego nie szukała nowych kontaktów. Z kolei najbliższa jej osoba, czyli jej ojczym, nie korzystała z mediów społecznościowych ani innych nowoczesnych wynalazków. Jeśli chcieli porozmawiać, po prostu do siebie dzwonili.

Gdyby Vittorio przejrzał jej konta na portalach społecznościowych, przekonałby się, że obserwowała kilku ekspertów o liberalnych poglądach i kilka ekscentrycznych gwiazd. Gdyby przejrzał jej aplikacje, odkryłby, że grała w sudoku, kiedy się nudziła, a najchętniej czytywała romanse.

Ale największy problem tkwił w tym, co skrywał jej album ze zdjęciami. Ponieważ wśród mediolańskich widoków uchwyconych podczas lunchów i weekendowych spacerów kryły się zdjęcia jego niezwykle przystojnej twarzy, wykonane w holu budynku należącego do Donatelli International.

Z piękącymi policzkami czekała, aż przekona się, że to nie Kevin Jensen, ale on sam był prawdziwym obiektem jej westchnień. Nie miała pojęcia, czemu w ogóle zwracała sobie nim głowę, skoro nigdy nie zwracał na nią uwagi. Lubiła jednak od czasu do czasu przeglądać jego zdjęcia, nawet jeśli nie miała wielu okazji, żeby zrobić je ukradkiem.

Odkąd przyleciała tutaj ze Stanów, widziała go na żywo może cztery razy, i zawsze przy takiej okazji czuła się jak dziecko otwierające prezenty w Boże Narodzenie. Właściwie jej zainteresowanie tym nieosiągalnym mężczyzną było odrobinę chorobliwe. Musiała przyznać, że wypatrywała go na każdym kroku.

Przekonana, że właśnie przeglądał fotografie, nie odważyła się na niego spojrzeć. Pewnie uznał ją za dziwaczkę albo, co

gorsza, natrętą dewiantkę. Ale może przy okazji zwrócił uwagę, że nie było tam jej nagich zdjęć.

- Ten dzień nie przestaje mnie zaskakiwać - odezwał się Vitorio, wsuwając jej telefon do kieszeni swojej koszuli. Jego złote oczy błysnęły drapieżnie.

- Przeczytałeś te mejle? - zapytała drżącym głosem.

- Przejrzałem.

- I?

- Wygląda na to, że potwierdzają twoją wersję wydarzeń.

- Na to wygląda? - powtórzyła za nim niczym echo. - Może spróbujesz mi jeszcze wmówić, że napisałam je, by zawczasu zapewnić sobie alibi? - Jej blade policzki poczerwieniały z gniewu. - Na pewno wiesz, jak ciężko odmówić klientowi bez owijania w bawełnę. Próbowałam zrobić to w uprzejmy sposób, podczas gdy pan Jensen i signor Fabrizio...

Nagle zamilkła i potarła zmarszczone czoło.

- Wrabiali mnie od samego początku... - wyszeptała. - Dlatego dostałam ten awans. Uznali, że brakuje mi doświadczenia, by zauważyć, co kombinują. Gdy tylko zawiodłam ich nadzieje, zrobili ze mnie kozła ofiarnego. Bez skrupułów rzucili mnie wilkom na pożarcie!

Była bardzo przekonująca, kiedy zakryła dłonią drżące usta, a jej oczy zaszyły mgłą. Próbował uczeplić się kurczowo swojego cynizmu, ale pragnął jej wierzyć. W efekcie ogarnęła go złość. Lepiej niż ktokolwiek inny wiedział, jak kończyły słabe kobiety wykorzystywane przez bezwzględnych mężczyzn.

Nagle poczuł wibrację swojego telefonu. Zerknął na wyświetlacz i odczytał wiadomość przysланą przez jego kuzyna: „Fabrizio twierdzi, że to wszystko jej wina. A czego Ty się dowiedziałeś?”.

Vito zerknął na Gwyn, która drżącą dłonią odgarniała włosy za ucho. Na jej twarzy malował się strach. On sam nie był wolny od trosk. Nawet gdyby Paolo zdołał zgromadzić dowody przeciwko Fabrizioowi, Kevin Jensen zdołał uplasować się na bezpiecznej pozycji i mógł zagrozić bankowi i jego pracownikom.

Vito nie mógł na to pozwolić. Zawsze bronił interesów rodzin-

nych za wszelką cenę i tak samo zamierzał postąpić tym razem. Mógł zapłacić wysoką cenę. Gwyn była bowiem niebezpieczną kobietą. Z jakiegoś powodu pragnął widzieć w niej niewinną ofiarę, podczas gdy w rzeczywistości mogła być uwikłana w działania mogące zaszkodzić jego firmie. Przebywanie w jej towarzystwie mogło się dla niego okazać nie lada wyzwaniem.

Na szczęście zawartość jej telefonu podsunęła mu pomysł na zagranie, którego nie zdołałby przewidzieć nawet tak wytrawny gracz jak Kevin Jensen.

ROZDZIAŁ TRZECI

Vittorio wyjął chusteczkę z kieszeni marynarki i podszedł do dystrybutora wody, żeby ją zmoczyć. Gwyn obserwowała go z ciekawiona, aż w pewnej chwili dostrzegła swoją torbę na jego ramieniu.

- Zabrałeś moje rzeczy?

- Zgadza się. - Bez dalszych wyjaśnień podszedł do niej, odchylił jej głowę w tył i zwilżył jej czoło.

Przyjemny chłód zmniejszył nieznośne napięcie, ale jego męski zapach przyprawił ją o zawrót głowy. Spróbowała wyrwać się z jego uścisku, ale on przytrzymał ją pewną ręką, po czym stał rozmazany tusz z jej twarzy.

- Kiedy ruszymy do windy, trzymaj wysoko podniesioną głowę. - Jego głos brzmiał władczo, a minę miał bardzo poważną.

Gwyn odepchnęła jego rękę.

- Przecież właśnie wyjaśniłam, że zostałam wykorzystana. Nie zamierzasz wziąć tego pod uwagę? Po prostu mnie zwolnisz i rzucisz wilkom na pożarcie?

- Twoje zwolnienie jest nieuniknione, Gwyn. Muszę myśleć o przyszłości banku.

- Wielkie dzięki.

Nie znosiła tego, że to on kontrolował sytuację, a ona nie miała nic do powiedzenia. Ale jeszcze bardziej nie znosiła tego, kiedy tak na nią patrzył, rozbudzał jej seksualność. Właściwie mogła myśleć tylko o ich ciałach splecionych w miłosnym uścisku. Gwałtownie podniosła się z krzesła i wyprostowała się jak struna.

- Grzeczna dziewczynka - mruknął Vito, podchodząc do drzwi.

- Nie wykonuję twoich poleceń... - przerwała, ponieważ chciała jak najszybciej znaleźć się w czterech ścianach swojego mieszkania, gdzie będzie mogła lizać rany i zastanawiać się co

dalej.

- Dziennikarze nie ruszą się stąd, dopóki nie zyskają pewności, że opuściłaś budynek - dodał bez cienia współczucia. - A lada moment ludzie będą chcieli wyjść na lunch.

- Wszyscy się będą gapić - mruknęła, próbując zapanować nad emocjami.

- To prawda - przyznał wciąż obojętnym głosem. - Ale to tylko dwie minuty twojego życia. A teraz chodźmy.

Przez moment chciała go błagać, żeby pozwolił jej się tutaj ukrywać aż do zamknięcia banku. Ostatecznie uznała jednak, że lepiej mieć to za sobą. Mimo to czuła się tak, jakby szła na ścieżce. Jej serce waliło jak oszalałe, a zimny pot zrosił jej kark. Skupiła się na oddechu i spróbowała się uspokoić.

- Dobrze - pochwalił ją Vittorio, otwierając drzwi, po czym mocno objął ją w pasie.

Zszokowana Gwyn zeszywniała pod wpływem jego dotyku, a kiedy zalała ją fala ciepła, ugięły się pod nią nogi. Ale on nie pozwolił jej upaść. Zrównał z nią krok i spokojnie wyprowadził ją na korytarz. Kiedy kolejne głowy obracały się w ich stronę, rozmowy cichły, a palce przestawały stukać w klawisze.

Gwyn nigdy nie przypuszczała, że dwie minuty mogą trwać tak długo. Patrzyła przed siebie, ale mało co widziała. Zwróciła jednak uwagę na barczystego mężczyznę niosącego pudło, z którego wystawał znajomy zielony kubek. Najwyraźniej zdążyli uprzątnąć już jej biurko.

Windę wezwał dla nich innych ochroniarz, który sprawiał wrażenie równie niezainteresowanego skandalem jak jego kole-dzy. Do jego zadań należało dbanie o porządek i nic ponadto.

Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, Gwyn wypuściła wstrzymywany oddech. Zaraz jednak zorientowała się, że zamiast na dół jada na górę.

- Czemu nie kierujemy się do wyjścia? - zapytała drżącym głosem.

- Helikopter oszczędzi nam zbędnego zamieszania.

- Helikopter?

Ale zamiast cokolwiek jej wyjaśnić, Vittorio wypchnął ją delikatnie na zewnątrz, gdy tylko wjechali na najwyższe piętro.

Chociaż panował tam znacznie mniejszy tłok, kilka par oczu zwróciło się ciekawie w ich stronę.

Vittorio nie odezwał się do nikogo, tylko poprowadził ją korytarzem, obok sali konferencyjnej pełnej mężczyzn w garniturach i kobiet o nienagannych fryzurach, w kierunku przeszklanego pomieszczenia, za którym czekał już śmigłowiec.

Ochroniarz włożył pudło z rzeczami Gwyn do luku bagażowego, po czym usadowił się w kokpicie. Lśniaca maszyna prezentowała się imponująco i zapewniała wszelkie wygody. Gwyn nie musiała nawet pochylać głowy, kiedy wsiadała do środka, a skórzane kanapy były znacznie wygodniejsze od fotela, który kupiła swojemu ojczymowi na minione święta Bożego Narodzenia.

Kabina pilota była oddzielona od przestrzeni przeznaczonej dla pasażerów tak samo jak w samolocie. Uśmiechnięta hostessa skinęła głową do Vittoria, po czym przyjęła od niego zamówienie i oddaliła się. Wróciła kilka sekund później z dwiema szklankami, do których najprawdopodobniej naląła whisky.

Vittorio rozłożył mały stolik z uchwytyami na napoje. Gwyn wypła mały łyk alkoholu, krzywiąc się przy tym, po czym odstawiła szkło.

- Dokąd mnie zabierasz? - zapytała.

- To nie jest porwanie - odparł oschle. - Lecimy do domu Paola nad jeziorem Como. Został kupiony na nazwisko rodowe jego żony, więc nie widnieje na radarze paparazzi.

- Co takiego? Nie ma mowy - zaproponowała Gwyn, próbując odpiąć pas. - Zostawiłam paszport w swoim mieszkaniu. Muszę wrócić do siebie.

- Do Ameryki? Tamtejsza prasa jest bardziej bezlitosna od naszej. Nawet jeśli uda ci się uniknąć zainteresowania, ja zostanę z nadszarpniętą reputacją banku.

- Znacznie bardziej od twojego banku interesuje mnie własny los - oznajmiła chłodno.

- Nie podnoś się, Gwyn. Właśnie startujemy. - Wskazał widok za oknem. - Porozmawiamy lepiej o tym zdjęciu, na którym mnie uwieczniłaś.

Zaląła ją kolejna fala gorąca i poczuła, że się czerwieni.

- Wolalabym nie - odparła, wbijając wzrok w szybę.

- Rozumiem, że ci się podobam, *si*?

Ściągnęła usta, dając do zrozumienia, że nie zamierza tego komentować. On jednak nie dał się wytrącić z równowagi. Nieśpiesznie sięgnął po swojego drinka i wypił trochę.

- Uśmiechnęłaś się do mnie pewnego dnia - wspomniał. - Tak jak to robi kobieta, kiedy próbuje zachęcić mężczyznę, żeby się do niej odezwał.

- Gram w pewną grę z koleżanką z Charleston - skłamała. - Nie jest zbyt mądra. Nazywa się „potyczka na mężczyzn” i polega na przesyłaniu sobie zdjęć atrakcyjnych mężczyzn. Jeśli z tego powodu poczułeś się uprzedmiotowiony, to masz nikłe pojęcie o tym, jak ja się właśnie czuję.

- Widzę, że to zauroczenie moją osobą ogromnie cię krępuje - dodał po chwili, wyraźnie rozbawionym głosem. Szybko jednak spoważniał i dodał: - Ujawnienie tych kompromitujących zdjęć to bardzo cwane posunięcie. Jensen wykazał się sprytem, pozując na ofiarę. W chwili, gdy oskarżymy go o nieprawidłowości, stwierdzi, że robił tylko to, co radziliście mu ty i Fabrizio. Koniec końców Fabrizio go wyda, żeby ratować własną skórę. Ale Jensen ma doskonałą linię obrony. Zawsze może powiedzieć, że ty to wszystko ukartowałaś, być może przy pomocy Fabrizia. Stwierdzi na przykład, że zamierzałaś go nimi szantażować, by go wrobić w sprzeniewierzenie funduszy. Cokolwiek wymyśli, odbije się to na tobie, Fabriziu i banku.

- Zdaję sobie sprawę, że moje życie dobiegło końca, ale dzięki za przypomnienie - warknęła.

- Nic nie dobiegło końca - zapewnił ją z lodowatym uśmiechem. - Jensen wyprowadził cios, ale ja zamierzam mu oddać. I to naprawdę mocno. Jeśli on i Fabrizio rzeczywiście cię wykorzystali, zapewne ty także pragniesz zemsty. W tym celu musisz mi pomóc udowodnić, że nigdy nie byłaś zainteresowana osobistą relacją z Jensenem.

- Niby jak mam to zrobić? - zapytała zdumiona.

- Obwieszając światu, że masz romans ze mną.

Gwyn pokręciła głową, próbując przywołać gniew. Wołała silne emocje od płaczu. Ale jego propozycja zaskoczyła i dotknęła

ją tak bardzo, że nie mogła wykrzesać z siebie nic poza oszołomieniem.

- Ja nie miewam romansów - wycodziła przez zaciśnięte zęby, spoglądając przez okno na czerwone dachy w dole. Chciała magicznie przetransportować się do Charleston, do pokoju, w którym mieszkała podczas krótkiego małżeństwa swojej matki z Henrym. Pragnęła cofnąć się do czasów, kiedy jej matka jeszcze żyła.

- To takie żałośnie męskie i seksistowskie myślenie - rzuciła po chwili. - Miałabym zasugerować, że z tobą sypiam, żeby ratować swój, czy też raczej twój wizerunek? To tak bardzo urąga mojej godności, że nawet nie wiem, jak to skomentować - skończyła słabym głosem.

- Przecież nie każę ci ze mną sypiać. Masz tylko udawać, że tak jest.

- Co nie zmienia faktu, że wyjdę na tę, którą zrobiła karierę przez łóżko - mruknęła naburmuszona, próbując ukryć, jak bardzo ją zranił.

Od chwili, gdy zaczęła dorastać, znacznie wcześniej od swoich rówieśniczek, robiła, co mogła, żeby postrzegano ją przez pryzmat tego, co miała w głowie, a nie w staniku. Liczne z jej koleżanek wykorzystywały ją, ponieważ przyciągała chłopców, ale ostatecznie stawały się zazdrosne i odtrącały ją. Nie inaczej reagowały na nią kobiety, z którymi później przyszło jej pracować, aż Gwyn zrozumiała, dlaczego jej matka tak często zmieniała pracę. Ale w przeciwieństwie do niej, Gwyn nigdy nie uciekała. Zawsze walczyła o swoje. Mimo to skończyła jako obiekt pożądania w internecie, urządzona tak przez mężczyzn, którzy sądzili, że brakowało jej mózgu, by zauważyć przestępstwa popełniane pod jej nosem.

Co gorsza, proponowane rozwiązanie problemu zakładało, że będzie udawać kochankę szefa. Czy mogło ją spotkać coś gorszego?

Vittorio zaklął pod nosem, wyciągając jej telefon komórkowy z kieszeni koszuli.

- To tykająca bomba - mruknął, marszcząc czoło. Potem w skupieniu przyglądał się ekranowi aparatu. - Kim jest Travis?

- Moim bratem przyrodnym - wyjaśniła wyniośle, wyciągając rękę. Poczwała się jeszcze gorzej, kiedy zauważyła, że Travis próbował dodzwonić się do niej cztery razy i wysłał jej kilka esemesów. Otrzymała także wiadomości od swoich dawnych współpracowników z Charleston. Nie chciała ich czytać. Czym prędzej zaciemniła więc wyświetlacz.

Dawniej, kiedy się zamartwiała, że nie posiada wszystkich kwalifikacji wymaganych do pracy na stanowisku w Mediolanie, Travis żartował, że to właśnie z powodu zbytniego zamartwiania się wszystkim bez wyjątku kobiety awansują znacznie rzadziej od mężczyzn. Potem poradził jej, żeby udawała, aby osiągnąć cel. I ta lakoniczna wypowiedź była najbardziej osobistą ze wszystkich, które kiedykolwiek wypowiedział pod adresem Gwyn.

Nigdy nie był w stosunku do niej niemiły, ale trzymał ją na dystans. Nigdy nie próbował nawiązać z nią bliższej relacji. Prawdopodobnie nie wiedział, że podsłuchiwała go kiedyś, jak niedługo przed ślubem ich rodziców próbował przestrzec Henry'ego przed małżeństwem z kobietą bez środków.

Henry stanął wtedy w ich obronie, a Gwyn znienawidziła Trvisa, chociaż tak naprawdę doskonale go rozumiała. Ona i jej matka miały tak zagmatwane życie, że na jego miejscu sama odnosiłaby się do nich nieufnie.

- Chyba możemy uznać, że moje zdjęcia przekroczyły Atlantyk - skomentowała żałośnie.

Podczas gdy we Włoszech było popołudnie, w Charleston dopiero wstawał nowy dzień, a skoro Travis dowiedział się już o skandalu z jej udziałem, informacje na ten temat musiały roznosić się w sieci z prędkością światła.

Odłożyła telefon na stolik, kolejny raz rozmyślając o tym, że nic już nie może zrobić. Nawet gdyby wróciła do Ameryki, musiałyby radzić sobie w pojedynkę. Nie zamierzała bowiem przysparzać Henry'emu więcej kłopotów, niż już to zrobiła.

- Nie zadzwonisz do niego? - zapytał Vittorio.

- Nie wiem, co mu powiedzieć - przyznała.

- Choćby tyle, że jesteś bezpieczna.

- A jestem? - warknęła, napotykać jego świdrujące spojrzenie.

nie. – Poza tym jestem pewna, że się o mnie nie martwi. Nigdy nie byliśmy sobie bliscy. Pewnie chce tylko poznać szczegóły.

Tak ciężko pracowała, żeby przekonać do siebie Travisa. Robiła co w jej mocy, by mu uzmysłowić, że nie jest naciągaczką, która spędza mnóstwo czasu z jego ojcem w nadziei na spadek. Nigdy nie przyjmowała od niego pieniędzy i sama za wszystko płaciła. I zawsze, kiedy odwiedzała Henry'ego, zapraszała także przyrodniego brata, aby nie posądził jej o działanie za jego plecami.

Ale nawet jeśli udało jej się cokolwiek osiągnąć, wszystko poszło na marne.

– Czy powinnaś się skontaktować także z innymi członkami rodziny? – zapytał Vittorio.

– Nie – odparła. Jej matka, prosta kobieta bez wykształcenia, poślubiła Amerykanina, który zmarł dwa lata po jej przyjeździe do Stanów. Jako że w rodzinnej Walii nie czekał na nią żaden krewny, nie miała dokąd wracać. Próbowала więc związać koniec z końcem w ramach własnych możliwości. Nigdy nie dawała przy tym odczuć córce, że jest dla niej ciężarem. Niemniej Gwyn wiedziała, że właśnie tym była.

Właśnie dlatego tak bardzo jej zależało, by udowodnić Travisowi, że jej relacje z Henrym miały podłoże wyłącznie emocjonalne. Gwyn nie znała innej rodziny.

– Wygląda na to, że jesteś łatwym celem. Samotna kobieta bez środków finansowych i wsparcia bliskich – skomentował Vittorio.

– Pewnie tak ci się wydaje, skoro proponujesz mi romans w chwili, gdy sięgnęłam dna – odparła. – Równie dobrze mógłbyś pojechać na dworzec autobusowy i rozejrzeć się za jakąś nastolatką, która właśnie uciekła z domu.

Jego oczy błysnęły groźnie, kiedy pochylił się w jej stronę z lodowatym uśmiechem.

– To nie jest propozycja. Masz być moją kochanką i kropka. Jestem potężnym człowiekiem, Gwyn. I zależy mi na przywróceniu ci dobrego imienia.

– Chyba dobrego imienia bankowi – rzuciła cierpko.

– Doskonale mnie rozumiesz – kontynuował, jak gdyby nigdy

nic. - Trzymaliśmy nasz związek w tajemnicy, ponieważ dla nas pracowałaś. Skoro jednak jestem ogromnie zazdrosny i bardzo wpływowy, zamierzam przerwać milczenie, żeby ukarać tego, kto odpowiada za twoje zniesławienie.

Mówił tak, jakby to była prawda. Gwyn roześmiała się gorzko.

- Ale dla mnie to niczego nie zmienia. I tak wyjdę na puszczałką.

Chociaż sprawiał wrażenie niewzruszonego, jakby nic go to nie obchodziło, jego spojrzenie miało błyskawice.

- Skandale na tle erotycznym zwykle szybko odchodzą w niepamięć. Zwłaszcza te z udziałem szefa i jego podwładnej, którzy nie mają innych zobowiązań. - Pstryknął palcami. - Za kilka dni nikt nie będzie o tym pamiętał. Co innego podejrzenie o korupcję w banku. Takie sprawy ciągną się w nieskończoność.

- Czy cię w ogóle obchodzi to, że jestem niewinna? Czy zależy ci wyłącznie na ochronie banku?

- Oczywiście, że moim priorytetem jest bank, który nie tylko zapewnia tysiące miejsc pracy, ale także wpływa na światową gospodarkę. Naszym fundamentem jest wiarygodność. Bez tego nie mamy nic. Jeśli przy okazji oczyszczę cię z zarzutów, wyświadczę ci przysługę, bez względu na to, czy jesteś winna, czy niewinna. Udamy, że Paolo wiedział o naszym romansie i że dzięki tobie wpadliśmy na trop nielegalnej działalności Jensena. Zatrzymamy cię na jakiś czas, żeby nie wzbudzać podejrzeń.

- To znaczy, że nie stracę pracy? - zapytała, jakby zamierzała się z nim licytować, chociaż oboje doskonale wiedzieli, że chwilowo nie mogła pochwalić się mocną pozycją.

- Nie - rzucił obojętnie. - Nawet jeśli dowiedziesz swojej niewinności, twoja obecność w naszych szeregach nie będzie pożądana.

- Załóżmy na moment, że jestem niewinna - zasugerowała gniewnym tonem. - Zostałam zaatakowana przez twojego klienta, który umieścił w internecie moje rozneglizowane zdjęcia. Chyba nie muszę dodawać, że będą tam krążyć do końca moich dni. A jedyne, co otrzymam w zamian, to czysta kartoteka policyjna, bo i tak stracę pracę i szansę na rozwój zawodowy w kolejnych latach. Wielkie dzięki.

Przez moment panowała cisza, zanim Vittorio ponownie zabrał głos.

- Jeśli naprawdę jesteś niewinna, nie zostaniesz z niczym. Zgódź się na współpracę ze mną, a osobiście dopilnuję, żebyś w końcowym rozrachunku zyskała spore korzyści.

- Chcesz zapłacić mi za to, żebym kłamała? - rzuciła wyzywająco. - A co, jeśli ktoś przejrzy naszą grę? I tak wyjdę na oportunistkę.

- Które kłamstwo jest bliższe prawdy? To, że chciałaś się przespać z Kevinem Jensenem, czy może ze mną?

Czy ten człowiek potrafił czytać w jej myślach? Czy wiedział, o czym fantazjowała każdej nocy? Gwyn miała nadzieję, że nie. Mimo wszystko zaczerwieniła się po same uszy, splatając ciasno dłonie. To, że wiedział o jej niemądrym zauroczeniu, tylko pogarszało sytuację.

Leżący przed nią telefon zawibrował kolejny raz. Nie obchodziło jej, kto tym razem przysłał wiadomość. Każdy, kogo znała, zapewne uwierzył, że wysłała swojej nagie zdjęcia do żonatego mężczyzny. Może jednak nieprawdziwy skandal z udziałem jej i Vittoria był bardziej znośny od kłamstwa Kevina Jensena.

- W porządku - mruknęła. - Będę udawała, że mamy romans. Ale nie zamierzam z tobą sypiać.

Uśmiechnął się do niej tak, jakby wiedział lepiej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wpuścił ją do domu, po czym obserwował, jak przechadza się niespiesznie, podczas gdy on wykonał telefon.

- *Cara. Come stai?* - przemówił ciepłym tonem.

Gwyn natychmiast przyszło do głowy, że w ten sposób mógł rozmawiać tylko ze swoją kochanką. Z drugiej strony, jak mógłby proponować jej ten udawany romans, gdyby istotnie był z kimś związany?

Skoro jednak nie zamierzała podsłuchiwać, rozejrzała się po przestronnym wnętrzu. Pięknie odnowiona willa prezentowała się niesamowicie, a z wnęki jadalnej rozciągał się zapierający dech widok na lśniące w dole jezioro Como. Promienie majowego słońca zalewały także kolejne pomieszczenia: przestronną kuchnię i jasny salon. Ściany zdobiły zdjęcia rodzinne w gustownych ramkach. Całość tworzyła miejsce, które wyglądało tak, jakby nie mogło wydarzyć się w nim nic złego - jak najprawdziwszy dom, w którym można się schronić przed światem.

Przez moment Gwyn zastanawiała się, czy kiedykolwiek zdoła stworzyć dla siebie takie miejsce. Chwilowo jednak miała ważniejsze sprawy na głowie.

Wycofała się do salonu i usiadła na fotelu z wysokim oparciem, gdzie Vittorio wciąż prowadził rozmowę telefoniczną. Nie zadała sobie trudu, żeby rozszyfrować wypowiedane po włosku zdania. Nie miała na to siły. Czuła się bardziej osamotniona niż w dniu śmierci swojej matki. Wtedy miała przynajmniej Henry'ego i całe życie przed sobą. Tym razem nie było przy niej nikogo. I nie zostało jej nic, na czym mogłaby się skupić.

- *Ciao, bella* - rzucił pogodnie Vittorio na zakończenie rozmowy. Potem podszedł do Gwyn i podał jej swoją chusteczkę wciąż noszącą ślady jej tuszu.

Odwróciła od niego głowę.

- Żadnych łez? - przemówił do niej łagodnie. - To nie świad-

czy o niewinności, *mia bella*.

Gwyn nigdy nie płakała w obecności innych ludzi. Pozwalała sobie na żal dopiero wtedy, kiedy zostawała sama.

- Łzy wystarczą, żeby cię przekonać? - zapytała drwiąco. - Przytulilibyś mnie, gdybym się rozplakała?

- Oczywiście - odparł, budząc w niej trwogę zabarwioną tęsknotą. - Żaden prawdziwy mężczyzna nie potrafi beczynnie przyglądać się zrozpaczonej kobiecie.

Chociaż ogromnie ją kusilo, żeby poszukać pocieszenia w jego ramionach, Gwyn wiedziała, że to byłoby tymczasowe. Vittorio nie oferował jej niczego trwałego. Pewnie nawet mu się nie podobała. Co gorsza, miał ją za rozwiązłą kryminalistkę.

- Pokaż mi lepiej, gdzie mogę się przespać. - O niczym nie marzyła bardziej niż o poduszce, do której mogłaby się przytulić.

- Paolo nie skończył jeszcze przesłuchiwać Fabrizia - odezwał się Vittorio, ignorując jej prośbę. - Jego żona pozwoliła nam skorzystać ze swojej garderoby. Ma doskonały gust. Poszukajmy więc stosownego stroju dla ciebie.

- Po co? - Spojrzała w dół na swój kostium, który był odrobinę pomięty, ale nadal prezentował się nie najgorzej.

- Wkrótce czeka nas pierwszy wspólny występ - wyjaśnił cierpliwie. - Mam nadzieję, że nie cierpisz na chorobę morską.

Czasem Vittorio zastanawiał się, kiedy bezduszność stała się jego naturą. Może po prostu odziedziczył ją po ojcu i prędzej czy później musiała wziąć go we władanie? Oczywiście w grę wchodziła jeszcze lojalność wobec rodziny. Zrobiłby bowiem wszystko, żeby wspomóc Paola i chronić ich bank. Ale jego pragnienie, żeby zniszczyć Jensena potęgowało coś jeszcze, coś znacznie bardziej prymitywnego, z czym nie chciał się zmierzyć.

Spojrzał na Gwyn. Nie mógł zaprzeczyć, że była wyjątkowo piękną kobietą, nawet jeśli chwilowo potrzebowała delikatnego makijażu. Zaufana stylistka Lauren umiejętnie zatuszowała bladeść jej cery i podkreśliła duże, brązowe oczy. Jak każdy, kto pracował dla możnych tego świata, także i ta kobieta wiedziała,

że brak dyskrecji oznaczał utratę więcej niż jednego klienta. I chociaż od razu rozpoznała Gwyn, niczego nie dała po sobie poznać. Zamiast tego obdarzyła ją promiennym uśmiechem i zdołała poprawić jej nastrój, chociaż nie na długo, ponieważ na widok Vita Gwyn ponownie spochmurniała.

Gdy dostrzegł ten spadek formy, poczuł niewielkie wyrzuty sumienia, jakby to on ponosił odpowiedzialność za jej nieszczęście. Poza tym kiedy tak na nią patrzył, z trudem mógł oddychać. W połyskującej niebieskiej spódnicy z sięgającym uda rozcięciem i w czarnym, równie błyszczącym topie na ramiączkach pięknie opinającym jej pełne piersi wyglądała zjawiskowo. Miała goły brzuch i rozpuszczone włosy, który okalały jej twarz. Stylizacji dopełniały srebrne koła w uszach i kilkanaście cienkich bransoletek na nadgarstku.

- Jesteś olśniewająca - skomplementował ją szczerze.

Tak mocno ścisnęła małą czarną kopertówkę, że palce jej poobielały.

- Nie jestem pewna, po co zadaliśmy sobie tyle trudu, skoro ludzie i tak będą myśleli tylko o tym, jak wyglądam pod ubraniem.

- Naprawdę muszę ci powtarzać, że wyglądasz pięknie w obu odsłonach?

Gwyn się skrzywiła.

- Rozumiem, że się napatrzyłeś.

Zirytowało go, że wrzuciła go do jednego worka z resztą podglądaczy. Minioną godzinę poświęcił na analizowaniu tego, w jaki sposób Jensen przekierował zdjęcia do banku i jak media wykorzystywały je dla własnych celów. Przeglądał wszystko poza tymi fotografiami, które pobudzały go niepotrzebnie. Sama myśl o tym, że mężczyźni na całym świecie ślinili się na widok cudownych krągłości Gwyn, wpędzał go w morderczy nastrój.

- Wyrły się w mojej pamięci - oznajmił bez cienia skruchy. - Nie masz się czego wstydzić. I nie chodzi mi wyłącznie o aspekt fizyczny.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- To zabrzmiało niemal uprzejmie. Rozumiem, że ćwiczysz przed wielkim występem? Ale naprawdę nie musisz być dla

mnie miły, kiedy nikogo nie ma w pobliżu. – Jej usta zadrżały, zanim zapanowała nad emocjami.

Wtedy zrozumiał, że Gwyn nie miała pojęcia, jak bardzo go pociąga. Trudno mu było w to uwierzyć. Czy to możliwe, że nie zdawała sobie sprawy, co miała do zaoferowania? Tak czy inaczej, pożądanie, które poczuł, gdy po raz pierwszy ujrzał jej nagie ciało, stawało się nieznośne. Z jakiegoś powodu żywił przekonanie, że byłoby im razem cudownie.

– Powinnaś zacząć reagować zachwytem na moje komplementy – poradził jej rzeczowo, tłumiąc pierwotne instynkty. – I przyzwyczaj się do mojego dotyku – dodał, muskając palcami jej nagie ramię.

Na jej skórze natychmiast pojawiła się gęsia skórka, a twarz nabrała rumieńców.

– Już i tak jestem bezwolnym pionkiem w tej grze. Nie pogarszaj sytuacji, wykorzystując moją niezrozumiałą słabość do ciebie. – Jej oczy pociemniały. – W przeciwnym razie może dojść do paskudnego rozstania.

– Po takich rozstaniach następują bardzo gorące pojednania – odparł z naciskiem, chwytając ją za nadgarstki. Przyciągnął ją do siebie i powiodł ustami po jej wyperfumowanej szyi, ulegając fizycznemu pociągowi. Pragnął jej. – A twoja słabość do mnie jest dokładnie tym, czego nam trzeba, żeby sprzedać światu historię naszej znajomości. Lepiej więc się z nią pogódź.

Potem, kiedy odwróciła od niego głowę, delikatnie ugryzł ją w ramię. Zadrżała gwałtownie, a z jej gardła wyrwał się cichy jęk. Przycisnęła do niego biodra, zachęcając do dalszego działania. I oboje ulegliby tej chwili, gdyby Vito nie wypuścił jej z uścisku.

Nie zdumiało go jej nienawistne spojrzenie, które mu posłała, cofając się o kilka kroków. Sprawiała wrażenie zbitej z tropu, zszokowanej reakcją własnego ciała. Gdyby ulegli tej sile, która ich do siebie przyciągała, trzeba by ich było siłą rozłączyć. Dlatego uznał tę nienawiść za dobry znak. Powstrzymała go przed zaciągnięciem jej do łóżka.

Później nie odezwała się do niego słowem. W milczeniu wsiała do samochodu i wykonała jego polecenia niczym robot. Od-

dzieliła się od niego murem wrogości, przez który ogromnie chciał się przebić. Najpierw potrzebował jednak czasu, żeby uporządkować swoje emocje.

Kierowca zwolnił, kiedy znaleźli się w kolejce limuzyn, z których kolejno wysiadali celebryci, gwiazdy rocka, pomniejsi arystokraci i pierwszoligowi zawodnicy. Nazwisko Vita nie figurowało na liście gości, ale skoro osobiście znał amerykańskiego aktora wydającego przyjęcie, wiedział, że nie będzie problemu z dołączeniem do grona zaproszonych. Było to jedno z wydarzeń poprzedzających międzynarodowy festiwal filmowy, przeznaczone wyłącznie dla śmietanki towarzyskiej.

Usłyszał, jak Gwyn wciąga powietrze, próbując zapanować nad nerwami, a kiedy zatrzymali się przy czerwonym dywanie, ujął jej dłoń.

- Głowa do góry - przypomniał jej moralizatorskim tonem. Wiedział, że czerpała siłę z gniewu, dlatego też zamierzał go sprowokować.

Zakłęła pod nosem w sposób niegodny damy, czym wywołała jego uśmiech.

- Pokaż im, jak bardzo ich nienawidzisz - rzucił przez ramię, kiedy ktoś otworzył dla niego drzwi. Wstał i pociągnął za sobą Gwyn. Potem przystanął, dając dziennikarzom czas na zorientowanie się, z kim mają do czynienia.

W tłumie poniosły się okrzyki, a po chwili błysnęły flesze. Paparazzi przekrzykiwali się jedni przez drugich, próbując zadać najróżniejsze pytania. Gwyn wyprostowała się, posyłając wyniosłe, lekceważące spojrzenie w kierunku obiektywów. Potem spojrzała prosto w oczy Vita, wyrażając nieme żądanie, aby czym prędzej zabrał ją z tego miejsca. Co więcej na jej twarzy malowało się przekonanie, że zrobi, co do niego należy, i ocali ją przed całym złem tego świata. Usatysfakcjonowany Vito pomyślał, że aparaty z pewnością to uchwyciły.

Oboje podeszli do ogrodzonej przystani.

- Nie ma mnie na liście - zwrócił się Vittorio do młodego człowieka w uniformie. - Ale spodziewają się mnie.

Steward nie zapytał go nawet o nazwisko. Wystarczyła mu gwałtowna reakcja tłumu, świadcząca o tym, że nowo przybyła

para będzie wartością dodaną dla odbywającego się właśnie przyjęcia.

- Oczywiście, sir. Życzę udanego wieczoru.

Vittorio ruszył w kierunku schodów, po czym zatrzymał się i odwrócił.

- Jeśli Kevina Jensena nie ma liście, to znaczy, że nikt go tu nie chce.

- Rozumiem. - Steward skinął głową.

Ten dzień zaczął się zupełnie normalnie, ale w ciągu dwunastu godzin jakimś cudem Gwyn z szarej myszki z bankowości przeobraziła się w sensację internetu. Zdała sobie z tego sprawę w chwili, gdy wysiadła z limuzyny. Obcy ludzie wołali ją po imieniu, błagali, żeby się do nich odwróciła, wykrzykiwali natarczywe pytania w kilkunastu językach.

„Kiedy pozowałeś do tych nagich zdjęć?”

„W jaki sposób pan Jensen dowiedział się o twoim romansie?”

„Czy Vittorio Donatelli jest twoim kochankiem?”

Gdy tylko znalazła się na pokładzie jachtu, w tłumie zawrzało. Mnóstwo głów zwróciło się w jej stronę i wycelowano w nią kilka palców. Instynktownie przysunęła się do swojego towarzysza, ściskając mocno jego ramię.

Ostatnią rzeczą, jakiej oczekiwała od Vittoria, była gwarancja bezpieczeństwa. Wcześniej zachowywał się jak skończony drań, wykorzystując przeciwko niej reakcje jej ciała. Gardziła sobą za to, że tak łatwo uległa chwili uniesienia i otarła się o niego, jakby zachęcała go do seksu. Ale jeszcze bardziej szokujące okazało się dla niej to, jak bardzo był podniecony, kiedy się w niego wtuliła.

Potem jednak przypomniała sobie, że mężczyźni to nieskomplikowane stworzenia. Nie potrzebowali wiele, żeby się podnieść. Chociaż perspektywa, że pociąga Vittoria, wydawała się kusząca, Gwyn była przekonana, że nie mógł pożądać jej równie mocno, jak ona jego. Jego reakcję można było porównać do drżenia w chłodny dzień.

Łączyło ich tylko jedno: nedorzeczna farsa, która miała odwrócić uwagę od skandalu wywołanego przez Jensena. Mimo

wszystko nie poluzowała uścisku.

- Vito! - zaszczębiotała piękna blondynka zmierzająca w ich stronę pod rękę z wielką gwiazdą kina. To właśnie oni byli gospodarzami dzisiejszego przyjęcia.

Gwyn zaśmiała się w duchu. Znała zgromadzonych na pokładzie gości z internetu, czyli dokładnie tak samo jak oni ją. Przyjrzała się twarzom znanym z dużego ekranu i z telewizji. Większość otaczających ją ludzi cieszyła się ogromną sławą. I to właśnie oni sprawiali, że ten dzień wydawał jej się tym bardziej nierealny.

- Dziękujemy za przybycie - przemówiła wysoka, olśniewająca supermodelka, po czym pocałowała Vittoria prosto w usta. - Teraz o naszej premierze na pewno będzie głośno. Przyznaję, że nie widziałam zdjęć - zwróciła się do Gwyn, wzruszając jednym ramieniem. - Ale mój agent reprezentuje pięć najlepszych modelek bielizny na świecie i z przyjemnością weźmie cię pod swoje skrzydła, jeśli tylko zechcesz. Musisz wykorzystać to ciało, tym bardziej że szum medialny nie trwa wiecznie. W razie czego Vito zna mój numer telefonu.

- Vito - powtórzyła Gwyn chwilę później, kiedy zostali sami.

- Przyjaciele i znajomi tak mnie nazywają. I ty też powinnaś.

- A co z jej agentem? Powinnam do niego zadzwonić? - rzuciła Gwyn z miną niewiniątka i wypiła znacznie więcej szampana, niż prawdopodobnie powinna.

- Wolałbym, żebyś tego nie robiła - odparł lodowatym głosem.

- A to dlaczego? W zaistniałych okolicznościach nie dostanę już raczej innej pracy. Może najwyższy czas wejść w rolę, którą przez całe życie próbowano mi narzucić. Może powinnam zarabiać na życie tym, czym obdarzył mnie Bóg?

- Czy często padasz ofiarą seksizmu? - zapytał, marszcząc czoło.

- A czy istnieje jakaś norma, do której powinnam się odnieść?

Musieli przerwać rozmowę, ponieważ podeszli do nich kolejni znajomi Vita. Przez następną godzinę krążyli między gośćmi, prowadząc niezobowiązujące pogaduszki. I nie byłoby nawet tak źle, gdyby Vito przez cały czas nie zabierał jej szampana, którego zastępował wodą z cytryną.

- Jeśli nie pozwolisz mi pić - szepnęła mu do ucha z wymuszonym uśmiechem - ludzie zaczną plotkować, że jestem w ciąży, a mnie wystarczy skandali jak na jeden dzień.

- Pozwalam ci pić, tylko nie pozwalam ci się upić. Jutro mi za to podziękujesz.

- Wątpię, żebyś kiedykolwiek usłyszała ode mnie coś podobnego - odparła z naciskiem.

- To się jeszcze okaże - powiedział, łapiąc ją za rękę, kiedy spróbowała sięgnąć do tacy pełnej wysokich kieliszków z bąbelkami. - Chodź.

- Dokąd?

Sprowadził ją z głównego pokładu, gdzie wiatrochron tworzyły szklane panele, zamykając śmiech i szum rozmów w basenie kolorowych świateł. Piosenkarz, który stał się sławny trzy dekady temu, wchodził na wysokie tony przy akompaniamencie muzyków grających indie rocka.

Wąskimi schodami dotarli piętro niżej, gdzie chłodna bryza owiała jej twarz.

- Robi się wietrznie - stwierdziła Gwyn, obejmując się mocno.

Vito zdjął beżową lnianą marynarkę, którą następnie zarzucił jej na ramiona.

- Skoro już się odprężyłaś, mamy zadanie do wykonania.

- Jakie zadanie?

Zaprowadził ją na rufę, skąd rozciągał się widok na ciemne jezioro. W oddali lśniły światła domów rozsianych po skalistym wybrzeżu. Ale uwagę Gwyn zwróciło przede wszystkim kilka mniejszych łodzi, które podążały w ślad za jachtem. Brzęczały niczym stado komarów. Nagle na jednej z nich coś błysnęło.

- Och!

- *Si* - potwierdził to, czego nie wypowiedziała na głos. - Muszę skraść ci całusa, *mia bella*.

- Możesz spróbować - odparła szorstko, spoglądając na niego z wrogością. - Skradziono mi wystarczająco dużo. Nie zamierzam oddać nic więcej.

Gwyn chwyciła barierkę, a on stanął obok niej i pokazał, żeby do niego podeszła.

- W takim razie proponuję ci ten pocałunek - powiedział wy-

jątkowo czule. – Czy tak trudno go przyjąć?

Chociaż nie miała na to najmniejszej ochoty, kolejny flesz odwiódł ją od pomysłu, żeby się od niego oddalić. Zamiast tego uniosła ku niemu głowę, a on przyciągnął ją do siebie i spojrzał jej głęboko w oczy. Patrzył na nią w taki sposób, że na moment uwierzyła, że ochroni ją przed całym złem tego świata. Wiedziała jednak, że tylko uległa złudzeniu.

– Nie całuję nieznajomych – mruknęła.

– Jesteśmy kochankami, *mia bella* – odparł, odgarniając jej włosy za ucho.

Nieopodal kolejne lampy błyskowe poszły w ruch.

– Przecież nawet ci się nie podobam. I jakby tego było mało, czujesz do mnie pogardę. Nie potrafię udawać, że dobrze się z tym czuję.

Przytrzymał ją mocno.

– Miałaś wielu kochanków, Gwyn? Bo nie przestajesz zaskakiwać mnie naiwnością.

– Uważam, że tak bardzo troszczysz się o swój bank, że jesteś skłonny pokonać odrazę, i to świadczy o naiwności? – Przyjrzała się uważnie jego nieodgadnionej minie. – A może zaraz dodasz, że jestem zbyt cyniczna? – Coraz trudniej jej było wytrwać w jego objęciach.

– Jesteś piękną kobietą. Na pewno to wiesz. – Oparł dłoń na jej ramieniu i delikatnie potarł palcami jej kark.

Ta pieśczoła była tak przyjemna, a jego słowa tak łechcące, że całe jej ciało zareagowało gwałtownie. Kolana się pod nią ugięły, a w podbrzuszu poczuła przyjemne ciepło.

– W takim razie to tylko przelotny romans – oznajmiła niespodziewanie.

– Co masz na myśli?

– No cóż, nie czeka nas wspólna przyszłość. Nasz związek dobiegnie końca, gdy tylko spełni swoją funkcję. I masz rację. Nie miałam wielu kochanków. Właściwie nawet nieczęsto randkuję. Nie znoszę się czuć wykorzystywana. I właśnie dlatego nie chcę się z tobą całować. Gdybym na to pozwoliła, czułabym się zbrukana.

– Ach, *cara*, jesteś bardzo naiwna – powiedział, po czym za-

śmiała się cicho. – Znalazłaś się na pozycji, w której to ty możesz wykorzystać mnie. Przestań więc być taka miła i zrób to. Poczujesz się wspaniale.

Wbiła wzrok w ciemność, wściekła, że jej dotychczasowe życie legło w gruzach. Nic już nie miało znaczenia.

– W porządku. Pocałujemy się.

Mrok był zbyt gęsty, by mogła stwierdzić, czy wahanie Vittoria wynikało z zaskoczenia, czy może z czegoś całkiem innego, ale ostatecznie ujął w dłoń jej policzek, a potem ją pocałował. I chociaż nadal ogarniał ją gniew, oparła rękę na jego karku i przyciągnęła go do siebie. Jęknął, przesuwając rękę w dół po jej plecach.

Nie protestowała, kiedy złapał ją za pośladek. Zamiast tego chwycił go mocno za włosy, dając upust złości. Wtedy on objął ją mocniej i wsunął język między jej wargi. Wreszcie pozwoliła mu przejąć kontrolę i została nagrodzona niewysłowioną rozkoszą. Wiedziała, że pozwoliłaby mu na wszystko, gdyby tylko tego od niej zażądał. Zapraagnęła poczuć go w sobie i poznać smak spełnienia.

Ale on odsunął się od niej, po czym delikatnie przycisnął sobie jej głowę do piersi. Gwyn oparła się na niej i spróbowała wyrównać oddech, wsłuchując się w bicie jego serca. Ze zdumieniem odkryła, że doskwierała jej tęsknota za tym, czego nie mogli mieć, a potem się rozplakała.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Vito siedział w fotelu w pokoju hotelowym, trzymając nogi na otomanie. Udawał, że sprawdza pocztę, ale w rzeczywistości obserwował śpiącą Gwyn.

Po tym, jak się pocałowali, rozpętała się potężna burza i jacht czym prędzej przybił do brzegu. I podczas gdy większość gości rozbiegła się w strugach deszczu w poszukiwaniu taksówek, on zabrał Gwyn do klubu jachtowego i zapłacił fortunę za pokój na ostatnim piętrze. Chciał zyskać pewność, że paparazzi nie będą ich śledzić, a Gwyn była na skraju wytrzymałości.

Jego rzekoma kochanka była emocjonalnie wyczerpana, a do tego odrobinę podchmielona. Zaraz po dotarciu do pokoju, zmyła makijaż i ubrała się w jego koszulę. Potem ciasno opatulila się kołdrą i ułożyła starannie na skraju swojej połowy łóżka.

Vito pogasił światła i zajął miejsce obok niej. Starał się jednak jej nie dotykać. Dopiero gdy dotarło do niego, że Gwyn drży, przytulił ją mocno. Natychmiast cała się spięła, ale kiedy przemówił do niej łagodnie, zachęcając do spania, zdołała się odprężyć i wkrótce zapadła w głęboki sen.

On jednak nie mógł zmrużyć oczu. Pożądanie wciąż dawało o sobie znać, a krew wrzała mu w żyłach. Raz za razem wspominał ich pocałunek na pokładzie jachtu. Nie miał pewności, co powstrzymało go wtedy przed zadarciem jej spódnicy, ale ostatecznie zdołał się opanować. Bądź co bądź nie mógł pozwolić, żeby jej kolejne nagie zdjęcie trafiło do mediów.

Mimo wszystko zamierzał zabrać ją do prywatnej kabiny i dokończyć to, co zaczęli, ale Gwyn zalała się łzami. Wtedy zrozumiał, że ta młoda kobieta naprawdę została podle wykorzystana. Nigdy nie pozowała do rozbieranych zdjęć ani nie wyraziła zgody na zamieszczenie takich w internecie. Ta świadomość rozbudziła w nim coś dzikiego, coś innego niż zwykłe pragnienie sprawiedliwości.

Popijał kawę, podziwiając jej niesamowite kształty, doskonale wpisujące się w klasyczne renesansowe wnętrze, idealnie ozdobione i wyważone, wzbogacone ciemnym drewnem i złotymi akcentami odznaczającymi się na tle intensywnej czerwieni i błękitu. Nie zasunął ciężkich zasłon, więc promienie słoneczne sączyły się do środka, rozświetlając jej bladą twarz. Kołnierz jego białej koszuli wywinął się na jej policzku, a niezapięty mankiet podwinął się aż do łokcia.

Najchętniej zrobiłby jej zdjęcie. Doskonale pamiętał jednak jej słowa, o tym jak bardzo poczuła się uprzedmiotowiona. On sam nie miał nic przeciwko temu, że uwieczniła go na fotografii. Zdawał sobie sprawę ze swoich zalet i przywykł do zainteresowania kobiet. Nie był zaskoczony, że uważała go za atrakcyjnego, a już na pewno mu to nie urągało. Właściwie sprawiła mu tym przyjemność, i to wielką.

Jej z kolei przeszkadzało to, co ich do siebie przyciągało. Czuli się wykorzystywana, a on zachował się jak ostatni łajdak, kiedy nie przyznał się, że pożądał jej równie mocno, jak ona jego. Nie mógł jednak tego zrobić, żeby nie osłabić swojej pozycji.

Z zamyślenia wyrwał go telefon wibrujący w jego dłoni. Na ekranie pojawiła się wiadomość od kuzyna. „Na pewno nad tym panujesz? Porozmawiamy, kiedy wrócę. Wylatuję za kilka godzin”.

Vito rozumiał, dlaczego Paolowi zależało na rozmowie w cztery oczy, skoro każdego esemesa i mejla dało się namierzyć. Zaskoczyło go jednak, że zaplanował podróż do Como. Od dłuższego czasu pracował głównie w domu, ponieważ nie odstępował na krok żony, która zbliżała się do końca trzeciej ciąży.

Jego kuzyn był wystarczająco mądry, by rozszyfrować zagranie Vita, który minionego wieczoru zabrał Gwyn na jacht. Przypuszczalnie jednak interesowały go szczegóły, tym bardziej że lada dzień miał wydać oświadczenie dla prasy.

Ze wszystkich stron świata napływały do niego prośby o więcej informacji. Wysyłali je członkowie jego rodziny, znajomi dziennikarze i główni inwestorzy banku. Dosłownie każdy chciał wiedzieć, kim jest tajemnicza kobieta, która uwikłała nie jednego, ale dwóch potężnych mężczyzn w skandal z nagimi

zdjęciami.

Przesunął kciukiem po ekranie komórki, uznawszy, że nadeszła pora, by nakarmić prasę kolejnym smakowitym kąskiem, który przy okazji podważy wersje Jensena.

Dzień wcześniej polecił swojemu zespołowi sprawdzić, jakie stosunki łączyły Jensena z właścicielem spa, do którego Gwyn wybrała się na masaż. Vito podejrzewał, że mogła być to pralnia pieniędzy, przez którą Jensen przepuszczał część środków wyprawianych nielegalnie z funduszy.

Z ogromną satysfakcją otworzył wiadomość od jednej ze swoich byłych kochanek, która aktualnie pracowała przy realizacji programu włoskiej telewizji śniadaniowej. Poprosił, by zacytowała jego słowa świadczące o tym, że głośne fotografie powstały w lokalnym spa bez zgody dziewczyny.

Gdy tylko znajomy sygnał obwieścił wysłanie esemesa, Vito niemal usłyszał stukot obcasów kobiety spieszącej do gabinetu producenta z prośbą o pozwolenie na zidentyfikowanie tego spa. Zamierzała zaprezentować tę informację całemu światu jeszcze przed południem. Uśmiechnął się do siebie na myśl o tym, jak łatwo przychodziło mu sterowanie mediami.

Chwilę później jego uwagę zwrócił mejl, który otrzymał od Trávisa Sandersa, dyrektora biura architektonicznego, o którym Vito nigdy nie słyszał. Po krótkiej analizie informacji, które znalazł na jego temat w internecie, dowiedział się, że ta dawniej nieduża firma z siedzibą w Charleston rozrosła się w ostatnim czasie, zyskując mocną pozycję na rynku. Założył ją Henry Sanders, a następnie przejął jego syn Travis, który mógł się pochwalić licznymi dyplomami zdobytymi na wydziałach projektowania i architektury. Wszystkie jego projekty zyskały uznanie, zwłaszcza ostatni z nich związany z renowacją katedry w Brazylii.

Vito zapoznał się z treścią mejla: „Od dziesiątego maja nie mam wieści od mojej siostry. Jeśli kontrolujesz jej korespondencję, przestań mnie blokować. Chcę się z nią skontaktować”. Krótko i zdecydowanie zajadle.

Gwyn poruszyła się na łóżku, przewróciła na plecy i otworzyła oczy. Przez moment sprawiała wrażenie zdezorientowanej, aż

w końcu skrzywiła się, gdy wróciły do niej wspomnienia. Zerknęła na puste miejsce obok siebie, usiadła, spojrzała na Vittoria i podciągnęła kołdrę pod samą szyję.

- Mówiłaś, że to twój brat przyrodni - zwrócił się do niej.

- Kto? Travis? - Ściągnęła brwi. - Mówiłam prawdę. Czemu teraz do tego wracasz?

- Bo chce się z tobą skontaktować. Uważa, że ci to uniemożliwiam.

Wzdychając, zerknęła na telefon przy łóżku, tak jakby to był wąż, którego musi wziąć do ręki. Vito podszedł do niej i podał jej swoją komórkę.

- Może do niego napiszesz? - zasugerował.

Powiodła wzrokiem po jego nagim torsie, a jej oczy zapłonęły żywym ogniem. Vito uśmiechnąłby się z satysfakcją, gdyby całe jego ciało nie napięło się w reakcji na ten niemy wyraz zainteresowania.

Szybko wystukała krótką wiadomość i oddała mu telefon, nie patrząc na niego. Mimo wczesnej pory w Charleston odpowiedź nadeszła niemal natychmiast.

- Chce, żebyś podała datę urodzin jego ojca. Pewnie w ten sposób zamierza się upewnić, że to na pewno ty.

- Poważnie? - Ponownie wzięła od niego komórkę i wybrała kilka cyfr.

Vito zapoznał się z krótką korespondencją. Gwyn napisała, że jest bezpieczna, nikt nie przetrzymuje jej wbrew jej woli, nie wie, jak się wytłumaczyć, i ma nadzieję, że dziennikarze nie dręczą Henry'ego. Poprosiła także Travisa, żeby przeprosił ojca w jej imieniu. Wkrótce przyszła kolejna wiadomość.

- Pisze, że to do ciebie niepodobne - poinformował ją Vito.

- A niby skąd miałby wiedzieć, co jest do mnie podobne? - mruknęła, wychodząc z łóżka. - Prawie się do mnie nie odzywa.

- Masz do niego zadzwonić, kiedy będziesz mogła swobodnie rozmawiać - zawołał za nią, kiedy wchodziła do łazienki.

- Lepiej sprawdzę, czy dam radę utopić się pod prysznicem - wypaliła, po czym trzasnęła drzwiami.

To zabawne, że coś tak zwyczajnego potrafiło działać cuda

w dobie kryzysu. Przez dłuższy czas stała w strumieniach wody, próbując nie myśleć o niczym. Nagle jednak przypomniała sobie, jak przez mgłę, odgłosy prysznicza w środku nocy. Była ciekawa, co skłoniło Vittoria do kąpieli o tak nietypowej porze.

Kiedy zasypiała, wyraźnie czuła jego podniecenie. Gdyby nie była wyczerpana, pewnie odwróciłaby się do niego i pozwoliła mu na coś, czego teraz by żałowała. Czy właśnie z tego powodu zamknął się w łazience o nietypowej porze? Czy sam zaspokoił swoje potrzeby?

Ta myśl wprowadziła ją w paskudny nastrój. Musiała przestać sobie wyobrażać, że istniała dla nich szansa na coś więcej poza seksem. Może powinna była go wykorzystać, tak jak jej to sugerował. Nie mogła jednak liczyć na nic więcej. W tym związku nie było miejsca na uczucia. Przecież nawet dobrze się nie znali.

Brali udział w mistyfikacji.

Powłócząc nogami, Gwyn wyszła z kabiny prysznicowej i spojrzała na swój lśniący strój z zeszłego wieczoru oraz pomietą koszulę swojego partnera. Ostatecznie ściągnęła szlafrok z haczyka na drzwiach i otuliła się nim szczelnie.

Po wyjściu z łazienki powitały ją kuszące zapachy szynki, jajek, kawy i słodkich bułeczek. Natychmiast zaburczało jej w brzuchu. Nawet nie pamiętała, kiedy ostatnio jadła. Zeszłego wieczoru Vito wmusił w nią kilka wykwintnych tartinek podczas przyjęcia, ale na więcej nie miała ochoty.

Oprócz śniadania czekało na nią także czyste ubranie: bieliźna, spodnie z rozkloszowanymi nogawkami w kwiatowy wzór i prosty top ze szmaragdowymi i różowymi akcentami odpowiadającymi kolorystycznie tym na spodniach.

- Przymierz, czy pasuje - odezwał się do niej Vito, na którego czekała czysta koszula z krótkim rękawkiem. - Jeśli ci się nie podoba, kupimy coś innego, kiedy później wybierzemy się na zakupy - dodał na widok jej marsowej miny.

- Nie ma potrzeby. Po prostu mogłam wrócić do domu w szlafroku. - Zaczęła szukać metek, ale żadnych nie znalazła. Martwiła się, jak zdoła za to wszystko zapłacić.

- Zapraszam do stołu - powiedział, wskazując zastawiony stół

ustawiony przy otwartym teraz oknie.

Rozciągał się stamtąd widok na stoliki i czerwone parasole rozstawione sześć pięter niżej, przystań pełną lśniących i bez wątpienia bardzo drogich łodzi oraz spokojną tafłę jeziora lśniąca wśród górskich szczytów.

- Czy te zakupy są naprawdę konieczne? - zapytała, wbijając widelec w jajko ugotowane w koszulce.

Vito wzruszył ramionami.

- Damy popis przed obiektami, a ty i tak potrzebujesz nowych ubrań na wszystkie te wydarzenia, które czekają nas w kolejnych tygodniach. Więc odpowiedź brzmi: tak.

Widelec zadrżał jej w dłoni, gdy kolejny raz ogarnęła ją bezsilność.

- Chciałabym ci przypomnieć, że nie mam pracy. Jak więc mam zapłacić za taką ekstrawagancję?

- Jesteś naprawdę urocza, Gwyn - skomentował moralizatorskim tonem. - Zamierzam rozpieszczać moją *innamorata*, jak na zakochanego mężczyznę przystało.

Po tych słowach straciła apetyt. Odłożyła widelec, żałując, że nie miała innego wyboru, jak założyć ubranie, za które on zapłacił. Nie przywykła do takiej bezsilności. W czasach, kiedy Travis nieświadomie niszczył jej poczucie własnej wartości, przynajmniej miała pracę i tyle oszczędności, by móc wynająć pokój dla siebie i matki, w razie gdyby Henry odwołał ślub.

- Kobiety uwielbiają zakupy, Gwyn. Dlaczego ty masz z tym kłopot? - zapytał Vito między kolejnymi kęsami.

- Bo ja taka nie jestem - odparła szorstko. - Moja matka nie miała wiele. Ledwie wiązała koniec z końcem, ale dzięki jej wysiłkom wiodłyśmy normalne życie. Zresztą robię tak do dzisiaj.

Zwykle na śniadanie zjadała jajecznicę, a nie jajka w koszulkach podawane na ciepłej ciabattie z sosem holenderskim i pomidorkami koktajlowymi. Pijała koncentrat pomarańczowy rozcieńczony wodą albo kawę rozpuszczalną zamiast świeżo wyciskanego soku i aromatycznego espresso, które smakowało jak nektar bogów.

Przełknęła gorący łyk gorzkiego naparu, po czym odstawiła maleńką filiżankę, napotykając intensywne spojrzenie Vita, któ-

ry ją obserwował, jakby próbował podjąć decyzję, czy może jej zaufać. Pomyślała, że za bardzo się przed nim otworzyła, ostatecznie jednak uznała, że nie ma sensu ukrywać przed nim swojego pochodzenia.

- Mama poznała mojego ojczyma, kiedy sprzątała w jego biurze. Travis nie był zachwycony ich związkiem. Studiował na uniwersytecie, więc ja wprowadziłam się do jego pokoju. Byłam wtedy w ostatniej klasie liceum. Przypuszczam, że musiał się czuć dziwnie, kiedy nagle w jego życiu pojawiły się obce kobiety.

Zawsze, kiedy Travis przyjeżdżał odwiedzić ojca, Gwyn uciekała w świat nauki. Wyłaniała się ze swojego pokoju tylko w porach posiłków, podczas których Henry dokładał starań, żeby ją odprężyć i rozśmieszyć.

- Moja matka szczerze kochała jego ojca - dodała cicho, pragnąc z całych sił, by Vito jej uwierzył. - Nigdy nie zabrałaby mnie do jego domu, gdyby nie wiązała z nim przyszłości i nie uważała, że będzie dla mnie dobrym ojcem. I tak właśnie myślę o Henrym. - Spuściła wzrok. - Ale dzień przed ślubem podsłuchałam, jak Travis ostrzegał przed nami ojca. Twierdził, że możemy być naciągaczkami, którym zależy wyłącznie na jego pieniądzach. Sądziłam, że z czasem zmieni o nas zdanie, kiedy się przekona, że zależy nam wyłącznie na stworzeniu rodziny, ale rok później u mojej matki zdiagnozowano raka. Zrezygnowałam z wyjazdu do college'u, żeby pomóc Henry'emu w opiece nad nią. Zrobiłam kilka kursów internetowych, ale mama twierdziła, że jest dla nas ciężarem. Travis rzadko się pokazywał. Pewnie z jego perspektywy wyglądało to tak, że Henry utknął z mnóstwem rachunków za leczenie kogoś, kto nie zasługiwał na jego pomoc.

Spojrzała na jezioro, żeby powstrzymać łzy.

- To takie niesprawiedliwe, że kiedy w końcu znalazła mężczyznę, który ją pokochał, umarła, zamiast szczęśliwie dożyć z nim późnej starości.

- Przykro mi to słyszeć - powiedział Vito, nakrywając jej dłoń swoją.

Gwyn cofnęła rękę, odpędzając od siebie smutek.

- Zdaję sobie sprawę, że zdaniem Trávisa utrzymuję kontakt z Henrym tylko po to, żeby dobrać się do jego pieniędzy, ale to nieprawda. Co więcej, zawsze, kiedy proponuje mi wsparcie finansowe, odmawiam. Dlatego też twoja propozycja buszowania we włoskich butikach nie pasuje do wizji, którą chcę zaprezentować mojemu przyrodniemu bratu w nadziei, że pozwoli mi kontynuować znajomość z jedynym ojcem, jakiego miałam.

Spojrzała na niego, mrugając gwałtownie.

- Ale duma to luksus, na który mnie teraz nie stać, prawda? - dodała kąśliwie.

Przyjrzał jej się z powagą.

- Naprawdę mógłby ci zabronić spotkań z ojczymem? - zapytał.

Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem - mruknęła. - Kocha ojca równie mocno jak ja, i chce go chronić. Nie próbuje zrobić mi na złość. Pewnie postąpiłbyś na jego miejscu dokładnie tak samo.

Przez dłuższą chwilę przyglądał jej się z nieodgadnionym wyrazem twarzy, jakby próbował wybrać najlepszą z miliona odpowiedzi.

- Jedz - powiedział w końcu, wbijając wzrok w talerz.

Bez względu na to, jak szczerą wydawała się Gwyn, Vito nie mógł sobie pozwolić na sentymentalizm. Kiedy ona kończyła się szykować, on skończył ją prześwietlać.

Gdy wyszła z łazienki, świeża i w stu procentach naturalna, wyglądała znacznie lepiej niż minionego wieczoru w makijażu nałożonym przez stylistkę.

- Co zrobimy z ubraniem, które miałam na sobie wczoraj? - zapytała, rozglądając się w poszukiwaniu spódnicy i topu.

- Wszystkim się zająłem.

- Lubię zwracać pożyczone rzeczy w dobrym stanie - wyjaśniła, kiedy spojrzał na nią pytająco.

- Tak właśnie się stanie - zapewnił ją, zanim poinformował: - Przejrzałem twoje akta i sprawdziłem kilka innych szczegółów.

Zerknęła na niego przez ramię, opuszczając pokój.

- Takich jak?

Zapoznał się z jej sytuacją finansową. Miała niewielki limit kredytowy i skromne oszczędności, a w ostatnim czasie nie zrobiła żadnych większych zakupów ani nie dokonała znaczących płatności. Nic nie sugerowało, żeby weszła w posiadanie dużej sumy pieniędzy. Właściwie jej konto bankowe tylko potwierdzało to, co o sobie mówiła.

- Ciężko pracowałaś na swoje wykształcenie i pozycję zawodową - zwrócił się do niej, gdy tylko wsiedli do windy. - Ale Fabrizio zaakceptował twój awans, mimo że o to samo stanowisko ubiegało się jeszcze dwóch kandydatów z większym doświadczeniem. To tylko potwierdza twoją teorię o tym, że wybrali ciebie, ponieważ uznali, że jako żółtodziób nie zauważysz, co kombinują.

- Więc jesteś skłonny uwierzyć własnej ocenie sytuacji, ale nie moim słowom. Czy nie tak wygląda los każdej kobiety? - Zawarła w tych słowach całą złość, która narastała w niej, odkąd go poznała.

Vito nie był pewien, jakiej reakcji się spodziewał, ale na pewno nie takiej. Najwyraźniej to, czy jej ufał, miało dla niej znaczenie. Zrozumiał, jak wielką miał nad nią władzę, ale nie był pewien, czy mu to odpowiada. Nigdy nie gardził władzą, właściwie ją uwielbiał, jednak w obliczu jej bezbronności czuł się nieswojo.

Nagle przypomniał sobie, co powiedziała o jego ojcu - że próbowałyby go chronić. Nie mogła się bardziej mylić. Prawdziwa matka Vittoria znajdowała się całe lata świetlne przed jego ojcem na drabinie społecznej. Ona należała do wielkiego rodu Donatellich, a on pochodził z samych nizin i miał kryminalną przeszłość. Z zimną krwią uwiódł ją dla własnych korzyści.

Vito nie zamierzał pójść w ślady swojego rodziciela. Wciąż powtarzał sobie, że zależało mu wyłącznie na dobru banku. Poza tym, kiedy przebywał w towarzystwie Gwyn, daleki był od chłodnej obojętności. Krew wrzała mu w żyłach.

Prowadził ją w promieniach przedpołudniowego słońca od jednego butików do drugiego, ignorując aparaty i pytania wykrzykiwane w ich stronę. W każdym sklepie upierał się, żeby kupić coś dla Gwyn.

Ale ona, jak na kobietę, która musiała tylko udawać zakocha-
ną, żeby wydostać się z kłopotów, nie spisywała się w tej roli.
Jej subtelny opór podkreślał to, co mówiła wcześniej o skrom-
nym życiu. Za każdym razem trzeba ją było zachęcać, żeby we-
szła do przymierzalni, a kiedy spoglądała na metki z cenami,
gniewnie marszczyła czoło. Utyskiwała, kiedy przybywało im to-
reb, które Vittorio kazał odsyłać do klubu jachtowego.

To była dla niego nowa sytuacja. Wszystkie kobiety, które
znał, uwielbiały, gdy je rozpieszczał, począwszy od jego sióstr
i matki, a skończywszy na kochankach. Wychowano go na džen-
telmena mającego dogadzać płci pięknej. Poza tym w ciągu jed-
nego dnia zarabiał więcej, niż zdołałby wydać w tydzień. Nie
szczędził więc na przyjemności w życiu.

Zaczął się bardziej przykładać. Szukał takich ubrań i dodat-
ków, które pasowały do niej wyjątkowo dobrze. Komplemento-
wał ją i próbował zmiękczyć. Nie mógł zrozumieć, dlaczego nie
potrafiła się odprężyć i czerpać przyjemności z tego, co jej ofe-
rował.

Kurtka motocyklowa z kołnierzem ze sztucznego futra i z wą-
skimi rękawami prezentowała się na niej wspaniale. Vito stanął
za nią, kiedy przeglądała się w lustrze.

- Pasuje do ciebie. Podkreśla, jaka jesteś twarda - zawyroko-
wał.

Napotkała jego spojrzenie w szklanej tafli.

- Musisz często to robić - mruknęła, nie kryjąc niechęci. -
Szczerze mówiąc, nie przypuszczałam, że należysz do męż-
czyzn, którzy muszą kupować sobie kobiety.

Równie dobrze mogłaby przyłożyć mu pięścią prosto w twarz.
Zacisnął ręce na jej ramionach.

- Zważaj na słowa, *cara*.

- Chcesz, żeby te sępy, które czekają na nas na ulicy, uwierzy-
ły w tę szopkę - odparła, wskazując głową w kierunku drzwi
wyjściowych z butik. - Ale ja nie muszę. Czy może twoje ego
domaga się, żebyśmy naprawdę się w tobie zakochała?

Kolejny raz sprawiła, że pomyślał o sobie jak o potężnym męż-
czyźnie wykorzystującym słabą, młodą kobietę.

Rozpięła zamek błyskawiczny i zsunęła kurtkę z ramion.

- Kup ją, jeśli musisz. Mnie na tym nie zależy.
Vittorio nie miał wątpliwości, że nie kłamała.

Gwyn przyglądała się, jak śliczna letnia sukienka, jedwabne szaliki, dwa kapelusze i designerska torebka, które kosztowały krocie, lądowały kolejno w kolorowych torbach z logo butiku, w którym właśnie skończyli robić zakupy. Vito powiedział jej, że po suknie wieczorowe wybiorą się później do Mediolanu, ale nalegał, aby czym prędzej zaopatrzyła się w modne dżinsy, wąskie spódnice i zalotne koszulki oraz bieliznę, której nie chciała przymierzać w jego obecności.

Nie obyło się także bez butów. Chociaż nie przyznała się do tego głośno, Gwyn od zawsze uwielbiała włoskie buty. Próbowowała odłożyć pieniądze na jedną tylko parę, ale wciąż pojawiały się ważniejsze wydatki.

Vito kupił jej sześć bardzo szykownych i drogich par obuwia na co dzień, twierdząc, że na razie tyle wystarczy. Kolejnych mieli poszukać w mieście.

Najchętniej Gwyn by zaprotestowała, ale wiedziała, że już i tak zdążyła go rozgniewać. Wtedy, kiedy patrzył na jej odbicie w lustrze, wyglądał naprawdę groźnie. Nie skrzywdziłby jej fizycznie, tego była pewna. Jedyne, co mogło uciepieć, to jej ego i pewność siebie. Bo chociaż nie szczędziła mu uszczypliwości, Vito nie przestał okazywać jej troski.

Kiedy jeden z dziennikarzy podążających za nimi od butiku do butiku rzucił wyjątkowo niewybredny komentarz pod jej adresem, Vito mruknął jej do ucha:

- Nie zwracaj na nich uwagi.

Potem przyciągnął ją do siebie i pogłaskał ją po włosach. Przypuszczała, że za każdym razem, kiedy jej dotykał, musiała sprawiać wrażenie zakochanej. Właśnie dlatego tak bardzo mu dokuczała. Potrzebowała bufora, który oddzieli ich od siebie przynajmniej na poziomie emocjonalnym. Reakcje jej ciała świadczyły, że znajdowała się niebezpiecznie blisko chwili, w której mu ulegnie. Płonęła z pożądania od samego tylko zapachu Vita.

Jak mogłaby czuć się komfortowo pod wpływem jego dotyku?

Chciała znać odpowiedź na to pytanie. Zwykle zachowywała się przy mężczyznach jak zimna ryba. Każda próba zbliżenia, którą podejmowali, najczęściej ją drażniła.

Ale z nim było inaczej. Przy nim znajdowała się w stanie ciągłego podniecenia. Marzyła o jego silnym ciele, pragnęła jego pieścizot i ogromnie ją to wyczerpywało.

Odetchnęła z ulgą, kiedy wskazał samochód z szoferem, który na nich czekał.

- Odwiedzimy kilka punktów widokowych i spróbujemy zgubić dziennikarzy przed powrotem do domu.

Dwie torby z ostatniego sklepu powędrowały do prawie pełnego bagażnika. Między pakunkami Gwyn dostrzegła stroje, które mieli na sobie poprzedniego wieczoru, zapakowane w folię z logo pralni chemicznej. Jak zwykle Vito nad wszystkim pannaował. Pamiętał o każdym szczególe. Niczego nie pozostawiał przypadkowi. Tak samo postępował z nią. Na której kobiecie nie wywarłoby to wrażenia?

Wypuszczając powietrze, Gwyn zajęła miejsce na tylnej skórzanej kanapie, udając, że nie zauważa skuterów brzęczących wszędzie wokół nich. Ponieważ jednak mieli zaciemnione szyby, natręci wkrótce dali sobie spokój. Zamiast jechać za nimi w nieskończoność, woleli pewnie sprzedać zrobione wcześniej zdjęcia.

Vito nalał wody do dwóch szklanek i podał jej jedną z nich.

- Było tak źle? - zapytał. - Wydawać moje pieniądze?

- Nie - odparła, zanim dodała z sarkazmem: - A tobie się podobało?

Kiedy dotarło do niej, jak sugestywnie zabrzmiały te słowa, jęknęła cicho, przysuwając szklanke do ust.

- Dlaczego wszystko, co mówię w twoim towarzystwie, ma podtekst erotyczny? - mruknęła.

- Freud na pewno miałby sporo do powiedzenia na ten temat - odparł Vito.

W milczeniu powiodła palcem po brzegu naczynia.

- Ta cisza jest bardzo wymowna - skomentował.

- Wątpię, żebym była pierwszą kobietą, której wpadłeś w oko - odparła zjadliwie.

- Jesteś pierwszą, którą tak bardzo to drażni - doprecyzował ze śmiechem. - Ciekawi mnie, skąd się bierze ta złość. Czy aż tak bardzo cię pociągam?

- Nigdy od niczego się nie uzależniłam, ale przypuszczam, że czułabym się tak jak w twojej obecności - burknęła. - Siedzisz tutaj, pozując na jakiś środek przeciwbólowy gwarantujący ochronę przed zderzeniem z autobusem. Nie dziwne, że kusi mnie, żeby skorzystać z takiej pomocy. - Nie mogła uwierzyć we własną szczerłość. Zwykle nie zachowywała się w ten sposób, ale skoro odarto ją z godności, co jej zostało? - Nigdy jednak nie przespałabym się z mężczyzną, do którego czuję wyłącznie pociąg fizyczny. Gdybym to zrobiła, czułabym się nic niewarta.

- Kiedy chcesz, potrafisz zmieszać człowieka z błotem. Ale problem polega na tym, że nie masz pojęcia, jak silne działanie ma ten środek przeciwbólowy. - Wyjął szklankę z jej dłoni i wstawił ją do uchwytu na drzwiach. Potem oparł ręce na jej biodrach. - Chodź do mnie.

- Co...?

Wciągnął ją sobie na kolana, tak że usiadła na nim okrakiem, i chociaż wyciągnęła ręce, żeby trzymać go na dystans, czuła się dziwnie zaintrygowana tą nieznaną dotąd intymnością.

- Nie ma tutaj nikogo, przed kim musielibyśmy robić przedstawienie - zauważyła szorstko.

- Wiem o tym - odparł ochryple, przesuwając dłonie po jej udach.

- Gdybym nadal dla ciebie pracowała, oskarżyłabym cię o napastowanie - dodała głosem ociekającym emocjami.

- Nie muszę kupować sobie kobiet, *cara*. Same przychodzą do mnie po to. - Przycisnął jej biodra do swoich, żeby poczuła jego wspaniałą męskość.

- Jesteś taki skupiony na sobie - warknęła, chociaż drżała na całym ciele.

Na jego twarzy pojawiło się rozbawienie.

- Jeśli mnie oczy nie mylą, to teraz głównie ty skupiasz się na mnie.

Nie protestowała, kiedy ją pocałował. Uznała, że to nic takie-

go. W końcu robili to już wcześniej. Ale tym razem nakrył jej usta swoimi ze znacznie większym żarem. Jedną rękę oparł jej na karku, a drugą chwycił ją za pośladek, przyciskając ją do siebie.

Próbowała pamiętać, że powinna zachować ostrożność. Vito wi zależało wyłącznie na banku, a pieścił ją tylko po to, by jej udowodnić, jak bardzo go pożąda. Przyłgnęła biustem do jego twardego torsu. Ich języki splotły się w namiętym tańcu. Gwyn mogła myśleć tylko o tym, czego pragnęło jej ciało.

Ujął w dłoń jej pierś i pomasaował delikatnie, oddychając ciężko. Jęknęła cicho, rozkoszując się przyjemnym ciepłem, które ją wypełniało. Otarła się o niego, próbując sobie przypomnieć, kiedy ostatnio uprawiała seks. Jednego była pewna: nigdy nie czuła się taka pobudzona.

Wygięła się w łuk, kiedy wsunął jej rękę pod bluzkę. Vito ściągnął jej stanik i przez moment podziwiał piersi przez przezroczystą tkaninę bluzki. Potem oboje patrzyli, jak drażni kciukami jej sutki.

- Chodź do mnie - powiedział, zmuszając ją do wspięcia się na kolana, po czym pocałował jej pierś.

Odrzuciła głowę w tył. Jak przez mgłę docierało do niej, gdzie się znajdowali. Na zewnątrz mogło się kłębić mnóstwo ludzi, nawet jeśli nie było ich widać przez przyciemnione szyby. Może Gwyn powinna była zachować więcej powściągliwości, ale kiedy jego język nie przestawał pieścić jej ciała, nic innego nie miało znaczenia.

Poczuła, jak Vito wsuwa drugą rękę pod jej bluzkę. Mruknął po włosku coś, czego nie zrozumiała, ale brzmiało to przyjemnie - jakby ją komplementował.

- Tak - jęknęła, kiedy zaczął pieścić jej drugą pierś.

Ogarniająca ją rozkosz była tak ogromna, że niemal sprawiała jej ból. I kiedy Gwyn sądziła, że dłużej tego nie zniesie, zawładnął nią potężny orgazm. Zadrzała gwałtownie, wyrzucając ręce w górę. Z zamkniętymi oczami walczyła o każdy oddech, wijąc się na jego kolanach.

W końcu uniosła powieki i napotkała jego usatysfakcjonowane spojrzenie. Ta arogancja bardzo ją drażniła, ponieważ uświa-

damiała jej, że pozwoliła mu całkowicie przejąć nad sobą kontrolę. Jeśli nie liczyć odrobinę pomiętego kołnierzyka jego koszuli wyglądał nienagannie, jakby w najmniejszym stopniu nie uległ požądaniu, które ją niemal rozniosło na strzępy.

Zsunęła się z jego kolan i drżącymi rękami poprawiła ubranie, unikając przy tym spojrzenia Vittoria i próbując nie myśleć o tym, gdzie wędrowały wcześniej jego dłonie. Czuła się strasznie zażenowana.

- Sądząc po twojej zadowolonej minie, dochodzę do wniosku, że dowiodłeś swego - zdołała wydusić przez zaciśnięte gardło.

- Nie mogłem znieść myśli, że inni mężczyźni widzieli cię nago... Żaden z nich na pewno nie widział cię takiej, co ogromnie mnie zadowala.

- Kretyn - syknęła, powstrzymując się przed użyciem ostrzejszych słów.

- Tak szybko opuścił cię dobry nastrój? Daj znać, gdybyś chciała go odzyskać, a z przyjemnością się do tego przyczynię.

- Po prostu się zamknij - odparła, odwracając głowę do okna.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gwyn nie miała pojęcia, jak niewiele brakowało, żeby kochał się z nią na tylnej kanapie samochodu, w obecności kierowcy. Oczywiście Carlo taktownie nastawiłby głośniejszą muzykę i w żaden sposób nie próbowałby im przeszkodzić. Jeszcze kilka sekund, a Vito zdarłby ubrania z siebie i swojej partnerki i zanurzył się w niej, pewnie nawet nie myśląc o środkach ostrożności. Utrata kontroli mogła dla niego oznaczać przymusowe ojcostwo.

Ta myśl nie dawała mu spokoju. Czy właśnie tak został poczęty? W porywie pozbawiającej rozsądku namiętności?

Z nielicznych informacji, które uzyskał od swoich rodziców adopcyjnych, Vito wiedział, że jego biologiczna matka padła ofiarą wielkiego zauroczenia. Była o wiele za młoda i zbyt naiwna dla trzydziestokilkuletniego gangstera kierowanego bezwzględną ambicją. To właśnie ten mężczyzna zapragnął Antoinetty Donatelli i zdobył ją. Jego rodzina zawsze się zarzekała, że Vito nie był owocem gwałtu, co niespecjalnie go pocieszało, skoro wiedział, że przyszedł na świat, ponieważ jakiś okrutny człowiek wykorzystał bezsilną kobietę.

Gwyn taka nie była. Nie wikłała się w romanse wyłącznie pod wpływem pociągu fizycznego. Vito przypuszczał jednak, że nie poznała mężczyzny, który potrafiłby jej dogodzić tak jak on.

Może nie powinien był tego robić, ale miał dość jej wrogości. Uwaga na temat tego, że musi kupować kobiety, i jej jawny opór na każdym kroku dawały mu w kość. A kiedy zasugerowała, że czułaby się nic niewarta, gdyby się z nim przespała, dotknęła go do żywego. Właśnie wtedy poczuł nieprzeparłe pragnienie, by jej udowodnić, jak dobrze byłoby im razem.

Nie przewidział tylko jej żywiołowej reakcji. Kiedy ją pieścił, miał ją we władaniu. Mógł zrobić z nią wszystko, co tylko zapragnął. I chociaż z jednej strony ogromnie go to podniecało,

z drugiej wywoływało niepokój. Nie był gotowy wziąć odpowiedzialności za drugiego człowieka. To jednak nie przeszkadzało mu pożądać jej ze wszystkich sił.

Kiedy już zgubili wszystkich paparazzi, ruszyli w drogę powrotną do domu. Gdy tylko dotarli na miejsce, Gwyn udała się na małe patio na tyłach posiadłości, żeby pozbierać myśli. Zeszła po schodach na taras przy basenie i spojrzała na jezioro.

Dlaczego nie potrafiła się oprzeć Vitowi? Czemu pozwalała mu na więcej niż innym mężczyznom, którzy pojawili się w jej życiu? Czy naprawdę chciała zostać jego kochanką? Mimo że nie odpowiadał jej wyobrażeniom o włoskim dżentelmenie, ogromnie ją pociągał.

Nagle wyszedł z domu z dwoma kieliszkami i butelką wina. Bez słowa napełnił oba, po czym podał jej jeden z nich.

- *Salute* - powiedział, spoglądając jej prosto w oczy.

Ale Gwyn uciekła od niego wzrokiem. Nie czuła się komfortowo po tym wszystkim, co się między nimi wydarzyło.

- Drażnię cię, ponieważ wydaje mi się, że tylko tak mogę cię powstrzymać przed pogrążeniem się w rozpacz - powiedział, jakby chciał się wytłumaczyć.

- Jak zwykle troszczysz się wyłącznie o moje dobro - skwitowała cierpko.

Uśmiechnął się blado.

- Robię, co mogę.

Westchnęła cicho, przyjmując do wiadomości jego wyjaśnienie. Nie bawił się nią, tylko próbował jej pomóc na swój własny sposób. Musiała przyznać, że jego pieszczoty choć na kilka minut pozwoliły jej zapomnieć o koszmarze, w który niedawno zamieniło się jej życie.

Vito odstawił swój kieliszek na stół i ściągnął marynarkę ze skórzanymi łatami na łokciach. Wyglądał w niej niesamowicie i bardzo stylowo, ale jasnoszara koszula, którą miał pod spodem, także dodawała mu szyku.

Wyciągnął swój telefon i przesunął kciukiem po ekranie, zanim streścił jej artykuł, który przeczytał.

- Właściciel spa twierdzi, że nie miał nic wspólnego ze sfoto-

grafowaniem cię podczas masażu. Dziennikarze wpadli jednak na ten sam trop co mój zespół. Okazało się, że masażystka, która się tobą zajmowała, spotyka się z jednym z pracowników Jensena. Po powrocie do Mediolanu zabiorę cię na policję, żebyś mogła wnieść skargę w związku z naruszeniem prywatności.

- Oskarżenie masażystki nie padnie cieniem na Kevina, prawda?

- Bardzo się napracowałam, żeby zachować czyste konto, ale dorwiemy go. Mamy na to mnóstwo czasu. - Chwycił kieliszek i wypił trochę wina, nie odrywając oczu od komórki.

Chociaż spędzili razem dopiero niecałe dwa dni, Gwyn pozwoliła Vitowi na więcej niż większości mężczyznom, z którymi spotykała się przez długie miesiące. Jeśli to wskazywało kierunek, w którym zmierzała, znalazła się w poważnych tarapatkach.

W zamyśleniu zamoczyła usta w złotym płynie.

- Wyborne! - wykrzyknęła po chwili.

Nie uważała się za konesera, ale kiedy gotowała dla Henry'ego, Travis zawsze kupował dobre trunki. Podczas pobytu we Włoszech chętnie odkrywała nowe smaki, ale to, czym uraczył ją Vito, znajdowało się poza zasięgiem jej możliwości finansowych.

- Pochodzi z prywatnej kolekcji zasilanej przez winnicę założoną przez moich prapradziadków - wyjaśnił Vito z uśmiechem.
- Obecnie zarządza nią jeden z moich kuzynów, który co roku wysyła kolejne butelki wszystkim członkom rodziny. Moglibyśmy zbić na tym fortunę, ale jest zbyt smaczne, żeby je sprzedawać.

- Czy... - Zapomniała, o co chciała zapytać, ponieważ jej uwagę przykuł jakiś ruch.

Zauważyła małego chłopca. Smyk położył palec na ustach, dając jej znak, żeby milczała, po czym wspiął się po barierce wyznaczającej granicę tarasu przy basenie i wskoczył za dużą żardynierę z terakoty.

Vito powiódł wzrokiem tam, gdzie spoglądała.

- Co się stało?

- Widziałam małego... - zaczęła, ale zanim skończyła chłopiec rzucił się na nogi Vita.

Vito nie sprawiał wrażenia zaskoczonego. Schylił się, chwycił drobnego napastnika i podrzucił go wysoko w górę.

- Ty urwisie, powinienem wrzucić cię do basenu.

- Zrób to! - odparł roześmiany malec. Rozpostarł ręce i nogi gotowy do lotu w kierunku niebieskiej tafli wody, mimo że był ubrany.

- Nic z tego - powiedział Vito, unosząc chłopca na taką wysokość, żeby spojrzeć mu prosto w oczy. - To kara za to, że próbowałeś mnie tam wepchnąć. Żadnego pływania do końca dnia. I przywitaj się z panną Ellis - dodał, wskazując Gwyn skinieniem głowy. - To jest Roberto. Pyskuje jak jego matka i ryzykuje znacznie częściej niż jego ojciec.

- Właśnie miałem się przedstawić - wyjaśnił, obejmując Vita za szyję. - Miło mi cię poznać. Witaj w naszym domu. - Wyciągnął do niej drobną dłoń.

- To bardzo piękny dom - odparła Gwyn, ściskając rękę chłopca, który nie mógł mieć więcej niż pięć lat.

- Mnie również bardzo miło cię poznać.

Roberto przyjrzał jej się uważnie.

- Jesteś Amerykanką? Moja mama jest Kanadyjką, ale ludzie czasem biorą ją za Amerykankę, ale ty mówisz z innym akcentem, podobnie jak nasza gosposia w Charleston.

- Masz dobre ucho - pochwaliła go Gwyn z szerokim uśmiechem. Jej młody rozmówca miał więcej klasy od wielu znanych jej trzydziestokilkuletnich dyrektorów.

- Przyjechałeś sam? Gdzie twój ojciec? - zapytał Vito, dając chłopcu delikatnego kuksańca.

- Nie pozwala mi prowadzić - jęknął Roberto, po czym wskazał pierwsze piętro. - Kładzie Biancę do łóżka. Zasnęła w samochodzie. Jest przeziębiona.

- Przywiózł was dwoje? A co u mamy?

- Jest w ciąży - rozległ się kobiecy głos.

Lauren Donatelli wyglądała naprawdę pięknie i mimo zaawansowanej ciąży z gracją pokonała schody prowadzące nad basen. Gwyn знаła jej twarz ze zdjęć, które widywała w mediach.

- Cześć, nazywam się Lauren - powiedziała, wyciągając rękę.

- Gwyn - mruknęła Gwyn, a potem niezdarnie próbowała podziękować za pożyczenie ubrań.

- Dla Vita wszystko. Cześć, *caro* - zwróciła się do niego. Wspięła się na palce, żeby ucałować go w oba policzki.

- Nie powinnaś leżeć na oddziale położniczym? - zapytał.

- Zgłosiłam się do kliniki, ale lekarz powiedział, że jego zdaniem nie urodzę wcześniej niż za dwa tygodnie. Oczywiście Paolo nie pozwolił mi zostać samej w mieście. Wiesz, jaki jest. Nie chce tracić mnie z oczu. - Pokręciła głową.

- Roberto urodził się przy drzwiach frontowych, a Bianca w samochodzie - wyjaśnił Vito, spoglądając na Gwyn.

- Łatwiej było zmylić paparazzi, udając, że wybieramy się na zwykłą imprezę rodzinną - dodał Paolo, dołączając do nich. - Panno Ellis - powitał Gwyn ze zdawkowym skinieniem głowy.

- Signor Donatelli - mruknęła onieśmielona.

Na szczęście sytuację rozładował jego syn.

- Mogę popływać, papo? *Per favore*.

- Muszę porozmawiać z Vitem o pracy, ale jeśli nie zamierzasz sprawiać nam kłopotu, możesz zejść z nami na brzeg i wejść do wody.

- Tak! - Roberto wyrwał się z objęć Vita i pobiegł do domu.

- Zachowuj się cicho - ostrzegła go matka. - Nie obudź siostry. Ja tymczasem zajmę się kolacją - dodała z wyćwiczonym uśmiechem pani domu.

- Nie ma mowy - zaproponował Paolo. - Ugotuję coś, kiedy wrócę, a ty odpoczywaj.

Mężczyzna wyrrywający się do gotowania zdumiał Gwyn tak bardzo, że na chwilę zaniemówiła.

- Ja się mogę tym zająć - zaproponowała w końcu.

Wszyscy spojrzeli na nią. Tych dwóch Włochów miało w sobie więcej testosteronu, niż była w stanie znieść jedna kobieta.

- Chyba że mam uczestniczyć w rozmowie - dodała, przekonana, że będzie jednym z tematów ich rozmowy. Szczerze mówiąc, miała nadzieję, że oszczędzą jej tego upokorzenia.

- Chętnie skorzystam z twojej oferty - zwrócił się do niej Paolo, zanim spojrzał na żonę. - A ty możesz usiąść i pokroić pomidory.

Lauren pokazała mu język.

- Zawołasz mnie, jeśli nasza córka się obudzi? - zapytał Gwyn. - Na pewno będzie chciała, żeby wziąć ją na ręce, a Lauren musi się oszczędzać. Na tym etapie nawet czkawka może wywołać poród, a i bez tego mam dzisiaj ręce pełne roboty.

- To tylko dwadzieścia minut z twojego życia - mruknęła Lauren, oglądając swoje paznokcie. - Nie wiem, po co tyle narzekasz.

Paolo ujął dłoń żony i pocałował ją.

- Wiesz, że nie myślę o niczym innym. Próbuję kupić nam jeszcze kilka dni, ale w tym celu muszę uporać się z kryzysem. Proszę?

Małżonkowie patrzyli na siebie z taką dozą czułości i miłości, że Gwyn odwróciła wzrok, by nie zakłócać tego intymnego momentu. Ona także pragnęła takiej bliskości i zrozumienia, które nie wymaga słów.

- Może chociaż to odziedziczy moją cierpliwość zamiast twojej impulsywności - zadrwiła Lauren. - Przy odrobinie szczęścia...

- To nie moja wina! - oburzył się Paolo. - I wcale mnie to nie bawi, więc przestań się śmiać. Jeszcze urodzisz!

Ale Lauren chichotała dalej, wywołując uśmiech na twarzy Gwyn.

Z domu wyszedł ich syn ubrany w kąpielówki, więc Gwyn skupiła na nim uwagę, żeby dać zakochanym czas na pocałunek. Potem przeniosła spojrzenie na Vita, który obserwował ją z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Kilka minut później Gwyn krążyła po kuchni Lauren, plotkując z nią w najlepsze. Ciężarna kobieta nie leżała z nogami w górze, tak jak domagał się tego od niej mąż, ale nie podnosiła niczego, co ważyło więcej od noża, więc Gwyn nie zamierzała jej strofować. Z ulgą zanurzyła się w sytuacji, w której znów mogła się poczuć normalnie.

- Kupiłaś ten top w butikiu na końcu jeziora? - zapytała Lauren. - Dwa miesiące temu sprawiłam sobie podobny, tylko że czerwono-złoty. Mają tam piękne rzeczy, nie uważasz?

Gwyn przyznała jej rację, po czym postawiła na kuchence garnek pełen wody. Potem zebrała się na odwagę i dodała:

- Zanim tu przyjechałam, mieszkałam w Charleston. I nie chcę być wścibska, ale uznałam, że powinnam ci powiedzieć, że znam historię twoją i twojego pierwszego męża.

Lauren spochmurniała.

- To był trudny czas.

- Bardzo mi przykro - powiedziała pospiesznie Gwyn, skoro uznała za stosowne złożyć kondolencje wdowie po bohaterze wojennym. Nie zadała jednak pytania, które zadawali sobie wtedy wszyscy: „Czy Lauren zdradzała męża z jego najlepszym przyjacielem tej nocy, gdy się dowiedziała o jego śmierci?”. - Nie poruszyłabym tego tematu, gdybym... Czy zachowam się niestosownie, jeśli zapytam, jak poradziłaś sobie z całym tym zamieszczaniem?

Lauren uśmiechnęła się współczująco.

- Wiem, że to wyczerpujące. Ale ludzie po prostu uwielbiają osądzać innych. - Otworzyła szafkę i wyjęła opakowanie makaronu linguine. - Moim zdaniem trzeba pogodzić się z tym, co się zrobiło, i zaakceptować, że nie da się kontrolować tego, co myśli albo mówi reszta świata. Liczy się tylko to, w co wierzysz ty sama.

- Ale ja obsesyjnie przejmuję się zdaniem innych ludzi - przyznała ponuro Gwyn. W dzieciństwie wciąż zmieniała szkoły, padała ofiarą niewybrednych żartów, kiedy jako pierwsza w klasie zaczęła nosić stanik, i nieustannie czuła się niedoceniana, ponieważ nikt nie spodziewał się wielkiego intelektu po atrakcyjnej dziewczynie.

Jej matka borykała się z podobnymi problemami, a także z poczuciem niższości wynikającym z faktu, że wychowała się w domu dziecka. Czasami Gwyn zastanawiała się, czy przeprowadzały się tak często, ponieważ matka nieustannie szukała akceptacji.

Kiedy Gwyn otrzymała pracę w Mediolanie, pierwszy raz w życiu uwierzyła w swoje możliwości. Teraz jednak niczego nie była już pewna, i chociaż potrafiła zignorować opinie nieznanomych, z jakiegoś powodu ogromnie zależało jej na zdaniu Vita.

Ten do niedawna całkiem obcy mężczyzna wpływał na każdy aspekt jej życia. Potrafił wprowadzić ją w ekstazę, jak również strącić w otchłań rozpacz.

- Moja kolej na zadawanie pytań - stwierdziła Lauren, wyrывая Gwyn z zamyślenia. - Ta historia z tobą i Vitem to prawda? Czy tylko udajecie?

- Słucham? - zapytała Gwyn, nerwowo skubiąc torebkę z makaronem.

- I wszystko jasne - skwitowała Lauren, puszczając oko do swojej rozmówczyni. - Wścibiam nos w nie swoje sprawy, ponieważ Vito należy do najdroższych mi ludzi. Rozumiem jednak, że o niektórych sprawach nie da się rozmawiać. Ale... - Zrobiła przebiegłą minę, podchodząc do zlewu. - Gdyby się z tobą spotykał przed wybuchem tego skandalu, na pewno bym o tym wiedziała.

- Dlaczego tak uważasz? - zainteresowała się Gwyn.

- Patrzy na ciebie w taki sposób... - Lauren wzruszyła ramionami, po czym nacisnęła dozownik z mydłem, który jednak okazał się pusty. - W łazience na górze powinien być zapas - poinformowała.

- Zaraz przyniosę - zadeklarowała się Gwyn, odkładając pieczarkę, którą właśnie obierała.

- Nie ma potrzeby. Poza tym i tak chciałam zajrzeć do Bianki - odparła Lauren.

Ale kilka sekund później do uszu Gwyn dotarło z góry głośne przekleństwo.

- Wszystko w porządku? - zawołała Gwyn, wbiegając na schody.

Lauren stała w otwartych drzwiach łazienki, mocno ściskając framugę.

- Paolo mnie zabije. Powiedz mu, że właśnie odeszły mi wody.

Vito nie był romantykiem, ale potrafił rozpoznać uczucia wyzierające z oczu Gwyn, kiedy patrzyła na Paola i Lauren. Tych dwoje łączyło uczucie tak silne, że nikogo nie pozostawiało obojętnym. Czasem sam zazdrościł swojemu kuzynowi tej niezwyklej relacji z kobietą jego życia. Ale gdyby nawet znalazł swoją

bratnią duszę, dla Vita niczego by to nie zmieniło. Nauczył się nie angażować zbyt w związki damsko-męskie i tego zamierzał się trzymać.

Poza tym miał ważniejsze sprawy na głowie. Paolo opowiedział mu, że Fabrizio twardo bronił swojej wersji wydarzeń, ale w jego historii były luki podważające jego wiarygodność. Rada fundacji Jensena nie widziała jeszcze powodów do obaw, a sam Jensen postanowił wyjechać z kraju.

- Nie zamroziłeś środków fundacji? - zapytał Vito.

- Nie mam do tego podstaw. Gdy tylko Fabrizio pęknie albo zyskamy niepodważalne dowody, że to Jensen wydał polecenie wyprowadzenia pieniędzy, wniosę o audyt ekspertów. Na razie jednak jestem bezsilny. To... - Skinął głową w kierunku domu. - Rozumiem, dokąd zmierzasz, i jestem pewien, że osiągnąłbyś zamierzony cel, gdyby to była prawda. Ale ja nie mogę podać do wiadomości publicznej, że masz z nią romans od dawna. Na jakimś etapie być może wszyscy będziemy musieli zeznawać.

- *Si* - zgodził się Vito. - Ale możesz powiedzieć, że z zaufanego źródła dowiedziałeś się o niepokojących transakcjach. Postanowiliśmy się im przyjrzeć i nie znaleźliśmy nic, co świadczyłoby przeciwko pannie Ellis, która wykazała się nie tylko nienaganną etyką, ale także wiedzą umożliwiającą wykrycie nielegalnej działalności.

- Jesteś przekonany, że nie brała w tym udziału?

Jak dotąd Vito unikał odpowiedzi na to pytanie, ponieważ Gwyn była jego słabością. Pragnął jej, więc chciał jej wierzyć. Nie mógłby bowiem wdać się w romans z kobietą, która działała na szkodę jego banku. Nie przedłożyłby požądania nad dobro własnej rodziny.

Wiele świadczyło jednak o jej niewinności. Gdyby potrafiła manipulować kimś takim jak Jensen, także przy nim zachowywałaby się inaczej. Nie sprawiała wrażenia kobiety zdolnej do kradzieży ani kłamstwa. Jedyne problem polegał na tym, że jeśli rzeczywiście padła ofiarą spisku, Vito mógł skończyć w więzieniu, bo miał wielką ochotę zabić tego, kto ją skrzywdził.

- Sądzę, że Jensen ją wykorzystał - odezwał się Vito. - On i Fabrizio musieli liczyć na jej brak doświadczenia, a gdy wyka-

zała się inteligencją, rzucili ją wilkom na pożarcie.

Napotkał zaciekawione spojrzenie Paola, którego uwadze nie uszedł zgryźliwy ton kuzyna.

- Mamy więc udawać, że od dawna łączą was bliskie relacje, a ona dostarcza nam informacji. Co mam powiedzieć, kiedy padnie pytanie, czy akceptuję to, że mój wiceprezes sypia z osobą odpowiedzialną za obsługę klientów? - zapytał Paolo, krzyżując ręce na piersi.

- Nigdy nie komentujesz spraw prywatnych swoich krewnych ani pracowników - zasugerował Vito. - Ale co do zasady oczekujesz, że wszystkie wspomniane osoby będą cię informowały o takiej zażyłości, co też w stosownym momencie uczynił twój prezes.

Paolo pokręcił głową, uśmiechając się półgębkiem.

- Ludzie twierdzą, że kocham współzawodnictwo, ale plany strategiczne to twój narkotyk.

- Kłamstwa mogą stać się prawdą - odparł Vito.

Paolo spochmurniał.

- Zdjęcia wyglądają bardzo przekonująco - przyznał, zanim skupił uwagę na swoim synu bawiącym się na brzegu jeziora.

Vito oglądał w internecie fotografie zrobione podczas dzisiejszej wycieczki na zakupy, a także minionego wieczoru na jachcie. Na wspomnienie namiętnego pocałunku doskonale uchwyconego przez żądnych sensacji fotografów serce zabiło mu mocniej. Potem przypomniał sobie, jak ścisnął w dłoniach jej piersi, podczas gdy Gwyn krzyczała z rozkoszy.

Istniał milion powodów, dla których powinien się ograniczyć do udawania, że tworzą parę, ale on chciał urzeczywistnić tę wizję. Był przekonany, że prędzej czy później Gwyn wpadnie mu w objęcia. Oboje tego pragnęli, chociaż doskonale zdawali sobie sprawę, że mogą na tym ucierpieć.

- Nie doczekam się komentarza? - zapytał Paolo. - Bo jeśli ta dziewczyna rzeczywiście jest ofiarą, na twoim miejscu nie wykorzystywałbym jej bardziej, niż to się już stało.

Te słowa ubodły Vita.

- Co mam ci powiedzieć? Wiesz, że lubię kobiety. Nic na to nie poradzę, że one lubią mnie.

Zawsze przyjmował taką postawę, kiedy rozmowa schodziła na jego romanse. Paolo był głową rodu i jako taki musiał się ożenić i płodzić dzieci. Natomiast na Vicie nie ciążyła taka odpowiedzialność. Jeśli chciał, mógł do końca życia cieszyć się wolnością.

Paolo spojrział na niego ponuro, jakby chciał powiedzieć, że Vito może udawać lekkoducha przed całym światem, ale on i tak wie lepiej. Istotnie nikt nie znał go lepiej niż jego kuzyn. W dzieciństwie nieustannie walczyli o przywództwo, aż w wieku dwunastu lat pobili się nie na żarty. Rozdzielił ich ojciec Paola, prawy, silny mężczyzna, a także ówczesny prezes banku należącego do rodziny od pokoleń. Był kochającym ojcem, oddanym wujem i opoką dla wszystkich krewnych.

I kiedy ich rozdzielał, omal się nie popłakał. „Nie możecie ze sobą walczyć. Jesteście rodziną”, powiedział im wtedy.

Vito nie lubił przysparzać zmartwień swojemu ulubionemu wujowi, ale nie potrafił poradzić sobie z ogarniającą go frustracją. Tłumaczono mu, że należy do rodziny, podczas gdy w rzeczywistości tak nie było. Czuł, że coś się nie zgadzało. Kochał swoich rodziców. Matka szalała na jego punkcie, a ojciec z dumą rozprawiał o osiągnięciach Vita, a mimo to nie był im bliski. Różnił się od nich. Nie przypominał ich pod względem temperamentu ani wyglądu, tak jak jego siostry. Żywił silniejsze uczucia do ojca Paola niż do własnego. Kiedy spotykali się wszyscy razem, napotykał ukradkowe spojrzenia starszych wujów i ciotek. Robiło mu się od tego dziwnie.

I dlatego też rzucił wtedy oskarżycielskie słowa: „Naprawdę należę do rodziny?”. Paolo wbił w ojca wyczekujące spojrzenie, jakby on także wątpił, że Vito został ulepiony z tej samej gliny co reszta klanu.

Wuj Vita przeczesał włosy palcami, wzdychając ciężko, po czym oznajmił obu chłopcom, że wyjawi im prawdę. Powiedział, że prawdziwa matka Vita była najmłodsza spośród rodzeństwa Donatellich. Nazywała się Zia Antoinetta i zmarła młodo. Rzadko o niej wspominało, ponieważ jej strata ogromnie wszystkich zasmuciła. Później, kiedy Vito oglądał jej zdjęcia, dostrzegł znacznie większe podobieństwo do niej niż do jej starszej sio-

stry, która nazywała siebie jego matką.

„Twój ojciec był groźnym człowiekiem, Vito. Zagrażał całej naszej rodzinie, bankowi i twojej matce. Odciągałem go od niej wiele razy, ale ona wciąż do niego wracała. Zaszła z nim w ciążę. Sądziła, że go kocha. Nigdy sobie nie wybaczę, że nie znalazłem sposobu... Zrozumiała, jaki chciał zgotować wam los, kiedy ją pobił i wywołał przedwczesny poród. Ukryła się przed nim i zadzwoniła po mnie. Zmarła, wydając cię na świat. Trzymałem ją, czekając na przeklętą karetkę, a ona błagała mnie, żebym cię przed nim ochronił. Ten człowiek pragnął dziedzica, który pokierowałby jego imperium wzniesionym na krwi i cierpieniu. Wychowalibyśmy cię jak brata Paola, ale sam wiesz, co się potem wydarzyło”.

Vito wiedział. Matka adopcyjna często opowiadała mu historię o tym, jak wydawało jej się, że poroniła, ale zdarzył się cud i na świat przyszedł Vito. W rzeczywistości ona i jej mąż ukradkiem zabrali nowo narodzonego syna jej siostry do rodzinnej posiadłości nad jeziorem i zaczękali na właściwy moment, aby przedstawić go światu jako swoje dziecko.

„Zapłaciłem lekarzom fortunę, aby wystawili dokument stwierdzający, że ty także nie przeżyłeś porodu. Potem zagroziłem twojemu ojcu, że oskarżę go o morderstwo, jeśli informacje o ich romansie dotrą do wiadomości publicznej. Jestem pewien, że gdyby się o tobie dowiedział, spróbowałby cię odzyskać. Twoja matka była mi zbyt droga... ty jesteś mi zbyt drogi, żebym spokojnie patrzył, jak wy dwaj bijecie się bezsensownie”, kontynuował ojciec Paola. Potem odwrócił się do syna i odsłonił długą bliznę na piersi, która rzekomo była pamiątką po operacji. „Czy przyjąłem cios nożem, próbując sprowadzić siostrę do domu, żeby mój własny syn zabił jej dziecko? Oszczędzajcie siły na bitwy, które mają znaczenie, a potem staczajcie je razem. Rozumiecie?”

Nie musiał ich prosić, żeby dochowali tajemnicy, skoro było to dla wszystkich oczywiste. Potem poprosił Paola, żeby dał Vitowi czas na przemyślenia, ale on postanowił dotrzymać mu towarzystwa.

Chłopcy przez dłuższy czas siedzieli obok siebie w milczeniu.

W końcu Paolo zapytał Vita, czy chce go uderzyć, na co ten drugi przytaknął. Nie doszło jednak do rękoczynów. Nie walczyli ze sobą już nigdy więcej.

W końcu Vito dowiedział się, kim był jego biologiczny ojciec. Z całych sił pragnął wierzyć, że się od niego różnił. Ale jak mógł uważać się za lepszego człowieka od niego, skoro pragnął śmierci innych istot ludzkich? Pragnienie zemsty za pomocą brutalnej siły tylko dowodziło tego, czyja krew płynie w jego żyłach.

W konsekwencji nie mógł się związać z kobietą, która pragnęłaby dać mu dzieci, ponieważ sumienie kazałoby mu wyjawić jej prawdę. Gdyby to jednak zrobił, naraziłby swoją rodzinę i bank, a to nie wchodziło w grę.

Dlatego też pozował na zatwardziałego kawalera lubującego się w romansach z licznymi kobietami, które nie oczekiwały od niego zobowiązań.

- Wyjdź z wody - polecił Paolo swojemu synowi. - Masz sine usta.

- Jeszcze trzy skoki - odparł Roberto, szczękając zębami.

- Jeden - powiedział zdecydowanie Paolo.

- Dwa.

- Wszystko trzeba negocjować - mruknął Paolo, czym rozbawił Vita. - Niech będą dwa...

- Paolo! - krzyknęła Gwyn z góry, machając do nich rękami. Miała szeroko otwarte oczy i bladą twarz. - Lauren mówi, że wody jej odeszły!

Paolo zaklął pod nosem.

- Z wody, Roberto. W tej chwili. Zostań z Vitem - rozkazał synowi, spoglądając wymownie na swojego kuzyna, któremu nie musiał niczego tłumaczyć.

Paolo nigdy nie wyjaśnił żonie, dlaczego nie traktował tych jej domowych porodów z taką dozą wesołości jak ona. Zarówno on, jak i Vito, wiedzieli, jak tragicznie może się skończyć taka historia. Ale to był ich sekret.

- Zadzwoń po karetkę - rzucił Vito do kuzyna, który pokonywał już schody wielkimi susami, zakasując rękawy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Nigdy nie przeżyłam niczego równie emocjonującego - powiedziała Gwyn czterdzieści minut później, kiedy karetka zabrała narzekającą Lauren i jej nowo narodzonego syna, który zapłakał tylko raz, po czym zasnął u boku matki.

- Powiedz mi, że wszystko jest w porządku i mogę wracać do domu. Niepotrzebnie po nich dzwoniłeś - zrugła Lauren Vita, kiedy zmierzała do drzwi.

- Bardzo zabawne, *mia bella* - skwitował Palo z przekąsem, zapinając czystą koszulę.

Zachował zimną krew, kiedy zaniósł żonę do sypialni. Podczas porodu poprosił Gwyn, żeby przyniosła torbę z czystymi ręcznikami i kocami. Przez cały czas przemawiał do Lauren czułym, spokojnym głosem, a na koniec przeciął pępowinę specjalnie przygotowanymi, wysterylizowanymi nożyczkami. Zachowywał się tak, jakby przez całe życie pracował jako położona.

Ich córka przespała prawie całe wydarzenie. Obudziła się w samą porę, żeby powitać na świecie swojego młodszego braciszka. Roberto zwracał się do niej Bambi, co ogromnie spodobało się Gwyn. Później, kiedy rodzice z najmłodszą latoroślą pojechali do szpitala, zarówno Bianca, jak i Roberto zostali pod opieką Vita i Gwyn.

Vito wyglądał tak, jakby właśnie zobaczył ducha.

- Nabrałeś ładnego zielonego odcienia - zażartowała z niego Gwyn. - Czym się tak bardzo martwiłeś? - Sama nie miała czasu na panikowanie, a obecnie czuła jedynie ekscytację.

- Lauren zachowuje się tak, jakby to było nic wielkiego - odparł tonem sugerującym, że nie każdy poród przebiegał tak gładko.

- Zauważyłam - powiedziała, ruszając do kuchni. - Mam skończyć szykować kolację?

- Pomożemy ci - zaproponował Vito, sadzając Biancę na tabo-

recie, podczas gdy Roberto wspiął się na miejsce, które wcześniej zajmowała jego matka. Vito doskonale radził sobie z dziećmi, a one go uwielbiały. Bez narzekania wykonywały wszystkie jego polecenia, kiedy rozdzielał im zadania.

Vito wymienił kilka esemesów z Paolem, a potem poinformował, że Lauren i jej synek czują się doskonale.

- Teraz, kiedy dziecko przyszło na świat, Paolo zamierza spędzić trochę czasu z rodziną - zwrócił się Vito do Gwyn. - Byliśmy na to przygotowani, ale po jego powrocie musimy omówić jeszcze kilka ważnych kwestii, zanim przejmę jego obowiązki w firmie. W związku z tym spędzimy tutaj dzisiejszą noc, a dopiero jutro rano wrócimy do miasta.

Gwyn skinęła głową, przyglądając się, jak ten potężny mężczyzna kroi jedzenie dla małej dziewczynki i pomaga chłopcu skorzystać z solniczki. Wyglądało na to, że potrafił nie tylko sprawić rozkosz kobiecie, ale także zaopiekować się dziećmi, co czyniło z niego idealnego kandydata na męża.

Kiedy nalewał dla niej wino, napotkał jej spojrzenie.

Musiała mieć wypisane na twarzy to, co chodziło jej po głowie. Odkąd sięgała pamięcią, skupiała się głównie na odniesieniu sukcesu w pracy. Zależało jej, żeby nie podzielić losu swojej matki i być całkowicie niezależną. Mnóstwo czasu poświęcała zatem na naukę i rozwój zawodowy. To oznaczało, że poszukiwania kandydata na męża zepchnęła na dalszy plan. Miała jednak nadzieję, że pewnego dnia założą rodzinę, i w skrytości ducha marzyła o miejscu, które mogłaby nazywać domem.

- Uważaj, Gwyn - ostrzegł ją Vito, patrząc na nią surowo. - To nie jest nasze życie. Ani twoje. Ani moje. Przestań sobie wyobrażać, że to się zmieni.

Potrafił czytać z niej jak z otwartej księgi, czym wytrącał ją z równowagi.

- Może nie z tobą - odparła, unosząc kieliszek od ust. - Ale nie rozumiem, co stoi na przeszkodzie, żebym spotkała mężczyznę, który da mi to wszystko. Chętnie posłucham, jeśli chcesz mi to wyjaśnić.

Odpowiedziała jej cisza, bardziej wymowna od słów. Dobrze wiedziała bowiem, jakie musiał zadać sobie pytanie. Czy po tym

wszystkim znajdzie się ktoś, kto zechce dzielić z nią życie na dobre i na złe?

- Czy mam podać swój adres? - zapytała Gwyn kierowcę, kiedy następnego dnia rano wsiedli do samochodu.

- Dziękuję, ale nie ma takiej potrzeby. Wiem, dokąd mam jechać - odparł mężczyzna, zanim zamknął za nią drzwi.

Powietrze przesycił zapach kwiatów, słońce świeciło na bezchmurnym niebie, a dzieci wyściskały ją na pożegnanie. Mimo to humor nie dopisywał Gwyn. Vittorio nie protestował, kiedy zasugerowała, że powinna wrócić do siebie, ale także nie zdradził, jakie miał wobec niej plany.

Minionej nocy przewracała się z boku na bok, zastanawiając się, co dalej. Jej życie nie dobiegło końca. Musiała tylko nadać mu nowy kształt.

Dlatego, kiedy Vito sprawdzał pocztę na tablecie, Gwyn wyjęła telefon i zajrzała na swoje konto w portalu społecznościowym. Zaczęła od usunięcia niewybrednych postów. Przy okazji przekonała się, jak okropni potrafili być niektórzy ludzie. Niektórzy wyzywali ją od najgorszych, inni składali żenujące propozycje.

- Co czytasz? - zapytał nagle Vito, przywołując ją do rzeczywistości.

- Chcę się skontaktować z headhunterem i poprosić, żeby rozejrzył się za nową pracą dla mnie, kiedy to wszystko się skończy. - Skrzywiła się na widok niedwuznacznego zdjęcia, które natychmiast skasowała. - Ale najpierw muszę posprzątać bałagan na swoich profilach, żeby nie czuć wstydu, kiedy będą je przeglądali moi potencjalni pracodawcy. To jak stąpanie po polu minowym.

- Nie musisz tego robić - zapewnił ją Vito, wyciągając telefon z jej dłoni. - Mam specjalistów od odprowadzania ścieków. Przydzielę ci jedną z nich. Spotka się z tobą dzisiaj po południu i osuszy to bagno.

Chociaż Gwyn niczego od niego chciała, była mu ogromnie wdzięczna za taką pomoc.

- A kiedy nadejdzie stosowny moment, dopilnuję, żebyś dosta-

ła odpowiednią pracę. Nie rozsyłaj jeszcze zapytań w tej sprawie, bo możesz stworzyć niewłaściwe wrażenie.

- Co rozumiesz pod odpowiednią pracą?

- Stanowisko, które będzie dokładnie takie samo albo nawet lepsze od tego, które zajmowałaś w naszym banku. Nie zamierzam rujnować ci kariery. Rozmawiałem z Paolem, który obiecał, że otrzymasz rewelacyjny list polecający, odprawę i odszkodowanie za to, że naraziliśmy cię na współpracę z Jensenem, chociaż prowadziliśmy dochodzenie w jego sprawie. Zgodziliśmy się, że gdybyśmy usunęli cię w momencie, kiedy nabraliśmy podejrzeń, skandal ze zdjęciami nigdy by nie wybuchł, więc to my ponosimy za to odpowiedzialność. Omówimy szczegóły, gdy tylko dorwiemy Jensena.

Oszołomiona Gwyn zamrugwała gwałtownie, czując, jak z barków spada jej ogromne brzemie. Brak zaufania Vita ciążył jej bardziej, niż się spodziewała. Skoro jednak nie musiała się już tym przejmować, wypełniła ją nadzieja.

- To znaczy, że mi wierzysz? - zapytała, zanim zdążyła ugryźć się w język.

- Tak - odparł z poważną miną. - I zapewniam cię, że działania, które miały ci zaszkodzić, nie ujdą na sucho sprawcom całego tego zamieszania.

Gwyn cieszyła się, że ten potrafiący budzić grozę mężczyzna stał po jej stronie, i była poruszona, że w końcu jej zaufał. Odwróciła od niego głowę, gdy do oczu napłynęły jej łzy wzruszenia. Nie ufała sobie nawet na tyle, żeby wydusić zwykłe „dziękuję”.

- Chwilowo jednak twoim głównym zajęciem jest bycie moją kochanką.

Obróciła się ku niemu gwałtownie.

- Powiedziałeś to, żeby mnie rozzłościć?

Nie oderwał oczu od ekranu tabletu, kiedy mruknął:

- Powiedziałem to, bo to prawda.

- W takim razie może zechcesz mi wyjaśnić, jakie obowiązki wiążą się z tą pozycją? I jakie przewidujesz wynagrodzenie?

Pozwolił, żeby pożałowała tych słów, kiedy bardzo wolno uniół głowę i przyjrzał jej się uważnie.

- Dostarczanie mi rozrywki to twoje główne zadanie - odparł rozbawiony. Potem leniwie powiódł wzrokiem po jej nowym jedwabnym topie, który nie był szczególnie seksowny, ale najwyraźniej potrafił rozbudzić jego wyobraźnię. - A o wynagrodzenie się nie martw. Możesz czerpać korzyści zawsze, gdy tylko zechcesz... Prosiłbym jednak, żebyś nie zapomniała, jak bardzo bywam zajęty. Nie mogę kochać się z tobą przez cały dzień, *cara*.

Najchętniej Gwyn zmroziłaby go spojrzeniem, ale zamiast tego zapłonęła z pożądania.

- Dobrze spałaś zeszłej nocy? - kontynuował niskim, seksownym głosem. - Bo ja nie. Czekałem, aż do mnie przyjdiesz, żebym mógł zająć się tobą, jak należy.

Poczuła, jak wszystko się w niej gotuje, i wyjrzała przez okno, aby ukryć przed nim emocje. Rzeczywiście rozważała nocny spacer do jego sypialni, ale nie zamierzała się do tego przyznać.

- Chcesz się wykręcić tanim kosztem - powiedziała bez przekonania. - A ja muszę z czegoś żyć. Nie pozwalasz mi rozglądać się za nową pracą, a za moje mieszkanie trzeba płacić.

- Już się tym zająłem - zapewnił ją rzeczowo. - Nie jesteś moją pierwszą kochanką. Co prawda żadna z moich byłych przyjaciółek nie wprowadziła się do mnie, ale wspierałem je finansowo. Jak już wspomniałem, przydzieliłem ci asystentkę. Niebawem powinna przesłać ci nasz grafik.

Gwyn coraz mniej z tego rozumiała.

- Myślałam, że mam wrócić do siebie. - Zerknęła na kierowcę, który znał jej adres.

- Bo masz, żeby zabrać stamtąd paszport i te rzeczy osobiste, które są ci niezbędne. Czy ja się źle wyrażam? Mówię kiepsko po angielsku? I czemu tak na mnie patrzysz?

- Kiedy zgodziłam się z tobą zamieszkać? Dostanę chociaż własny pokój?

- Jeśli tylko zechcesz - odparł, jakby i tak wiedział lepiej.

Tak naprawdę Gwyn chciała zostać jego kochanką i w głębi serca wiedziała, że tak właśnie się stanie. Czuła się bezsilna wobec potężnej siły, która ją do niego przyciągała, co jednak ogromnie ją drażniło.

Na szczęście z pomocą przyszedł jej brzęczący telefon. Zerknęła na wyświetlacz i odebrała wiadomość od swojej nowej asystentki, która zgodnie z zapowiedzią Vita przesłała jej grafik na nadchodzące dni.

- Oczekujesz, że wybiorę się do spa? - rzuciła ostro, kiedy przejrzała kilka pierwszych pozycji z listy.

- Bywają w nim wszystkie kobiety z mojej rodziny. Nie przejmuj się. Nie spotka cię tam nic niemiłego.

- Berlin?

- Muszę się tam spotkać z kilkom osobami - wyjaśnił, wzruszając ramionami.

Mieli odwiedzić także Londyn i Paryż oraz trzy miejsca w Azji.

- Co ja mam robić, kiedy ty będziesz pracował? - zapytała, próbując zebrać myśli.

- Cokolwiek zechcesz. Możesz szaleć po sklepach albo zwiedzać muzea. Z tym że nie będziesz miała tak dużo wolnego czasu, jak ci się wydaje. Dość często będę potrzebował twojego towarzystwa.

Przez resztę podróży Gwyn odpowiadała na kolejne pytania asystentki. Czy była na coś uczulona? Czy stosowała jakąś dietę? Czy podczas pobytu w domu Vita chciała mieć pod ręką jakieś konkretne produkty? Czy czekały ją wizyty albo konsultacje lekarskie, które ewentualnie trzeba by przełożyć? Czy przyjmowała leki na receptę?

Skołowana odetchnęła z ulgą, kiedy dotarli na miejsce. Vito towarzyszył jej do mieszkania. Nie obyło się także bez pomocy ochroniarzy, którzy musieli trzymać na dystans wścibskich paparazzi, niczym sępy krążących wokół budynku.

Reszta dnia minęła jej w natłoku zajęć. Najpierw uczestniczyła w krótkiej konferencji prasowej, podczas której Vito poinformował o narodzinach syna Paola, a także o tym, że przez najbliższe tygodnie będzie zastępował kuzyna na stanowisku prezesa banku. Potwierdził także, że prowadzili śledztwo w sprawie nielegalnych działań pewnej dużej organizacji.

- Z różnych przyczyn nie możemy na razie zdradzić szczegółów - dodał na zakończenie.

Potem spojrzął na Gwyn w taki sposób, by wyrazić wszystko

to, czego nie opisał słowami. W jego oczach dostrzegła żal, pragnienie niesienia jej pomocy i tłumioną złość wojownika, który nie może jeszcze ruszyć na wojnę, chociaż bardzo by chciał. Może trochę grał przed kamerami, ale ona była przekonana, że był z nią szczery, kiedy wspominał wcześniej, że Jensenowi nie ujdzie na sucho to, jak ją potraktował.

Konferencja prasowa odbywała się w hotelu, gdzie Vito miał się później spotkać z kierownikami różnych działów banku, a także wziąć udział w przyjęciu razem z tymi samymi ludźmi oraz ich żonami i najważniejszymi inwestorami.

- Zaplanowaliśmy to już w zeszłym roku, na długo przed wybuchem skandalu z twoim udziałem - wyjaśnił, po czym odesłał ją do swojego penthouse'a w towarzystwie świty, która doradzała jej w każdej kwestii, począwszy od tego, jak komentować bieżące wydarzenia, a skończywszy na wyborze cienia do powiek.

Kiedy w końcu została sama, Gwyn była psychicznie i emocjonalnie wyczerpana. Najchętniej zostałaby w łóżku, zamiast spędzać wieczór wśród obcych ludzi. Przygotowała się jednak do wyjścia.

Wkrótce Vito wyłonił się ze swojej sypialni ubrany w czarny smoking, białą koszulę i muchę. Z kieszeni marynarki wystawała mu chusteczka w kolorze jej niebieskiej sukni wieczorowej.

Gwyn nigdy w życiu nie miała na sobie tak eleganckiej i odważnej kreacji jak ta, w której miała wystąpić podczas zbliżającego się przyjęcia. Jej górę tworzył gorset bez ramiączek, a dół suto marszczona spódnica z rozcięciem sięgającym uda i połykającą broszką na biodrze. Gwyn czuła się seksowna i piękna i pierwszy raz patrzyła na przystojnego mężczyznę u jej boku jak na siebie równego.

Vito z trudem dotrwał do końca męczącego dnia. Rozumiał obawy otaczających go ludzi, którzy kwestionowali jego wybór partnerki. Dziwiło go jednak, że tak bardzo go przez to denerwowali. Powtarzał sobie, że chciał chronić bank. Ale tak naprawdę chodziło mu o Gwyn. Najchętniej starłby na proch każdego, kto próbował wybić mu z głowy związek z nią. I właśnie w tym tkwił problem.

Stała przed nim niczym wodna nimfa, ozdobiona niebieską

tkaniną i szafirami lśnącymi w jej uszach oraz na szyi. Włosy miała związane w kok, a kilka kosmyków spływało luźno po bokach jej twarzy.

Była nagrodą, bronią, nielegalną substancją. Była czymś, czego pragnął – i to ogromnie. Jego libido przeobraziło się w najprawdziwszego potwora, który lada moment mógł rozerwać go na strzępy. Gdyby wypuścił go z klatki, postąpiłby wbrew wszelkim zasadom, którymi się w życiu kierował.

Poza tym musiał pamiętać, że miał do czynienia z kobietą, której nie zależało na taniej gratyfikacji. I doskonale pamiętał, jak na niego patrzyła, kiedy przez godzinę bawili się w dom z dziećmi Paola.

– Ładnie wyglądasz – wydusił przez zaciśnięte gardło, próbując nie dopuścić do sytuacji, w której pozwoliłby jej zerwać ograniczające go kajdany. – Miejmy to już za sobą.

Westchnęła cicho, po czym mruknęła:

– Jakie to typowe.

– Możesz powtórzyć?

Gwyn zdusiła kiełkujące w niej uczucia, upominając się w duchu, że powinna przestać się spodziewać jego zainteresowania.

– Dlaczego jesteś taki skwaszony? – zapytała po chwili.

Vito wcisnął guzik przy wejściu do windy.

– Nie jestem.

– Wiem, że nie mamy wiele, ale sądziłam, że przynajmniej możemy ofiarować sobie szczerłość. Jeśli nie chcesz wyjawić, co cię trapi, powiedz, że to nie moja sprawa, ale nie kłam.

Spojrzał na nią tak, że zmroził jej krew w żyłach. Ale Gwyn nie zamierzała milczeć. Robiła wszystko, czego od niej oczekiwał, pozwalała się traktować jak lalka, mimo że już wcześniej została okrutnie wykorzystana. Nie rozumiała więc, czego jeszcze mógł chcieć.

Otrzymała odpowiedź, kiedy wsiedli do pustej windy.

– Jeśli musisz znać prawdę, *cara*, co najmniej kilka osób ostrzegło mnie dzisiaj przed angażowaniem się w związek z tobą. Ludzie twierdzą, że postępuję nierozsądnie – wyjaśnił, wciskając mocno właściwy guzik na panelu. – Wiem, że mają rację, ale nic mnie to obchodzi, bo i tak cię pragnę. Najchętniej

nie wypuściłbym cię z mieszkania.

- Poważnie? - odparła oschle. - Przecież prosiłam, żebyś mnie nie okłamywał. A jestem przekonana, że kłamiesz, ponieważ zawsze zachowujesz się tak, jakbyś nie chciał mieć ze mną nic wspólnego.

- No jasne! - Uderzył pięścią w czerwonym przycisk, unieruchamiając windę. - Już samo to, że nie potrafisz czytać znaków, mówi mi, jak bardzo nie nadajesz się do romansu. Żebyś jednak nie miała wątpliwości, *cara*, dodam, że nic mnie to nie obchodzi. Pragnę cię.

Nie potrafiła oderwać od niego wzroku, zafascynowana tym, jak lśniły jego brązowe oczy. Vito przysunął się do niej i oparł rękę na wyściełanej czerwonym aksamitem ścianie, więżąc ją w środku.

- Pragnąłem cię, kiedy dawno temu uśmiechnęłaś się do mnie na korytarzu, ale byłaś już wtedy na celowniku, więc nic nie mogłem na to poradzić. Pragnąłem cię, kiedy zobaczyłem to... - Bezwstydnie zajrzał jej głęboko w dekolt. - A kiedy pomyślę o tych wszystkich mężczyznach, którzy pragną tego samego co ja, mam ochotę ich zabić. Zwłaszcza Jensena.

Gwyn oparła rękę na sercu, które znacznie przyspieszyło, a on spojrzał na jej rozczapierzone palce.

- Przerażona?

- Naprawdę sądziłam, że ty... - Urwała pod wpływem jego oskarżycielskiego spojrzenia.

- Jak mogłaś się nie zorientować? Wciąż mi się przyglądasz. Czuję to. Jak mogłaś nie zdawać sobie sprawy, że ja także cię obserwuję? - Ujął jej dłoń i przycisnął sobie do piersi, by poczuła, że jego serce bije równie mocno jak jej.

Emocje ścisnęły ją za gardło.

- Jedyne, co mnie powstrzymywało, *mia bella*, to twoje niezdecydowanie - kontynuował, świdrując ją wzrokiem. - Czy już wiesz, czego chcesz? Czy zadowolisz się tanią, fizyczną gratyfikacją?

Te gorzkie słowa sprawiły, że poczuła się winna. Czy to możliwe, że go zraniła? Napotkała jego spojrzenie, próbując zajrzeć mu prosto w duszę.

- I co to niby zmieni? - szepnęła.

Vito ściągnął brwi z konsternacji.

- Nie wiem, ale na pewno zyskamy znacznie więcej od tego, co mamy teraz.

Pogłaskała jego policzek, a potem przyciągnęła go do siebie i pocałowała. Chciała go w ten sposób przeprosić, ale popełniła błąd. Reakcja obojga na tę niewinną pieszczotę była natychmiastowa.

Przywarli do siebie niczym dwa magnesy. Vito jedną rękę oparł na jej plecach, a drugą na pośladkach, przytrzymując ją mocno. Potem przycisnął ją do ściany.

- Pragniesz mnie - wydyszał, nie odrywając od niej ust.

- Tak - przyznała bezsilnie.

- Tutaj?

- Słucham? - Przyjrzała się jego twarzy naznaczonej pożądaniem, które z trudem kontrolował. Ten mężczyzna, który zdawał się mieć cały świat u swych stóp, nie potrafił się jej oprzeć. - Tutaj?

- Czy to znaczy „nie”? - zapytał, wsuwając nogę między jej uda. - Jeśli nie chcesz, powiedz mi to teraz.

Ale zamiast zaprotestować przeciwko temu szaleństwu, Gwyn jęknęła, ocierając się o niego.

- Rozepnij mi spodnie - polecił, wsuwając dłoń przez rozcięcie w jej sukni. Chwytał jej nagie udo i oparł sobie na biodrze.

- Nie możemy - szepnęła, mimo że sięgnęła do jego rozporoka. Szybko rozpięła guzik i rozsunęła zamek błyskawiczny, a potem poczuła go w swojej dłoni.

- Potrzebuję prezerwatywy? - zapytał, unosząc ją.

- Biorę pigułki - wydusiła, ledwie przytomna z pożądania. Musiała poczuć go w sobie jak najszybciej.

I tak się właśnie stało. Kiedy w nią wszedł, ścisnęła go mocno nogami, zarzucając mu ręce na szyję. Pragnęła jego pocałunków, ale nie mogła oddychać. Chciała uciec od jego pożądliwego wzroku, ale była jak zahipnotyzowana. Drżała i wiła się z rozkoszy, aż wreszcie zamknęła oczy, gdy znalazła się w ekstazie. Jego krzyk uświadomił jej, że on czuje to samo co ona. Rozkoszując się tą chwilą, oddała mu się bez reszty.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gwyn nie mogła uwierzyć, że pozwoliła mu na coś takiego. Wciąż jeszcze drżały jej nogi, kiedy dołączyła do niego w sali balowej po tym, jak odświeżyła się w łazience zaraz po wyjściu z windy.

- *Cara*, poznaj moich znajomych - zwrócił się do niej, obejmując ją w pasie.

Coś się między nimi zmieniło, a jej świat ponownie został wyrócony do góry nogami. Pożądanie nadal dawało o sobie znać, chociaż znacznie subtelniej niż dotąd. Wiedziała, do czego było zdolne jej ciało. I on też to wiedział. Oboje zdawali sobie sprawę, jaką miał nad nią władzę i jak potrafił ją obezwładnić samym tylko dotykiem. Gwyn zastanawiała się, czy naprawdę działała na niego z równą mocą.

Trzymał ją mocniej i bardziej zaborczo, a jego spojrzenie wyrażało satysfakcję, chociaż nie zdradzało niepokoju, który ją ogarniał.

Była nim równie mocno oczarowana jak przedtem, ale cierpiała z powodu tej fascynacji nawet bardziej, kiedy nie musiała już zmagać się z nieznośną żądzą. Dlatego też znacznie trudniej było jej znieść wymowne spojrzenie i wyraźną wrogość ludzi, którym była przedstawiana.

Milczała jednak, próbując przetrwać ten niezwykle emocjonujący wieczór. Niestety Vito nie okazał się specjalnie pomocny, zwłaszcza kiedy zostawił ją samą, żeby porozmawiać z jednym z kierowników z Nowego Jorku.

W pewnej chwili Gwyn napotkała spojrzenie kobiety, którą znała jeszcze z czasów, gdy pracowała w Charleston. Skoro uznała, że nie uniknie spotkania z nią, ruszyła w jej stronę. Po drodze jednak dołączył do niej Vito.

- Powinnam się przywitać z panną Tamsin - wyjaśniła mu, rozdarta między tęsknotą za domem a lękiem. Chętnie posłu-

chałaby najnowszych wieści o swoich byłych kolegach z pracy, ale jednocześnie nie miała ochoty opowiadać o sobie.

- Dotrzymam ci towarzystwa - powiedział Vito, odpowiadając na czyjeś powitanie skinieniem głowy.

Reszta wieczoru obfitowała w kolejne wyzwania, ale Gwyn przetrwała je wszystkie. Zaraz po przyjęciu Vito zaprowadził ją do czekającego przed hotelem samochodu, czym ją zaskoczył, ponieważ sądziła, że spędzą noc w penthousie, za który przecież zapłacił.

- Co z jutrzejszymi spotkaniami, które miałeś zacząć z samego rana? - zapytała, spoglądając przez ramię na hotel. - Myślałam, że właśnie z ich powodu się tutaj zatrzymaliśmy.

- Chcę cię w moim łóżku - odparł bez ogródek.

- Rozumiem - skwitowała zwięźle.

Vittorio nie był słabym ani ułomnym człowiekiem. Kochał swoją rodzinę i wspierał ją, ale wiedział, że potrafiłby żyć także i bez niej. Nie ulegał łatwo nałogom. Często wypijał jeden czy dwa kieliszki wina w ciągu dnia, ale nigdy się od niego nie uzależnił.

Ale z Gwyn sytuacja przedstawiała się zgoła inaczej.

Spojrzał na jej odbicie w lustrze, wiążąc krawat. Spała w jego łóżku, z brązowymi włosami rozsypanymi na poduszce, na której ułożyła się wygodnie, kiedy już wymruczała ciche „dziękuję”.

Kilka dni wcześniej zarzekała się, że nigdy nie usłyszy od niej tych słów, ale najwyraźniej zapomniała o tym po kilku godzinach namiętnego seksu.

Minęły dwa tygodnie, odkąd zostali kochankami, i łącząca ich chemia była jeszcze silniejsza niż na początku. Zawsze, kiedy znajdowała się obok niego, chciał jej dotykać, a kiedy jej dotykał, chciał się z nią kochać. Pożądanie stało się najważniejszym elementem jego życia i to wokół niego kręciło się wszystko inne.

- Jestem zazdrosna - odezwała się Gwyn zaspianym głosem, który ogromnie go podniecał.

- O kogo? - zapytał, sięgając po marynarkę.

W przeszłości odbywał już takie rozmowy, ale zdumiało go, że akurat Gwyn czuła potrzebę, by go utemperować. Odkąd ją poznał, nawet nie spojrzał na inną kobietę, bo wszystkie wypadają blado w porównaniu z nią. I nie chodziło tylko o wygląd. Kiedy słyszał kobiecy śmiech, zawsze wydawał mu się za ostry albo zbyt chrapliwy, a nie tak idealnie dźwięczny jak ten, którym czarowała go Gwyn. Zdawało się mu, że żadna inna nie potrafiła tak zręcznie prowadzić rozmowy, przechodząc od spraw biznesowych do nieistotnych tematów, takich jak pogoda. Właściwie brak zainteresowania innymi kobietami martwiłby Vita, gdyby jego libido nie sprawdzało się tak doskonale z tą jedną.

- O ciebie - odparła markotnie, przewracając się na plecy. - O to, że wychodzisz do pracy. - Dotknęła wezgłowia i powiodła palcem po wzorze, który zwrócił jej uwagę.

Ta uwaga nie była wielkim zaskoczeniem. Miał wiele kochanek, które oczekiwały, że będzie je utrzymywał, ale zarówno jego siostry, jak i liczne pracownice banku utrzymywały, że wiele kobiet w równym stopniu co mężczyźni czerpało przyjemność z realizacji zawodowej. Zanim Jensen wkroczył z buciarami do jej życia, Gwyn miała jasno wyznaczone cele, które realizowała konsekwentnie. Ponadto była inteligentna i pewna siebie. Nie interesowało jej próżniacze życie, co tylko dodawało jej atrakcyjności w oczach Vita.

Właśnie dlatego tak bardzo lubił ją rozpieszczać. Nie oczekiwała tego od niego, więc jej reakcje na jego szczodre gesty, takie jak obdarowanie ją drogą biżuterią, nigdy nie przestawały go zaskakiwać. Nigdy się z nią nie nudził.

Podszedł do łóżka i pochylił się nad nią, po czym oparł rękę na jej przykrytym prześcieradłem brzuchu.

- Sądziłem, że podobała ci się wystawa sztuki, którą wczoraj oglądałaś. - Podobało mu się, jak promieniała jej twarz, kiedy zdawała mu relację z tego wydarzenia.

- Bo tak było. Nie jestem tylko pewna, czy twoi ochroniarze podzielali mój entuzjazm. - Delikatnie pogłaskała jego dłoń, sprawiając mu przyjemność.

- Dobrze zabezpieczone miejsca, takie jak galerie sztuki, ułatwiają im pracę. Na pewno są zadowoleni, że mogą spędzać

z tobą czas. – Wiedział, że nie na tym polegał problem, ale chwilowo nie miał jej nic innego do zaoferowania. – Może zamiast wracać do Mediolanu spędzimy kilka dni na wodzie? – zaproponował pod wpływem impulsu. – Wynajmę jacht.

Spojrzała mu prosto w oczu.

– Czuję się tak, jakbym cofnęła się do dzieciństwa, kiedy prowadziłam się tak często, że nie miałam czasu się zaaklimatyzować w kolejnych miejscach ani nawiązać znajomości.

Vito zmarszczył czoło, kiedy dotarło do niego, że nigdy nie wspominała o przyjaciółach ani nie opowiadała anegdot z przeszłości. Wspomniała tylko o niezbyt mocnych więzach rodzinnych. Nadal czuła się zbyt zażenowana, żeby porozmawiać ze swoim ojczymem, a do brata przyrodniego wysłała tylko krótkie wiadomości tekstowe.

Nie potrafił sobie wyobrazić życia w takiej izolacji. Sam był Włochem, skazanym na bogate życie towarzyskie. Zawsze kręciło się wokół niego mnóstwo ludzi.

– Dlaczego tak często się przeprowadzałaś? – zapytał.

Wzruszyła ramionami.

– Z różnych powodów. Utrata pracy, perspektywa lepszej pracy, uśmiech losu, pech, napastowanie, lokalizacja... Sądzę jednak, że moja mama po prostu nie potrafiła usiedzieć długo w jednym miejscu. Poślubiła mojego ojca, żeby wyjechać do Ameryki, a razem z Henrym zamierzała podróżować po całym świecie. – Wsunęła palce pod mankiet jego koszuli i powiodła wzdłuż paska jego zegarka. – Ja też lubię zwiedzać, ale na innych warunkach. Wolę na dłużej osiąść w jednym miejscu, poznać kulturę i stać się częścią społeczności...

Nawet jeśli zdołała nawiązać nowe relacje po przeprowadzce do Mediolanu, skandal ze zdjęciami i jej odejście z pracy musiały położyć im kres. Nie zabronił jej kontaktować się z kolegami z pracy albo sąsiadami, ale ona i tak się od wszystkich odcięła, żeby nie komplikować sobie życia jeszcze bardziej, niż to już się stało. Przyszło mu do głowy, że może powinien być bardziej się postarać wciągnąć ją do własnych kręgów przyjaciół. Ale niby po co? Ich związek miał się wkrótce skończyć.

– Paolo nie kontaktował się z tobą, żeby powiedzieć, jak długo

jeszcze potrwa śledztwo w sprawie Jensena? – zapytała.

– Nie – odparł tak ostro, że sprawił jej ból. Widział to wyraźnie w jej oczach. Skarcił się w duchu za ten brak delikatności, ale jej pytanie zabrzmiało tak, jakby nie mogła się doczekać zakończenia tej historii, a on nie był na to gotowy.

– Życie w próżni nie jest łatwe – odezwała się cicho, jakby próbowała się wytłumaczyć.

Posadził ją sobie na kolanach i pocałował jej ściągnięte usta.

– Słyszę, co do mnie mówisz – odparł, wspominając te chwile, kiedy napotykał jej nieobecne spojrzenie. Dotychczas sądził, że to te nagie zdjęcia wytrącały ją z równowagi. Zrozumiał jednak, że marzyła, by się ustatkować i zapuścić korzenie. – Nie lekceważę cię, ale chwilowo nie mogę zrobić nic więcej.

– To chyba tak jak ja.

– Możesz pozbierać moje skarpety – zasugerował, skoro często karciała go za to, że wszędzie je rozrzucał.

Szturchnęła go delikatnie, a on pocałował ją ponownie, i tym razem Gwyn odpowiedziała na jego pieśczętę.

Ale nie potrafił zapomnieć o jej rozgoryczeniu. Dręczyło go także wtedy, gdy przerwał spotkanie z hongkońskim konsorcjum, żeby odebrać wiadomość od Paola. Jego kuzyn napisał: „Fabrizio prosi o pobłażliwość w zamian za ujawnienie wszystkich faktów. Możemy wnieść zarzuty przeciwko Jensenowi na początku przyszłego tygodnia”. Wszystko wskazywało na to, że jego czas z Gwyn dobiegał końca.

Gwyn nie mogła otrząsnąć się z szoku, kiedy kilka dni później wrócili do penthouse’u Vita. Jej myśli wciąż krążyły wokół tego, co zostało powiedziane podczas konferencji prasowej i po niej. Od dawna nie mogła doczekać się chwili, gdy odzyska kontrolę nad swoim życiem, i to właśnie się stało.

– Chciałbym szczególnie gorąco podziękować panie Ellis za cierpliwość i niezmienną uczciwość w trakcie całego procesu – powiedział Paolo. – Z powodu wrażliwego charakteru naszego śledztwa poprosiliśmy ją, żeby niczego nie komentowała publicznie w tym czasie, który bez wątplenia był dla niej bardzo stresujący.

Obiektywy wszystkich kamer i aparatów skierowały się tam, gdzie stała obok Vita, próbując uchwycić jej reakcję. I chociaż sprawiała wrażenie opanowanej, w środku kipiała z emocji. Więc to był koniec.

Ale to słowa, które Paolo skierował bezpośrednio do niej po spotkaniu z dziennikarzami, wywarły na niej największe wrażenie.

- *Grazie* - zwrócił się do niej, kiedy zostali sami. Uścisnął jej dłoń. - Oskarżymy Jensena o zniesławienie w twoim imieniu. Taki proces może się dla niego skończyć wyrokiem pozbawienia wolności. Zdaję sobie jednak sprawę, że nawet to nie zrekompensuje tego, co straciłaś. Vito obiecał ci ugodę, *si*? Wynajmij dobrego prawnika i czym prędzej rozpocznijcie negocjacje. Chcę poznać kwotę, którą muszę dodać do naszej listy strat.

- Oczywiście - mruknęła Gwyn, jakby doskonale wiedziała, skąd wziąć namiary na dobrego prawnika.

Kiedy wsiadała do samochodu, który wezwał dla nich Vito, była zrozpaczona. Wkrótce miała wyprowadzić się z pięknego mieszkania swojego kochanka, które zaczęła uważać za swój dom.

Vittorio lubił nowoczesny wystrój i otwartą przestrzeń. Wszystkie pomieszczenia w penthousie były wysokie i jasne. Roztaczały atmosferę subtelnego luksusu. Doskonałe dzieła sztuki, piękne rośliny i zdjęcia rodzinne ocieplały wnętrza pełne szkła i metalu. Ona także dodała tam coś od siebie, kiedy zaraz po wprowadzeniu się postawiła na szafce nocnej ze swojej strony łóżka fotografię przedstawiającą jej matkę i Henry'ego.

Gwyn przełknęła żal, próbując ukryć, jak wielką ogarniała ją rozpacz na myśl o nieuchronnym pożegnaniu z tym nowym życiem. Musiała się na czymś skupić. Chwyliła więc tablet i udała, że przegląda pocztę.

- Jesteś głodna? - zapytał Vito, rzucając marynarkę na oparcie kanapy. - Zamierzam zaparzyć sobie kawę.

Chociaż nie doskwierał jej głód, chciała dotrzymać mu towarzysztwa, ponieważ uwielbiała z nim gotować. I to też wkrótce miała stracić.

- Co się dzieje, *cara*?

- Nic - skłamała.

Vito spojrział na ekran tabletu.

- Coś cię zdenerwowało? Tylko mi nie mów, żeby czytać komentarze do dzisiejszej konferencji prasowej. Nie zwracaj sobie głowy takimi bzdurami.

- Nie, ja... - Zerknęła na urządzenie i zwróciła uwagę na ostatnią wiadomość od Trávisa. Chciała ją zignorować, ale wiedziała, że najwyższa pora postawić kropkę nad i. Pokazała więc Vitowi krótkiego esemesa: „Widziałem konferencję. Czy to znaczy, że wracasz do domu?”.

Vito spojrział jej prosto w oczy. Wyglądał nieprzyzwoicie przystojnie w białej koszuli i szytych na miarę spodniach od garnituru. Nie znała drugiego mężczyzny, który tak dobrze prezentowałby się w kamizelce i krawacie ze srebrną spinką, jednocześnie nie sprawiając przy tym wrażenia nadętego.

- Właściwie nie rozmawialiśmy o tym co dalej, ale chyba powinnam wyjechać - powiedziała, czując się pusta w środku. - Nie musimy dłużej udawać...

Ale jego uniesiona brew kwestionowała to, czy rzeczywiście udawali.

- Tylko że jeśli teraz wyjadę, dla wszystkich stanie się oczywiste, że zaaranżowaliśmy ten romans wyłącznie na potrzeby śledztwa - dodała cicho, rzucając tablet na kanapę. - Zawsze mogę się wytłumaczyć chęcią spotkania z rodziną.

- Możesz - odparł ostrożnie i tak beznamiętnie, że sprawił jej ból.

Przez moment nie mogła nawet oddychać, a tym bardziej mówić ani się ruszać. Potem zdobyła się na wymuszony uśmiech i spróbowała zachować się nonszalancko.

- Nie martw się. Nie zamierzam się niczego od ciebie domagać. Pragnę jednak zostawić ci coś, co zapamiętasz na długo.

Nierzadko kochali się dwa albo trzy razy dziennie, czasem pod wpływem impulsu, a czasem w wyniku długo budowanego napięcia. Ale nigdy nie oddali się sobie tak bez reszty jak tym razem. Ignorowali dzwoniące telefony i burczenie w brzuchu.

W końcu, kiedy świat na zewnątrz pogrążył się w mroku, opa-

dli obok siebie wyczerpani. Gwyn czuła się z nim tak mocno związana, że ledwie potrafiła pojąć, że to już koniec. Trąc ręką piekące oczy, uznała, że najlepiej będzie oddalić się na moment do łazienki.

- Zostań ze mną - poprosił, kiedy zaczęła się podnosić.

Jęknęła cicho.

- Chyba nie dam rady. To dla mnie za wiele...

Vito podparł się na łokciu, drugą ręką przyciskając ją do materaca.

- Masz o mnie wysokie mniemanie, jeśli sądzisz, że znalazłbym siłę na więcej - mruknął odrobinę rozbawiony. - Chodziło mi o to, żebyś została w Mediolanie. To, co mamy, nie musi się kończyć tu i teraz.

Gwyn znieruchomiała.

- Chcesz, żebym nadal była twoją kochanką?

- *Si.*

W panującym mroku nie dostrzegł, jak się skrzywiła.

- Bo dzięki temu powstrzymamy prasę od dalszych spekulacji?

- Bo jest nam razem dobrze.

Ogromnie ją tym zaskoczył. Jej serce zatrzepotało w piersi tak mocno, jakby właśnie usłyszała najżarliwsze wyznanie miłości, jakie można sobie wyobrazić. Mimo wszystko wiedziała, że chodziło mu wyłącznie o seks.

Pomyślała jednak, że jeśli z nim zostanie, zyska więcej czasu, by spróbować rozbudzić w nim głębsze uczucia. Nakreśliła palcem linię jego kręgosłupa i zadała pytanie, które miało wysondować, kim tak naprawdę dla niego była.

- A jeśli nie chcę?

Tym razem to on na moment zamienił się w posąg. Potem uniósł głowę i wykrzywił usta w grymasie.

- Nie mam w zwyczaju o nic błagać, *cara*. A jeśli blefujesz, miej się na baczności, bo mogę cię sprawdzić.

Powinna się była cieszyć, że poprosił o więcej czasu. W końcu mógł mieć każdą, a zależało mu wyłącznie na jej towarzystwie.

- Nie stawiam ultimatum - sprostowała, próbując ukryć zranione uczucia. - Powiedziałam ci kiedyś, że nie angażuję się

w romanse. Związek z tobą jest wbrew wszystkiemu, co próbowałam osiągnąć. Powinnam obrać własny kurs, zamiast tkwić w martwym punkcie.

Vito mocno chwycił ją za nadgarstek.

- Szanuję twoją niezależność - zapewnił ją. - Ale twoje życie i tak chwilowo utknęło. Przyznaję, że stało się tak po części z mojej winy. Dysponuję jednak środkami, żeby cię wspierać, zanim wykonasz kolejny krok. Pozwól mi to dla ciebie zrobić.

- Nie chcę stracić twojego szacunku - odparła wolno. - Ale seks z tobą sprawia mi ogromną przyjemność.

Usłyszała cichy świst, jakby wypuścił długo wstrzymywane powietrze. Uznała to za swój mały sukces.

- Zaznaczam tylko, że będziesz musiał mnie częściej karmić - dodała beztrąsko, ponieważ uznała, że to najlepsza metoda na niego.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem - odparł z szerokim uśmiechem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Gratuluję wyboru prawniczki - rzucił szorstko Paolo, kiedy kilka dni później oboje pojawili się na progu jego domu.

Gwyn była kłębkim nerwów. Nie do końca wierzyła, że czeka ich zwykłe spotkanie towarzyskie, mimo że Vito ją o tym zapewnił. Zaczęło się od zwykłego, uprzejmego pytania o Lauren i jej nowo narodzonego synka. Kiedy Gwyn je zadała, Vito zadzwonił, by uzyskać odpowiedź, a po zakończonej rozmowie oświadczył, że otrzymali zaproszenie na kolację.

- Jest bardzo miła, prawda? - zwróciła się do Paola, kolejny raz oszołomiona pięknem zabytkowego domu. Po drodze Vito wyjaśnił, że ta warta grube miliony euro posiadłość należała do jego rodziny od pokoleń. Ale od wysokich sklepień i renesansowej architektury na Gwyn większe wrażenie robiły kolorowe dziecięce zabawki rozrzucone na antycznych meblach.

- Miła - wysyczał Paolo przez zaciśnięte zęby, zanim zwrócił się do Vita: - Miałeś z tym coś wspólnego?

- Nic podobnego. Czemu pytasz? Pójdziemy przez nią z torbami?

- Znalazł ją dla mnie mój brat przyrodni - wyjaśniła pośpiesznie Gwyn. - Tylko jego mogłam się poradzić w tej sprawie. Jest aż taka straszna?

- Zależy, po której stronie stołu siedzisz - odparł Paolo bez zająknięcia. - Ty znajdujesz się tam, skąd wydaje się miła, ale nasz zespół prawników miał już z nią nie lada przeprowadkę. To będzie dla nich niezły sprawdzian.

Wtedy po schodach zeszła Lauren, trzymając noworodka na rękach. Kiedy już wszyscy się wyczałowali, zaprowadziła gości na ogród na tyłach domu, gdzie dzieci bawiły się pod czujnym opieki niani.

- Nie zwracajcie uwagi na pudła - zwróciła się do nich, kiedy wrócili do środka. - Jedna z ciotek zabrała się za porządkowa-

nie pamiątek rodzinnych. Razem z Paolem próbujemy przekopać się przez te relikty przeszłości, latami gromadzone na strychach i w piwnicach. To takie fascynujące! Tak wiele tam starych zdjęć i pamiętników. I listów miłosnych!

Gwyn wzięła dziecko od Lauren i przytuliła je do piersi, spoglądając na Vita. Chciała podzielić się z nim tą chwilą bliskości, ekscytacji i zachwytu, i może przy okazji sprawdzić jego reakcję, ale on na nią nie patrzył. Spoglądał wymownie na kuzyna, który odpowiadał mu tym samym.

- Właśnie dlatego przyjechałam do Włoch - podjęła Lauren, ruszając na korytarz, żeby pozbierać zabawki. - Żeby znaleźć rodzinę. Moja babka wdała się w skandaliczny romans z żonatym mężczyzną i zaszła z nim w ciążę.

- Sądziłem, że przyjechałaś do Włoch z mojego powodu - wtrącił Paolo, otwierając czerwone plastikowe pudło, do którego jego żona wrzuciła pełne naręcze skarbów ich dzieci.

- Dla ciebie tutaj zostałam, *mio bello* - sprostowała, po czym nadstawiła się do pocałunku.

Reszta wieczoru upłynęła im na miłej rozmowie przy doskonałym jedzeniu, a po kolacji dzieci poprosiły, żeby Gwyn i Vito poczytali im do snu. To doświadczenie okazało się bardzo słodkie, ale jednocześnie dołujące, kiedy przypomniła sobie słowa swojego kochanka o życiu, którego nigdy jej nie zapewni.

- Mieszkałeś kiedyś w tym domu? - zapytała nieco później, kiedy sami szykowali się do łóżka.

- W dzieciństwie spędzałem tam wiele czasu razem z rodziną Paola. Obie nasze rodziny sporo podróżowały, ale skoro moje siostry i ja byliśmy w podobnym wieku co jego siostry i on, spędzaliśmy razem wakacje i inne okazje. To byli nasi ulubieni kuzyni, a wujek... - Vito wzruszył ramionami. - Traktowałem go jak ojca - dodał po chwili.

- Brzmi cudownie - skomentowała rozmarzonym głosem. - Bawiliście się z dziewczynami czy zachowywaliście się jak młodociani seksiści?

- To zależy - odparł oschle, rozpinając koszulę. - Zabawa lalkami zwykle kończyła się tak, że podpalaliśmy im włosy, ale jeśli siostry zapraszały nas do chowanego albo berka, chętnie do-

trzymywaliśmy im towarzystwa.

- A potem zaczęłaś chodzić na randki i tyle cię widzieli - skwitowała drwiącym głosem. Usiadła przed toaletką i rozczesała włosy. Spojrzała na niego, gdy nie odpowiedział, i dodała: - Zamierzasz udawać, że nie spotykałeś się z dziewczynami?

- Dlaczego potrzebujesz potwierdzenia?

- No dobrze, przyznaję, że widziałam, jak patrzyliście na siebie z Paolem, kiedy Lauren wspomniała o listach miłosnych, i przyszło mi na myśl, że mogłeś się kiedyś uwikłać w jakiś skandaliczny romans.

- Zwykle to Paolo znajdował się na świeczniku, a ja ukrywałem swoje sprawy osobiste przed światem. Dopiero mój ostatni romans wywołał żywe zainteresowanie.

Gwyn skrzyżowała ręce na piersi, zagryzając zęby.

- Sugerujesz, że jestem wścibska? Bo zaczynasz brzmieć opryskliwie.

- Po prostu mnie to nudzi, *cara*.

Zdjęła srebrne bransolety i odłożyła je na toaletkę, nie pokazując, jak bardzo ją zranił.

- Po prostu uważam, że to bardzo interesujące - odezwała się po chwili. - Masz taką dużą rodzinę i tyle historii do opowiadania. Zazdroszczę ci. Historia mojej rodziny zmieściłaby się pewnie na jednej stronie, podczas gdy o twojej można by pewnie napisać całą sagę. Ale przepraszam, że śmiałam o to zapytać.

- Niektóre historie rodzinne lepiej ukrywać przed światem - odparł zagadkowo.

Zerknęła na niego przez ramię.

- Jeśli chciałeś w ten sposób zaspokoić moją ciekawość, obrałeś zły kierunek.

- Prosiłaś, żebym cię nie okłamywał. Pamiętasz? - Stanął za nią i rozpiął suwak jej sukienki koktajlowej. - Tamtego dnia, kiedy zostaliśmy kochankami, w windzie.

Sukienka opadła na podłogę.

- Pamiętam - odparła, drżąc na wspomnienie tamtego wydarzenia.

- Zasugerowałaś mi wtedy, żebym cię uprzedził, jeśli nie będę miał ochoty o coś rozmawiać. I właśnie o tym nie mam ochoty.

ty rozmawiać.

- Dobrze - szepnęła, zamykając oczy, kiedy jego ręce powędrowały do zapięcia jej stanika.

Vito obserwował, jak Gwyn czaruje kierownika działu prawnego banku. Komplementowała jego ojczyznę, jako że niedawno odwiedziła Zurych. Podczas tej krótkiej podróży Vito zdołał wykroić dzień wolnego i zabrał ją na wycieczkę w góry, piknik, do opery oraz na kolację, podczas której raczyli się doskonałym fondue.

Chociaż nie powinien się do tego przyznawać, czuł się wtedy jak podczas podróży poślubnej. Oboje zachowywali się tak, jakby poza nimi nie istniało nic innego. Wcześniej Vito nie znał kobiety, przy której czułby się tak dobrze jak przy Gwyn. Czy to śmiała się, czy milczała, czy była naga, czy ubrana, zawsze sprawiała mu przyjemność swoją obecnością. Zawsze rozpierała go duma, że ma ją u swego boku, i wprost uwielbiał się z nią pokazywać.

Teraz z kolei był zazdrosny o tego tęgiego doradcę w średnim wieku, na którego spływały całe jej zainteresowanie i urok. Nawet nie próbowała ukryć, jak bardzo była zachwycona.

Przynajmniej Vito mógł poczytać ten jej stan za swój sukces. Nie dlatego, że zapłacił za szytą na miarę garsonkę, która doskonale podkreślała jej świetną figurę, i platynową biżuterię wykonaną na zamówienie, ale ponieważ stworzył jej przestrzeń, w której mogła rozkwitać.

Kiedy zapytał, gdzie chciałaby pracować, poprosiła, żeby nie wiązało się to z koniecznością występów publicznych. Nie była śmiała z natury, a skandal z nagimi zdjęciami podkopał jej pewność siebie. Vito powtarzał jej raz za razem, że nie ma się czego wstydzić ani nie musi się nikomu tłumaczyć. Pod jego czujnym okiem nabrała śmiałości i zaczęła wierzyć w siebie. Jej nowe wcielenie okazało się jeszcze bardziej hipnotyzujące od powłoki cielesnej, którą tak uwielbiał.

- Chcesz, żeby została po tym wszystkim? - zapytał Paolo z naganą w głosie podczas rozmowy telefonicznej.

- Masz coś przeciwko? - odparł butnie Vito.

- Nie feruję wyroków na temat życia prywatnego członków naszej rodziny i dobrze o tym wiesz - rzucił Paolo sardonicznym tonem. - Ale jeśli zauważę, że ta decyzja w jakikolwiek sposób szkodzi bankowi, nie omieszkać cię o tym poinformować. Mam jednak nadzieję, że nie będę musiał tego robić.

Tak naprawdę Vita wcale nie obchodziło, jak obecność Gwyn w szeregach pracowników banku wpłynie na sytuację samej instytucji. Początkowo zamierzała rozstać się z nią po wniesieniu zarzutów przeciwko Jensenowi. Oboje byli na to przygotowani i prędzej czy później pogodziliby się z takim obrotem sytuacji. Ale nie był gotowy na to pożegnanie. Wystarczyło, że odsunęła się od niego o krok, aby zatęsknił za jej dotykiem. Właściwie cierpiał katusze, kiedy nie mógł trzymać jej w ramionach. Dlatego też nie żałował decyzji o przedłużeniu ich romansu, nawet jeśli wiedział, że Gwyn zaczynała się w nim zakochiwać.

Potrafił rozszyfrować wszystkie znaki. Często pytała o jego dzieciństwo, chciała lepiej go poznać. Było dla niego oczywiste, że próbowała znaleźć dla siebie miejsce w jego życiu.

Niestety nie mógł zapewnić jej życia, o którym marzyła, kiedy tuliła w ramionach syna Paola i Lauren, smażyła mu jajecznicę na śniadanie i całowała go, kiedy wracał do domu po pracy.

Niemniej wodził ją za nos i doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Paolo nie pochwalał ich związku, ponieważ był prawym człowiekiem, i nie pochwalał nagannego zachowania Vita, który składał obietnice bez pokrycia, kupując w ten sposób czas z kobietą, która powinna była ulokować swoje uczucia gdzie indziej.

Ale Vito jej pragnął i traktował ją jak swoją własność. Nikt nie mógł mu w tym przeszkodzić. A gdyby Paolo choć spróbował, Vito stanąłby z nim do walki pierwszy raz od dwudziestu lat.

Dotąd Gwyn widywała swojego brata przyrodniego wyłącznie w luźnym stroju, głównie w dżinsach i koszulkach. Pewnie właśnie dlatego nie od razu rozpoznała mężczyznę w szytym na miarę garniturze, który wszedł za prawniczką i oznajmił ponurym głosem:

- W samą porę.

- O mój Boże! Co ty tutaj robisz?! - wykrzyknęła zdumiona.

Z radości, że pierwszy raz od dawna widzi znajomą twarz, omal się nie rzuciła Travisowi na szyję. Opamiętała się jednak i szybko przeanalizowała wszystkie scenariusze, które mogłyby go skłonić do przylotu do Mediolanu. – Czy z Henrym wszystko w porządku?

– Tak – odparł, piorunując wzrokiem ludzi zgromadzonych w sali konferencyjnej. – Dlaczego do niego nie zadzwoniłaś?

– Ja... nie wiedziałam, co mu powiedzieć. Chyba mu przekazałam, że mam się dobrze?

– A tak właśnie jest? – Machnął ręką w kierunku czerwonych teczek rozłożonych na stole. – Prosiłem cię, żebyś niczego nie podpisywała bez rozmowy ze mną.

– Wysłałam ci wiadomość.

– Czy wymianę esemsów uważasz za rozmowę?

Kątem oka Gwyn dostrzegła, że Vito ruszył w jej stronę, ale Paolo oparł mu rękę na piersi, aby go powstrzymać, i sam postanowił zapanować nad sytuacją.

– Nazywam się Paolo Donatelli. Z kim mam przyjemność?

– Jestem Travis Sanders, brat Gwyn – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Chciałbym zamienić z nią słowo na osobności, jeśli to nie problem.

– Ja się nigdzie stąd nie ruszam – warknął Vito.

Travis zmierzył go gniewnym spojrzeniem, przyprawiając siostrę o palpitację serca.

– Słuchajcie, eee... – Zerknęła na Paola w niemym wołaniu o pomoc.

– Nie spieszcie się – zwrócił się do niej, piorunując kuzyna wzrokiem. Potem wyprosił z sali prawników i wychodząc, zamknął za sobą drzwi.

Gwyn spojrzała na Vita i od razu zrozumiała, że nie ma sensu go prosić, by także zaczekał na korytarzu. Bijąca od niego wrogość była niemal namacalna. Oblizując usta, odwróciła się do Trávisa.

– Przepraszam – powiedziała szczerze. – To prawda, że unikałam ciebie i Henry'ego, ale to wszystko było dla mnie wielkim upokorzeniem. Czuję się okropnie, kiedy myślałam o tym, co wy dwaj musicie przeze mnie znosić.

Vito cmoknął z niezadowolenia, jakby chciał powiedzieć, że nie powinna przepraszać za coś, za co nie ponosiła odpowiedzialności.

- Czy dlatego nie wróciłaś do domu? Z powodu wstydu?

Wzruszyła ramionami, zbita z tropu zarówno mocą jego słów, jak i tym, że sugerował, że jego dom był także jej domem.

- Też chciałbym to wiedzieć - odezwał się Vito ze swojego miejsca przy stole. Sprawiał wrażenie oszołomionego, a nawet zranionego.

- Zostałam w Mediolanie z wielu powodów, ale wiedziałam, że będziesz wściekły... - zaczęła.

- Jestem wściekły, bo się o ciebie martwię, Gwyn! - Z emocji poczerwieniał na twarzy. - Nic w tej historii do ciebie nie pasuje, może poza tym, że nie odbierałaś telefonów ode mnie i nie zwróciłaś się do mnie o pomoc! Zamiast tego polegasz na...

Zerknął na Vita, po czym zanim ponownie skupił uwagę na siostrze.

- Co tu się, u diabła, wyrabia?! - podjął swój wywód. - To znaczy, wiem, jak to miało wyglądać. Każdy, kto ma chociaż pół mózgu, rozumie, że chcieliście skłonić Jensena do przyznania się, że to on stoi za skandalem ze zdjęciami. Ale dlaczego nie wróciłaś do domu, kiedy już postawiono mu zarzuty?

- Ja... - Nie wiedziała, co powiedzieć. Nagle poczuła na sobie rękę Vita.

- Co cię to obchodzi? - zapytał groźnie jej kochanek.

Travis spojrział chłodno na postać stojącą za jej plecami, aż Gwyn wstrzymała oddech.

- Jesteśmy rodziną - odparł równie paskudnym tonem. - Może nie łączą nas więzy krwi, ale jesteśmy rodziną. Rozumiesz? Nie jest sama. Może liczyć na moje wsparcie. Więc cokolwiek kombinujesz, najwyższy czas to zakończyć.

Gwyn nie posiadała się ze zdumienia. Ogarniały ją emocje tak silne, że ledwie mogła myśleć. Musiała jednak szybko coś zrobić, żeby powstrzymać tych dwóch samców przez rzucając się sobie do gardeł.

- Uspokój się - poprosiła Vita, ściskając jego dłoń, po czym zwróciła się do Trávisa: - Miło mi, że się o mnie martwisz, ale

to zupełnie niepotrzebne. Paolo i Vito pomagali mi przez cały ten czas.

- Naprawdę? - odparł Travis z sarkazmem. - Bo dla mnie wygląda to tak, że pewien potężny mężczyzna wykorzystał kobietę, która wpadła w kłopoty, żeby ocalić reputację swojego banku, przyłgnał do niej, żeby na nią wpłynąć przy okazji negocjowania wysokości odszkodowania, i czerpie z tego także inne korzyści.

- Travis - jęknęła Gwyn, dotknięta tym okrutnym wyrokiem.

- Coś pominąłem? Może zapowiedź waszego ślubu? - dodał Travis, spoglądając na Vita. - Czy masz wobec niej szlachetne intencje?

Vito puścił ją i odsunął się o krok. Przerazona Gwyn najpierw pomyślała, że nie pozwoli Travisowi zniszczyć tego, co miała. Potem jednak zaczęła się zastanawiać, dlaczego Vito nie zaprotestował i nie wyjaśnił, że łączyło ich coś więcej poza zwykłym pociąganiem fizycznym. Nagle publiczne upokorzenie okazało się niczym w porównaniu z utratą poważania ludzi, na których jej zależało.

- Zawsze uważałeś mnie za naciągaczkę, Travisie - wypaliła w akcie desperacji. - Dlaczego tak bardzo cię drażni, że nakryłeś mnie w miejscu, w którym się mnie spodziewałeś?

- Gwyn - zaprotestował Vito.

- Kiedy tak cię nazwałem?

- W dniu ślubu. Powiedziałeś, że mama i ja...

- Ledwie cię wtedy znałem! Ale teraz wiem, jaka jesteś. Wszystko idealizujesz i brakuje ci doświadczenia, a ten człowiek to wykorzystuje. - Jego twarz wyrażała najprawdziwszą wściekłość. Gdyby nie była na niego taka zła, poczułaby się wzruszona.

- Jestem dorosła - zauważyła. - I sama decyduję o tym, kiedy i z kim się związać.

- Mów, co chcesz, ale ja wiem, że to żaden związek. To układ, w dodatku dość prymitywny, skalkulowany tak, żeby przyniósł jak najwięcej korzyści jemu, a nie tobie. Zostaniesz z kilkoma ślicznymi błyskotkami, które dla ciebie nic nie znaczą, bo jesteś kobietą, która szuka miłości, a nie ozdób i piórek. Zaslugujesz

na coś lepszego, Gwyn. Nie pozwól, żeby on zamienił cię w kogoś, kim nie jesteś.

- Nie masz pojęcia, co nasz łączy - oznajmiła żarliwie, spoglądając na Vita w oczekiwaniu, że stanie w ich obronie.

Ale on stał tam niczym bezwolna kukła, wbijając w Trávisa puste spojrzenie. Jego milczenie i brak emocji dotknęły ją do żywego.

- Jeśli masz w sobie choć trochę przyzwoitości, pozwolisz jej wrócić ze mną do domu - dodał Travis z naciskiem. - Ona zasługuje na więcej.

Gwyn chciała zaprotestować.

- To głupota. Vito niczego nie musi ci udowadniać. Poza tym to ja zdecyduję, czy z nim zostanę, czy nie.

- Podpisz dokumenty, kiedy będziesz w stu procentach zadowolona z ugody - odezwał się Vito beznamiętnym głosem. Potem spojrzał na Trávisa. - Mylisz się co do mojej ingerencji. Wszystkie negocjacje odbywały się w oparciu o uczciwe warunki, ale wycofam się, żeby nikomu nie przeszkadzać przy ich finalizacji.

- Vito! - Panika zabarwiła jej głos, kiedy patrzyła, jak zmierza do drzwi. Nie mogła uwierzyć w to, co działo się na jej oczach. - Ty... To... - urwała w pół zdania.

Vito przystanął, ale na nią nie spojrzał.

- Nie tak miało być, *cara* - powiedział łagodnie. - Wiesz o tym.

Wspomniała dzień, kiedy była gotowa odejść, i porównała to do zerwania plastra. Wtedy nawet przez myśl jej nie przeszło, że kiedy naprawdę przyjdzie im się rozstać, okropny ból omal nie rozerwie jej duszy.

- Dlaczego mi to robisz? - wydusiła przez zaciśnięte gardło, spoglądając na Trávisa. - Aż tak bardzo mnie nie znosisz za to, że zaskarbiłam sobie trochę uwagi twojego ojca...

- Gwyn - przerwał jej Vito, uderzając pięścią w stół. - To się musiało tak skończyć. Wracaj do domu ze swoim bratem. Pozwól, żeby się tobą zaopiekował. Zależy mi na twoim bezpieczeństwie. Nie chcę narażać cię dłużej na ataki ze strony prasy ani kogokolwiek innego.

- Naprawdę? - rzuciła gniewnie. - To kim teraz dla ciebie jestem? Pionkiem, który można przesuwac po planszy wedle własnego widzimisie? To ja decyduje o swoim losie!

- Rób, co chcesz - zagrzmał. - Ale ja na pewno nie zabiorę cię ze sobą.

Równie dobrze mógłby rzucić w nią kamieniem. Nawet gdyby chciał, nie mógłby dosadniej dać jej do zrozumienia, że nic dla niego nie znaczyła. I Gwyn nienawidziła go za to - a przynajmniej tak sobie wmawiała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Niedługo po tym, jak Henry ożenił się z jej matką, obiecał Gwyn, że Travis nauczy ją prowadzić samochód. Ponieważ jednak dziewczyna nie chciała wyjść przed bratem na niedojdę, wydała swoje ciężko zarobione pieniądze na kilka lekcji z instruktorem. Nie potrafiła zliczyć, ile razy Travis proponował, że zabierze ją na obiad, ale ona zawsze upierała się, że coś ugotuje. Co najmniej czterokrotnie sugerował, że może pomóc jej znaleźć pracę. Ale ona zawsze odrzucała jego pomoc, bo nie chciała mieć u niego długu. I ani razu nie przyszło jej do głowy, że kierowały nim szczerze intencje.

A tak właśnie było. Szczerze żałował, że przysporzył jej cierpień, kiedy położył kres jej związkowi z Vitem. Traktował ją jak delikatnego motyla, chodził przy niej na palcach i nawet przemawiał do niej tak łagodnie, jak tylko potrafił. Stwierdził, że nie powinien był tak długo czekać z zaoferowaniem jej pomocy, ale wiedział, jak ceniła sobie niezależność. Chciał uszanować jej decyzje, ale nie potrafił znieść jej krzywdy. Wciąż jej powtarzał, że zasługuje na więcej.

- Myślałam, że mu na mnie zależy - wyznała podczas lotu do Charleston, kiedy w końcu przestała karać go milczeniem.

- Wiem - odparł ze spokojem. - Ale to nie jest męczyzna dla ciebie.

- Nawet go nie znasz - burknęła do kieliszka z alkoholem, który dla niej zamówił.

- I tu się mylisz. Bo kiedy na niego patrzę, to tak jakbym przeglądał się w lustrze.

Gwyn roześmiała się głośno, dając upust emocjom. Bo bez względu na to, jak bardzo onieśmielający i potężny wydawał jej się Travis, nie mógł się równać z Vitem.

- Co cię tak bawi? - mruknął jej brat, krzywiąc się z niezadowolonia. - Moim zdaniem nie ma w tym nic śmiesznego.

To tylko rozbawiło ją jeszcze bardziej, dlatego śmiała się na całe gardło. Gdyby tego nie zrobiła, musiałaby się zalać gorzkimi łzami.

Po wylądowaniu na lotnisku w Charleston Travis zawiózł ją do Henry'ego i chociaż Gwyn zarzekała się, że spędzi u niego najwyżej tydzień, starszy mężczyzna ubłagał ją, żeby została na dłużej. Potem Travis zaprowadził ją do znajdującego się kilka przecznic dalej biura, gdzie miała rozpocząć pracę jako rewidentka księgową u jego znajomego, który prowadził sieć eleganckich restauracji.

- Popierasz nepotyzm? - Nie mogła sobie odmówić tej drobnej złośliwości, skoro nikt nie pozwalał jej zatroszczyć się o siebie na własnych warunkach.

- Daj spokój. Wiem, że masz wyższe kwalifikacje, ale to blisko, dobrze płacą i nikt nie będzie cię niepokoił. To doskonały pierwszy etap na nowej drodze rozwoju zawodowego - zauważył Travis. - Mojemu koledze naprawdę przyda się ktoś, kto usprawni jego system i wyszkoli zespół. Wyświadczysz mu przysługę.

- Jasne - burknęła, ale przyjęła posadę.

Na początku czuła się dość niezręcznie. Nie miała wiele do roboty i wszyscy zachowywali się wobec niej uprzejmie. Kiedy jednak zaczęła bywać w miejscach publicznych, ludzie często pokazywali ją palcami. Czasami pytali bez ogródek, czy była tą kobietą. Najczęściej potwierdzała ich przypuszczenia, czym wprawiała ich w zakłopotanie.

Aż nadszedł dzień, w którym czuła się wyjątkowo podle. Gdyby żyła jej matka, świętowałyby jej urodziny. Niestety nie miała tyle szczęścia. I jakby tego było mało, zaczął jej się okres.

Niespodziewanie rozległo się pukanie do drzwi. Poszła więc otworzyć i ze zdumieniem przywitała pracowników firmy kurierskiej, którzy przywieźli jej rzeczy z Włoch. W pudłach znajdowały się nie tylko rzeczy z jej starego mieszkania, ale także wszystko to, co kupił jej Vito. Suknie, które dawniej wisały w obszernej garderobie obok jego garniturów, a także szaliki, perfumy i buty.

Poprosiła, żeby ustawili wszystko na ganku, odgrodziła się od

nich drzwiami, poszła do kuchni przygotować śniadanie dla Henry'ego i wypłakała się pod prysznicem, po czym zmusiła się, by wyjść do pracy.

Kiedy więc zaparkowała samochód pod biurem i ujrzała biegnących w jej stronę dziennikarzy, znajdowała się na skraju wytrzymałości. Zbombardowali ją pytaniami, między innymi na temat toczącego się procesu Jensena. Ale tak naprawdę tylko jedno z nich podziało na nią jak płachta na byka.

- Powiesz nam, co zaszło między tobą a Vittorioem Donatellim? Należą nam się wyczerpujące informacje.

- Należą się wam? Mam zdradzić jego zaufanie, zrezygnować z prawa do prywatności i opowiedzieć obcym ludziom o naszych relacjach? Czy wyście poupadali na głowy? Rozumiecie, na czym polega związek? Między innymi na przekonaniu, że wasz partner nie będzie opowiadał o was na prawo i lewo. Ludzie łączą się w pary po to, żeby stworzyć bezpieczne miejsce, w którym mogą pozostać sobą. Właśnie to dał mi Vito Donatelli. I tego mogliśmy od siebie oczekiwać. Zaufania. Ale wy pewnie tego nie zrozumiecie. Bo to was przerasta!

Rozpychając się łokciami, utorowała sobie drogę przez rozkrzyczany tłum.

- Nic się wam nie należy.

Vito zaczął przewijać krótką wypowiedź Gwyn, kiedy dobiegło go ciche kwilenie. Wstał i wyszedł z gabinetu Paola na korytarz, gdzie znalazł Lauren krążącą w tę i z powrotem z niemowlakiem na rękach.

- Cześć - powiedziała, uśmiechając się ciepło, po czym podeszła, żeby pocałować go na przywitanie. - Mamy spotkać się tutaj z Paolem, który zabrał pozostałą dwójkę, ale przyszedłem trochę za wcześnie. Przepraszam, jeśli ci przeszkadzamy. Ten maluch walczy ze snem nawet wtedy, gdy oczy same mu się zamykają. - Pocałowała synka w czubek nosa.

Vito wziął od niej dziecko i w ciągu kilku minut ukołysał je do snu.

- Masz do tego talent - skomentowała Lauren, gładząc malucha po włosach.

- Paolo wybierał się dzisiaj do starej siedziby banku - powiedział Vito. - Zabrał ze sobą Roberta i Biancę?

Lauren skinęła głową.

- Mieli się tam spotkać z waszą ciotką i fotografem.

Przeniesienie głównej siedziby banku i ogromnej fortuny Donatellich było ogromnym przedsięwzięciem i wymagało zgody całej rodziny. Ale skoro nikt nie kwestionował praktyczności tego rozwiązania, ostatecznie podjęto taką właśnie decyzję.

- Czytałam, że pod starym bankiem biegną sekretne korytaryze, ale Paolo nie chce mi powiedzieć, czy to prawda - dodała Lauren.

- Gdyby to zrobił, musielibyśmy cię zabić - odparł Vito lekkim tonem.

- Ach, wy, bankierzy - rzuciła drwiąco - udajecie, że jesteście tacy nudni, ale chodzące z was kopalnie tajemnic. Mam rację?

Vito zerknął na niemowlę śpiące w jego objęciach, żeby ukryć emocje malujące się na jego twarzy.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- To znaczy, że nie zdradzisz mi swoich tajemnic? - zapytała wymownie.

- Najpierw musiałbym je mieć - odparł, napotykając jej łagodne spojrzenie.

- Zawsze wyobrażałam sobie, że zakochałeś się w nieodpowiedniej kobiecie i dlatego nigdy się nie ożeniłeś i nie założyłeś rodziny...

- Lauren - przerwał jej delikatnie. - Uwielbiam cię i chciałbym, żeby tak zostało.

- Ale potem zobaczyłam cię z Gwyn - dodała bez wahania, stawiając na swoim.

- Weź go - powiedział Vito, oddając jej dziecko. - Nie chcę o tym rozmawiać. - Ruszył do drzwi.

- Przez pięć lat tkwiłam w małżeństwie z mężczyzną, który mnie nie kochał, bo bałam się uczuć, które żywiłam do Paola. Przez pięć lat sypiałam z niewłaściwym mężczyzną - zawołała za nim. - Ona też sobie kogoś znajdzie.

Vito był już na zewnątrz i właśnie zamykał za sobą drzwi, kiedy dotarło do niego jej ostatnie zdanie:

- Powinieneś przynajmniej jej wyjaśnić, dlaczego łamiesz jej serce.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gwyn sądziła, że radziła sobie całkiem nieźle. Po upływie dwóch miesięcy od swojego powrotu do Charleston spragnieni świeżej krwi paparazzi przestali ją prześladować, skoro dowiedzieli się, jak nudne wiodła życie. Dom Henry'ego opuszczała tylko po to, żeby udać się do pracy, na zakupy albo na stację benzynową.

Aż pewnego dnia umówiła się na randkę z przyjacielem swojego brata. Zyskała w ten sposób okazję, żeby wystroić się w jedną z sukienek, z którymi nie umiała się rozstać. Poza tym postanowiła potraktować to spotkanie jak test i przekonać się, czy pozwoli się pocałować innemu mężczyźnie niż Vito.

Od samego początku była szczerą ze swoim nowym znajomym. Wyjaśniła mu, że to jej pierwsza randka od zakończenia ostatniego związku, a on okazał jej wyrozumiałość. Ponadto był bardzo miły i sympatyczny. Potrafił ją także rozbawić i sprawił, że choć na krótki czas zapomniała o tym, jak bardzo czuła się zagubiona bez mężczyzny, którego naprawdę kochała.

Ale na zakończenie wieczoru, kiedy pochylił się, żeby ją pocałować, cofnęła się od niego.

- Przepraszam - szepnęła. - Chyba nie jestem jeszcze gotowa.

- Nic nie szkodzi - zapewnił ją, ujmując jej dłoń. - Odezwę się do ciebie za jakiś czas i jeśli będziesz chciała, umówimy się ponownie. Może wtedy zmienisz nastawienie.

- Dziękuję - odparła, chociaż w głębi serca wiedziała, że nic się nie zmieni.

Następnego dnia rano przy śniadaniu zdała Travisowi krótką relację z minionej randki.

- Lepiej nie czytaj dzisiaj wiadomości - ostrzegł ją później.

Gwyn wiedziała, że paparazzi oszaleli, kiedy nakryli ją w restauracji z nieznanym mężczyzną. Flesze błyskały wokół nich przez cały wieczór. Przemknęło jej wtedy przez myśl, że może

dzięki temu doczeka się reakcji ze strony Vita.

Ale po upływie tygodnia nie wydarzyło się nic, co świadczyłoby o tym, że poczuł ukłucie zazdrości na widok zdjęć przedstawiających ją z innym mężczyzną. Wzdychając ciężko, przejrzała rachunki, po czym wyszła na dwór, gdzie panował gorący letni dzień. Wyjęła kluczyki z torebki, ignorując dźwięk hamującego obok niej samochodu.

- *Cara.*

Na dźwięk tego głosu poczuła jak strzała amora przeszywa jej serce. Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć, i od razu pożałowała, że nie dała sobie więcej czasu na zapanowanie nad emocjami. Była przekonana, że na jej twarzy malowały się: radość, tęsknota, ból i żal.

Gestem ręki zaprosił ją do środka limuzyny, ale ona skrzyżowała ręce na piersi, cofając się o krok.

- Zjedz ze mną kolację - powiedział Vito, spoglądając na nadbiegających dziennikarzy.

- Za wcześnie na kolację - odparła.

- Chcę z tobą porozmawiać.

- Nie przyszło ci do głowy, że może ja nie chcę rozmawiać z tobą?

- Rozumiem, że blefujesz. - Spojrzał jej prosto w oczy, jakby próbował dojrzeć w nich odpowiedzi na wszystkie dręczące go pytania. Potem dodał wolno: - Masz prawo mieć do mnie żal o to, że cię odtrąciłem. Pewnie stąd ta złość.

- Jestem zła, że tu przyjechałeś - wypaliła, piorunując go wzrokiem. - Moje życie zaczyna wracać do normalności. Dlaczego znowu chcesz w nim namieszać?

Zadała mu doskonałe pytanie. Problem polegał na tym, że Vito nie potrafił na nie odpowiedzieć. Gdyby to zrobił, musiałby się przyznać do swoich słabości.

- Chcę wyjaśnić, dlaczego kazałem ci wyjechać. Ale najpierw proszę, żebyś wsiadła ze mną do samochodu.

Kiedy już myślał, że odwróci się i od niego odejdzie, zajęła miejsce na tylnej kanapie limuzyny, zachowując możliwie jak największy dystans między nimi. Wkrótce zatrzymali się na par-

kingu podziemnym budynku należącego do Donatelli International.

- Sądziłam, że zabierzesz mnie na kolację - zauważyła Gwyn, przyglądając mu się nieufnie.

- A ty powiedziałaś, że na to jeszcze za wcześnie - przypomniał jej, wskazując ręką windę, a gdy nie ruszyła się z miejsca, westchnął ciężko. - Daj spokój, *cara*, przecież cię nie zamorduję.

Odrzuciła długie włosy za ramię, przyjmując waleczną postawę.

- Wiem, dlaczego kazałeś mi wyjechać. To był tylko przelotny romans, nic więcej. Tak jak powiedziałaś, oboje wiedzieliśmy, że kiedyś się skończy.

- *Si* - przyznał ponuro. - Ale nie masz pojęcia, dlaczego tak musiało być.

Drzwi windy rozsunęły się przed nimi, więc wsiedli do środka, żeby po chwili wjechać na prywatne piętro Paola, gdzie mieściły się jego apartament oraz pokoje gościnne. Vito zaprowadził ją do swojego skrzydła, po czym przystanął na korytarzu i wskazał jej wiszący na ścianie portret.

- To mój prapradziadek - wyjaśnił, spoglądając na człowieka w brązowym garniturze i meloniku. - Miał pięć córek i dwóch synów, w tym mojego dziadka, który z kolei doczekał się syna i czterech córek. Ten syn był moim wujem i ojcem Paola.

Podszedł do fotografii przedstawiającej jego dziadka z żoną i pięciorgiem dzieci. Gwyn wzięła z niego przykład i spojrzała na barwną gromadkę.

- Widzę, że mężczyźni w rodzinie Donatellich dziedziczą urodę z pokolenia na pokolenie - skomentowała, zanim przyjrzała się czterem nastolatkom w identycznych sukienkach. - Z kolei wszystkie te młode damy przypominają twoją babcię, z wyjątkiem tej. - Wskazała Antoinette, która w dniu pozwania do zdjęcia miała dwanaście lat.

- *Si* - zgodził się z nią. - Właśnie dlatego przypominam Donatellich. To moja matka.

Gwyn nie wiedziała, co powiedzieć, a twarz Vita nie zdradzała

żadnych emocji, kiedy otworzył dla niej drzwi. Weszła więc do apartamentu, który był znacznie mniejszy od jego mediolańskiego penthouse'u, ale nie różnił się od niego wystrojem.

- Nic z tego nie rozumiem - zwróciła się do niego.

Ale zamiast cokolwiek wyjaśnić, Vito podszedł do ściany, na której wisiało kolejne zdjęcie. Przedstawiało korpulentnego mężczyznę w ciemnych garniturze i wąskim krawacie. Jego żona była ubrana w czarną, skromną sukienkę. Mały Vito nosił czerwone szelki naciągnięte na białą koszulę, a wszystkie jego siostry miały fryzury stylizowane na gwiazdy oper mydlanych.

- *Mia famiglia*. Kocham ją. Rodzice wpoili mi hojność i tolerancję. Traktowali mnie dokładnie tak samo jak swoje córki. Oddałbym życie za każde z nich. Ale moje siostry nigdy nie poznały prawdy o moim prawdziwym pochodzeniu - kontynuował, wprawiając Gwyn w coraz większe zdumienie. - Paolo jako jedyny z naszego pokolenia wie, kim byli moi prawdziwi rodzice. To była nasza tajemnica, której mieliśmy strzec aż do grobowej deski.

- Dlaczego? Twoja matka młodo zaszła w ciążę? Nie była wtedy mężatką? - zaryzykowała.

- Moja matka miała osiemnaście lat, a moim ojcem był najprawdziwszy mafioso. Nie zdradzę ci jego tożsamości, bo mam na względzie twoje dobro. Dodam tylko, że to był bardzo groźny człowiek.

- Ale jak...? - zapytała wstrząśnięta Gwyn, szeroko otwierając oczy.

- Jak córka bankiera związała się z taką kanalią? Uwiódł ją i wykorzystał. Mój dziadek chciał się jej wyrzec, ale jej brat, ojciec Paola, walczył o nią do końca. Raz za razem sprowadzał ją do domu, a ona ciągle wracała do tego drania.

- Aż w końcu zaszła w ciążę.

- Dokładnie. - Vito wsunął ręce w kieszenie, a jego spojrzenie pociemniało. - Mimo że bywała posiniaczona... Nigdy nie zrozumiałem... - Zrobił głęboki wdech, zanim podjął swoją opowieść. - Była w zaawansowanej ciąży, kiedy pobił ją dotkliwie. Mój wujek nie zdołał jej uratować, chociaż asystował przy porodzie i ocalił mnie. Matka ubłagała go, żeby ukrył mnie przed moim

ojcem. Gdybyś widziała jego twarz, kiedy mi o tym opowiadał...

- Och, Vito - szepnęła, wyciągając rękę w jego stronę.

- Właśnie tym jestem, *cara*. Powstałem z połączenia młodzińczego buntu przedstawicielki rodu Donatellich i brutalności mojego ojca. Wiem, że ten człowiek dopuszczał się nawet morderstw. Był jak zaraza, której ja nie chcę i nie mogę przekazać kolejnym pokoleniom. Czy teraz rozumiesz? Czy już wiesz, dlaczego nie mogę się z tobą ożenić i spłodzić z tobą dzieci, o których tak bardzo marzysz?

Spuściła wzrok, zmagając się z wielkim bólem, który rozrywał jej serce. Chociaż wiele spraw nabrało dla niej sensu, jednego wciąż nie mogła zrozumieć.

- Przyznaję, że to niezwykła historia - zaczęła wolno. - I wierzę w każde twoje słowo. Nie rozumiem tylko, dlaczego mi to wszystko wyznałeś.

Wspomniała tamten dzień, kiedy jechali windą, a on wpadł w gniew, bo nie potrafiła go przejrzeć. Przez cały czas odgradzał się od niej grubym murem. Nic dziwnego, że nie potrafiła rozszyfrować jego uczuć ani nie poznała jego myśli.

- Chciałem się wytłumaczyć - powiedział szorstko. - Żebyś nie cierpiała niepotrzebnie.

- Uważasz, że teraz nagle przestanę cierpieć? Że świadomość, że odtrącasz mnie w trosce o moje dobro, poprawi mi nastrój? Chyba wiesz, że cię kocham?

Vito wzdrygnął się, jakby poraził go prąd.

- Miałem nadzieję, że tak nie jest - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Prosiłam cię, żebyś mnie nie okłamywał - odparła surowo. - Wiedziałeś, że się w tobie zakochałam, i właśnie dlatego kazałeś mi wyjechać. Wróciłeś jednak, żeby się przekonać, jak głębokie żywię do ciebie uczucia... - Wskazała ręką zdjęcie jego rodziny. - Chciałeś mnie sprawdzić.

- Nic podobnego - zaprotestował. - Wyjaśniłem ci tylko, dlaczego nie mogę założyć z tobą rodziny.

- Rozumiem i akceptuję to.

- Co akceptujesz?

- To, że nigdy nie weźmiemy ślubu i nie będziemy mieli dzie-

ci. Może kiedyś rozważymy adopcję, ale to nie jest teraz najważniejsze. Będziemy żyli razem bez zobowiązań.

- Nie! - warknął. - Nie słuchasz, co do ciebie mówię! Zasługujesz na więcej, Gwyn. Twój brat ma rację. Właśnie dlatego...

- Och, skończ z tym wreszcie. Odpowiedz mi lepiej, jakim jesteś człowiekiem. Takim, który obwinia się za śmierć matki?

Spojrzał na nią oszołomiony.

- Nie... Może trochę. - Zwiesił głowę. - Wszyscy wujowie i ciotki, którzy znali prawdę, zawsze patrzyli na mnie tak... Dawniej często biłem się z Paolem. Ale potem jego ojciec wyjaśnił mi prawdę i zrozumiałem, że muszę bardziej nad sobą panować.

- I udało ci się - zauważyła. - Wiem, że nigdy byś mnie nie uderzył.

Vito zrobił głęboki wdech i wolno wypuścił powietrze.

- Nigdy bym cię nie skrzywdził, Gwyn - szepnął. - Chciałem wyciąć sobie serce, kiedy zobaczyłem, jak na mnie patrzysz tamtego dnia w Mediolanie, kiedy kazałem ci odejść. Nie mogłem znieść myśli, że sprawiam ci ból. Bo bardzo cię kocham. - Przysunął się do niej. - Wcześniej nawet nie przypuszczałem, że można kogoś tak kochać. Bez ciebie odechciewa mi się wszystkiego. Tylko przy tobie czuję, że żyję.

Gwyn zamknęła oczy, żeby powstrzymać piekące łzy. Nie mogła się teraz rozplakać. Musiała zachować siły, żeby walczyć o tę miłość.

- *Cara...*

- Teraz ty mnie posłuchaj - odezwała się żarliwie. - Odziedziczyłeś geny nie tylko po ojcu, ale i po matce. Jesteś dobrym człowiekiem, a ja nie zamierzam cię zostawić. Jesteś na mnie skazany. Rozumiesz?

- Twój brat nigdy nie... Chrzanić to - mruknął, po czym porwał ją w ramiona i przycisnął mocno do piersi. - Pobierzemy się. Może zdecydujemy się kiedyś na adopcję. Ale na pewno nie zostawię cię bez obrączki. Nikt nie może myśleć o tobie inaczej jak o mojej żonie.

- Czy to oświadczyły? Bo jeśli tak, to chyba umknęła mi ta część, kiedy prosisz mnie o rękę - odparła, z trudem powstrzy-

mując się od śmiechu.

Vito jednak zamknął jej usta pocałunkiem i już nie było dla niej ratunku.

EPILOG

- Ani się waż, ty mały nagusie! - zawołała Gwyn, ale jej córka zdołała wykorzystać chwilową niedyspozycję ciężarnej matki i czmychnęła jej między nogami. - Vito! - krzyknęła zdesperowana Gwyn, wznosząc do nieba czystą pieluchę i ręcznik, które ścisnęła w dłoniach.

Antoinetta podreptała korytarzem, zdecydowana dotrzeć tam, gdzie zamierzała. Drogę jednak zagroził jej ojciec, który stanął przed dziewczynką z rękami na biodrach.

- Wdałaś się w matkę - skomentował.

- Bardzo zabawne - obruszyła się Gwyn, mrużąc oczy. - Powiedziałam jej, kto przychodzi na kolację. Chciałam ją zachęcić, żeby się ubrała, ale... - Zwiesiła ręce w geście bezsilności.

- Bea! - zawołała radośnie Toni, próbując wyminąć ojca, żeby zejść po schodach na parter. Ale kiedy Vito wziął ją na ręce, rzuciła mu surowe słowa: - Papa, nie.

- No tak, to cała ja - stwierdziła Gwyn, kiedy wziął od niej pieluchę. Ich córka robiła co w jej mocy, żeby wyrwać się z uścisku ojca, aż poczerwieniała na twarzy z wysiłku. - Ale ty też się jej nie wyprzesz.

- Nawet nie będę próbował - odparł Vito z dumą. Potem ubrał córkę, ignorując głośnie protesty i próby negocjacji.

Kilka minut później rozległ się dzwonek do drzwi, a ekscytacja Toni sięgnęła zenitu.

- Bea! - Dwulatka rzuciła się na szyję swojej ulubionej kuzynce, która uklękła, żeby odwzajemnić pieśczętę.

Także Gwyn nie posiadała się ze szczęścia, kiedy cała rodzina zebrała się razem. Wkrótce mieli połączyć się z Henrym, który odkrył zalety nowoczesnej technologii i kupił tablet. Dzięki temu uczestniczył w ich życiu za pośrednictwem internetu zawsze wtedy, kiedy nie spędzał czasu w swoim nowym mieszkaniu, znajdującym się niedaleko ich domu. Miał przylecieć

w przyszłym tygodniu, żeby nie ominęły go narodziny wnuka. Nawet Travis odwiedzał ich od czasu do czasu.

Tego wieczoru wypadała kolej Vita na zorganizowanie rodzinnej kolacji. Wszyscy jego krewni bardzo ciepło przyjęli Gwyn, ale tylko Lauren była dla niej jak siostra. Czowała z nią jeszcze większą więź w tym czasie, kiedy obie były w ciąży.

- Widzę, że taki sam z ciebie dowcipniś jak z twojego kuzyna - skomentowała Gwyn na widok znajomej torby, którą przyniósł ze sobą Paolo. Nosił w niej wszystkie rzeczy niezbędne do odebrania porodu. - Ostrzegam cię, że jeśli twoja żona urodzi w moim domu, kiedy ja sama już prawie rodzę...

Paolo przerwał jej, całując ją w policzek.

- Przyniosłem ją dla Vita.

- Ugryź się w język - ostrzegł kuzyna Vito.

Ale kilka godzin później, kiedy razem z Lauren Gwyn wyjmowała talerze ze zmywarki, poczuła pierwsze skurcze.

- Vito! - zawołała Lauren, wyjmując talerz z rąk Gwyn. - Zabierzemy Toni do siebie. - Ty i twoja żona macie randkę z położną.

Akcja porodowa przebiegła tak szybko, że Vito ledwie zdążył dowieźć Gwyn do szpitala, i wkrótce oboje patrzyli z miłością na swojego nowo narodzonego syna.

- Nie masz nic przeciwko temu, że to chłopak? - zapytała odrobinę złąkniona Gwyn.

- Skąd to pytanie? - odparł zdumiony, na moment odrywając wzrok od noworodka.

- Kiedy byłem w ciąży z Toni, podkreślałeś, jak bardzo chcesz mieć córkę...

- Bo zależało mi, żeby ją nazwać Antoinetta po mojej matce.

- I nie martwisz się, że twój syn będzie taki jak...

- Ja? - dokończył za nią, uśmiechając się psotnie. - Właściwie to liczę na to.

Gwyn zaśmiała się, po czym pochyliła się, żeby pocałować męża.

- To tak jak ja.

Tytuł oryginału: Bought by Her Italian Boss
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Dani Collins
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3565-5

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Epilog
Strona redakcyjna